GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 3 sierpnia 2026 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 179.11278, 2

Nakład 41 tys. + **322 tys. prenumerat cyfrowych**

Siatkówka

Polacy ze złotem

FOT. VOLLEYBALL WORLD

Reprezentacja Polski wygrała Ligę Narodów. Podopieczni Nikoli Grbicia w finale pokonali Stany Zjednoczone (3:2) i obronili tytuł wywalczony przed rokiem.
Więcej ▶ 23

Temat dnia

Kim są harcerze Morawieckiego

Zostawał premierem jako polityczny singiel, bez zaplecza, które pozwoliłoby mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. Oparł się na tych, których spotkał przed polityką. Gdy teraz Morawiecki idzie na swoje, znów stoją u jego boku ▶ **4-5**

DUŻY FORMAT

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / WYBORCZA

HALO, 112? TU OKNO ŻYCIA

• **Reportaż Krystyny Wałajtys-Łonisk**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
32>
9 770860 908112

2 RP

Kryzys migracyjny w Ceucie

Coraz więcej ofiar

• **Hiszpańscy policjanci i żołnierze eskortują liczną grupę migrantów do granicy Hiszpanii z Marokiem. Ceuta, 1 sierpnia 2026 roku**
FOT. REUTERS/ VIOLETA SANTOS MOURA

Choć większość z 60 tysięcy migrantów, którzy dotarli w ciągu nieco ponad doby z Maroka do hiszpańskiej Ceuty, wróciła już do kraju, miasto wciąż przeżywa skutki kryzysu. Z wody wydobywane są kolejne ciała.

Emilia Bromber
KORESPONDENCJA Z CEUTY

Do Ceuty docieramy w niedzielę, trzy dni po tym, jak świat obiegły zdjęcia tysięcy osób przedostających się z Maroka do Hiszpanii bez żadnej kontroli przez falochron oddzielający hiszpańską Ceutę i marokański Tarajal. Po stronie hiszpańskiej wszędzie widać wojskowych, policję, gwardię cywilną i dziennikarzy.

Na drodze w stronę granicy wojsko wyłapuje grupy migrantów, którzy jeszcze nie wrócili do Maroka.

Wojsko zatrzymuje Marokańczyków

Obserwuję młodych Marokańczyków, którzy próbują iść w głąb Ceuty, a wojsko zatrzymuje ich i kieruje z powrotem w stronę granicy. – Nikogo nie zmuszamy, tylko wskazujemy im drogę – mówi pytany przeze mnie żołnierz. Zagaduję go w momencie, gdy grupa mundurowych otacza dwóch chłopaków i nie pozwala im dalej iść. Siadają na murku sklepu i czekają.

Przez przejście graniczne wciąż przechodzą grupy osób. Nie jest to tłum, tak jak w miniony piątek, choć wciąż otwarta jest ta sama brama, przez którą przechodziły tysiące. Dziś jest to droga tylko w jedną stronę. Zawracani to bardzo młodzi ludzie, w tym również nastolatkowie. Na ich twarzach widać zmęczenie. U części przeważa smutek i rezygnacja. Inni cieszą się, że wracają do Maroka. Nie mają przy sobie żadnego bagażu. Są w krótkich spodenkach, klapkach. Mimo upału na granicy nie ma dla nich nawet wody.

W niedzielę w chwili zamknięcia tego wydania „Wyborczej" hiszpańskie władze krajowe podawały, że liczba ofiar wzrosła do 72, natomiast lokalne mówiły, że w kostnicy leży 88 ciał. Zdecydowana większość z tych osób utonęła, próbując opłynąć falochron Tarajal, niektórzy zginęli wskutek uderzenia o skały.

Przyczyny kryzysu w Ceucie

W ciągu ponad doby z 30 na 31 lipca do liczącej 80 tys. mieszkańców hiszpańskiej Ceuty przedostało się ok. 60 tys. Marokańczyków i migrantów z innych krajów Afryki. Przypłynęli łodziami, wpław, przedostali się też przez niepilnowaną granicę lądową. Skusiła ich informacja, że po zmianie prawa hiszpańskiego nie będą mogli zostać zawróceni w trybie pushback, czyli błyskawicznego odesłania do państwa, z którego przybyli.

Publicyści największych hiszpańskich dzienników wskazują trzy główne czynniki, które złożyły się na obecny kryzys w Ceucie. Według nich to: dezinformacja w sieciach społecznościowych, która kazała młodym Marokańczykom uwierzyć, że w Hiszpanii będą mogli bez przeszkód rozpocząć nowe życie; bezczynność władz w Rabacie, które, choć wiedziały, że ludzie gromadzą się na granicy, nie zrobiły nic, by powstrzymać ich przed przedostaniem się do Hiszpanii, i nieprzygotowanie hiszpańskich władz, które z opóźnieniem reagowały na wydarzenia. Jeszcze w środę nie wszczęły alarmu, choć z raportów wynikało, że coraz więcej osób próbuje przekroczyć granicę.

Wczoraj w chwili zamknięcia tego wydania „Wyborczej" hiszpańskie władze podawały, że liczba ofiar wzrosła do 72, natomiast lokalne mówiły, że w kostnicy leży 88 ciał. Zdecydowana większość z tych osób utonęła, próbując opłynąć falochron Tarajal, niektórzy zginęli wskutek uderzenia o skały

Będzie spotkanie ministrów?

Wczoraj do Ceuty przyjechał Santiago Abascal, lider skrajnie prawicowej partii Vox. Polityk od początku kryzysu ostro krytykuje działania rządu Pedro Sánchezа, a samą sytuację nazywa „inwazją". Uważa, że premier Hiszpanii ponosi największą odpowiedzialność za to, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Przypomnijmy, że tuż przed szturmem imigrantów z nieznanych powodów po stronie marokańskiej zniknęły patrole pograniczników, ale nie tylko: mimo ostrzeżeń nie było ich również po hiszpańskiej stronie.

Kryzys ma swój wymiar międzynarodowy. Przywódcy 22 państw unijnych wezwali Irlandię (obecnie sprawuje prezydencję w Radzie UE) do pilnego zwołania spotkania ministrów spraw wewnętrznych państw Wspólnoty. Z kolei Sánchez oskarża państwa unijne o brak solidarności. Przypomnijmy, że Finlandia i Włochy apelują o wyłączenie Hiszpanii ze Strefy Schengen. ●

• **Kryzys w Ceucie krok po kroku ▶ 8**

eprasa.pl a94445f492

Agnieszka Kublik

Rywalizacja na skrajności

Trwa bój o przeszłość. Na prawicy biją się o to, kto wyciągnie z przeszłości głębsze traumy, kto szybciej podsyci nienawistne emocje.

Jarosław Kaczyński 1 sierpnia podczas uroczystości w 82. rocznicę powstania warszawskiego mówił, że „niemieckie zadośćuczynienie jest sprawą nie tylko polskich interesów, ale i naszego honoru, a polskiej niepodległości trzeba było bronić przed 82 laty i trzeba jej bronić także teraz, kiedy jest zagrożona w zupełnie inny sposób; zupełnie innymi metodami jest realizowana polityka tego samego państwa, czyli Niemiec".

Sławomir Mentzen był tego dnia w Berlinie. Pod Bramą Brandenburską uczcił godzinę „W", by przypomnieć, że „Podczas Powstania Warszawskiego Niemcy zamordowali 200 tysięcy Polaków, w tym tysiące dzieci".

Bolesna przeszłość sprzed kilkudziesięciu lat buduje nam teraźniejszość i przyszłość

Przed rokiem w tym samym miejscu była mowa o „zamordowanych 200 tysiącach Polaków". Dziecięce ofiary zawsze silniej oddziałują na wyobraźnię niż dorosłe.

Gdy Kaczyński rządził Polską, kwestię reparacji uczynił sednem pisowskiej polityki wobec Niemiec. Antyniemieckie nastroje wzmacniają lęki zwolenników Kaczyńskiego, co spaja jego polityczny obóz tkwiący w oblężonej twierdzy. A ten obóz się kurczy, bo wyjście Morawieckiego może ten kryzys pogłębić. To narcyzm kolektywny, który łączy się z „trwałą pamięcią o krzywdach i ofiarach, dumą z martyrologicznej historii, poczuciem zagrożenia". To jest spójne z antyniemiecką narracją w sprawie programu SAFE. No i wpisuje się w przyklejanie Tuskowi gęby niemieckiego agenta.

Na prawo od prawicy oba obozy walczą też na antyukraińskość. Odebranie przez Nawrockiego prezydentowi Ukrainy Orderu Orła Białego, za fatalną decyzję nazwania elitarnej jednostki imieniem bohaterów UPA, pogłębiło nienawiść.

Przemysław Czarnek, który miał odbić na rzecz PiS skrajnie prawicowy elektorat, ale nie odbił, żądał niedawno, by UE zatrzymała pomoc finansową i wojskową dla Ukrainy, dopóki ta nie zmieni polityki wobec Polski. Także historycznej.

Politycy piekielnie skutecznie wpłynęli na antyukraińskie nastroje w Polsce – jesteśmy mniej przychylni ukraińskim uchodźcom. Nie popieramy, jak wcześniej, wejścia Ukrainy do UE. Te opinie na polskich ulicach już są po prostu siłą. Na tym sporze o polsko-ukraińską przeszłość obecnie najbardziej korzysta Konfederacja Mentzena. Czy Kaczyński się jeszcze bardziej zradykalizuje? A co zrobi Grzegorz Braun, by przebić Mentzena?

Tak oto bolesna przeszłość sprzed kilkudziesięciu lat buduje nam teraźniejszość i przyszłość. I tak może być przez najbliższy rok, do wyborów. Jeśli wygra brunatny obóz, to i dłużej, o wiele dłużej. ●

Andrzej rysuje

Warszawa
Śpiewali (nie)zakazane piosenki

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jubileuszowa, 20. edycja koncertu „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki", organizowanego przez Muzeum Powstania Warszawskiego, odbyła się w sobotę na Placu Piłsudskiego. To jedno z najważniejszych wydarzeń towarzyszących obchodom rocznicy powstania, w którym od dwóch dekad biorą udział tysiące osób

Wakacyjne preferencje

43

PROC.

Tyle wszystkich rezerwacji dokonywanych od maja do lipca dotyczyło miejscowości górskich, a tych położonych nad morzem było 38 proc. – wynika z analizy Travelist. To oznacza, że góry po raz pierwszy od wielu lat wyprzedziły Bałtyk.

Więcej ▶ Wyborcza.pl

Nie zgadzam się z głosami o strzelaniu do wszystkiego, co przekroczy naszą granicę celowo lub przypadkiem. Żołnierze wiedzą, co trzeba zrobić, i tylko oni będą musieli się tłumaczyć ze swoich decyzji. W tej grze potrzebny jest spokój

PŁK REZ. DR ROBERT STACHURSKI,
były szef Obrony Powietrznej w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych
m.in. o uzbrojonej rosyjskiej rakiecie, która spadła na pole we wsi Tarnawa-Kolonia

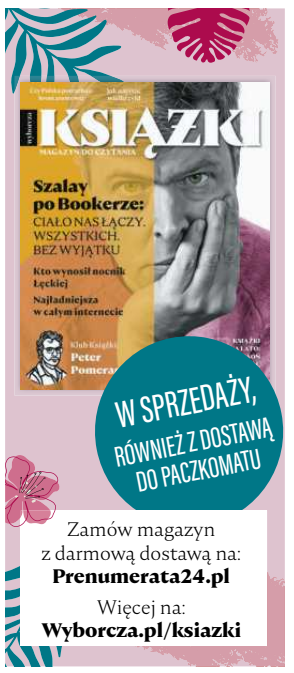

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446125

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Jana Piętowskiego

Byłego Prezesa Zarządu
Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 1 S.A.

Z wielkim szacunkiem żegnamy Człowieka,
który przez lata swojej działalności zawodowej z oddaniem i odpowiedzialnością kierował Wojskowymi Zakładami Lotniczymi Nr 1 S.A., wnosząc znaczący wkład w rozwój Spółki oraz umacnianie jej pozycji w polskim przemyśle lotniczym.

Pozostanie w naszej pamięci jako odpowiedzialny menedżer, oddany pracy na rzecz polskiego lotnictwa a także ceniony współpracownik i przełożony.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia i szczere kondolencje.

Cześć Jego Pamięci

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 1 S.A.

1 RP

eprasa.pl a94445f492

Sztuka niespiesznego życia – Warmia i Mazury udowadniają, że mniejsze miasto to lepszy wybór

Warmia i Mazury są dumne ze swoich miasteczek posługujących się logo z pomarańczowym ślimakiem. Zamiast ścigać się z metropoliami, region postawił na autentyczność, ekologię i bliskość natury, czyniąc z życia bez pośpiechu flagowy produkt turystyczny, społeczny oraz cywilizacyjny.

Współczesny świat pędzi naprzód, ale w tej codziennej gonitwie coraz wyraźniej dochodzi do głosu potrzeba zatrzymania się i odzyskania kontroli nad własnym czasem. Wielkomiejski rytm, wszechobecny fast food i permanentny stres przestały być wyznacznikiem życiowego sukcesu.

Alternatywą dla tego schematu są mniejsze ośrodki miejskie, które stają się świadomym wyborem stylu życia. Doskonale widać to na Warmii i Mazurach, gdzie pod szyldem międzynarodowej sieci Cittaslow funkcjonuje już 28 miasteczek – od Barczewa, Bartoszyc, Białej Piskiej, Biskupca, Bisztynka i Braniewa, przez Działdowo, Dobre Miasto, Gołdap, Górowo Iławeckie, Jeziorany, Kętrzyn, Kisielice, Lidzbark, Lidzbark Warmiński, Lubawę, Morąg, Nidzicę, Nowe Miasto Lubawskie, Olsztynek, Olecko, Ornetę, Pasym, Reszel, Ryn, Sępopol, aż po Szczytno i Węgorzewo. To właśnie tutaj filozofia Slow Life przestaje być sloganem, a staje się namacalną codziennością mieszkańców, budujących enklawy harmonii, bezpieczeństwa i trwałego, zrównoważonego rozwoju.

Od włoskiej idei do regionalnego fenomenu

Ruch Cittaslow wywodzi się z filozofii Slow Food i narodził się we Włoszech w 1998 roku, a jego światową siedzibą jest umbryjskie Orvieto. Do międzynarodowej sieci mogą wstępować miejscowości, których liczba mieszkańców nie przekracza 50 tysięcy. Na całym świecie zrzesza ona już ponad 300 miast z 30 krajów. Polska Krajowa Sieć Cittaslow powstała w 2007 roku, a jej fundamentem stały się miasta założycielskie z Warmii i Mazur: Biskupiec, Bisztynek, Lidzbark Warmiński oraz Reszel. Dziś w całym kraju do sieci należy 36 miast z 8 województw, jednak to region warmińsko-mazurski dzierży pozycję lidera w skali kraju oraz całej Europy Środkowej i Wschodniej, nadając ton proekologicznym i społecznym inicjatywom.

Członkowie ruchu budują silne, samorządne i zintegrowane wspólnoty lokalne. Eksponują to, co unikalne, lokalne i tradycyjne. Podstawowymi celami tego ruchu są m.in. zrównoważony rozwój wykorzystujący miejscowe zasoby, realna poprawa jakości życia mieszkańców poprzez tworzenie nowoczesnej infrastruktury rekreacyjnej, ochrona środowiska, dbałość o estetykę miast oraz upowszechnianie kultury gościnności. Istotne jest także konsekwentne eliminowanie barier architektonicznych, które utrudniają codzienne funkcjonowanie osobom z niepełnosprawnościami, a także mądre czerpanie z najnowszych zdobyczy technologii, by służyły one dobrej jakości życia i usprawnianiu pracy lokalnej administracji.

Inwestować rozsądnie, żyć blisko natury

Miasteczka zrzeszone pod rozpoznawalnym już na całym świecie znakiem pomarańczowego ślimaka przyciągają przyjezdnych walorami przyrodniczymi, dziedzictwem historycznym oraz tradycyjnymi wyrobami kulinarnymi. Nieodzownym elementem tej codzienności są różnorodne formy aktywnego wypoczynku, którym służy infrastruktura rekreacyjna: parki miejskie, ścieżki piesze i rowerowe, nowoczesne przystanie kajakowe i żeglarskie, a nawet stoki narciarskie. Lokalne samorządy dbają o przywracanie dawnej świetności zabytkowym budowlom, w których tętni bogate życie kulturalne i działają nowoczesne placówki muzealne.

Przełomowym krokiem było powołanie w 2015 roku Stowarzyszenia „Polskie Miasta Cittaslow", które obecnie zrzesza 24 ośrodki z Warmii i Mazur i skutecznie pozyskuje fundusze zewnętrzne. Kluczowym narzędziem stał się unikalny w skali Unii Europejskiej ponadlokalny program rewitalizacji, który zasilił miasteczka kwotą prawie 69 milionów euro, w tym niemal 45 milionów euro z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Z kolei wdrażana obecnie w ramach strategii regionalnej wiązka projektów pod hasłem „Nie ma dobrego życia bez czystego powietrza" o wartości dofinansowania sięgającej ponad 45 milionów euro pozwala na termomodernizację budynków użyteczności publicznej, rozwój niskoemisyjnej mobilności oraz wymianę oświetlenia na energooszczędne.

Edukacja, nauka i wielki jubileusz na horyzoncie

Siłą ruchu Cittaslow jest również wymiana wiedzy i budowanie świadomości społecznej. Służą temu organizowane cyklicznie warsztaty, wizyty studyjne mieszkańców pod hasłem „poznaj swojego sąsiada" oraz obchodzony co roku we wrześniu Tydzień Cittaslow, który wprowadza elementy edukacji ekologicznej i kulturalnej do szkół oraz bibliotek. Od 2016 roku przy sieci działa także Krajowy Komitet Naukowy, zrzeszający wybitnych ekspertów akademickich, którzy wspierają samorządy oraz prowadzą badania nad rozwojem małych miast.

Festiwal Cittaslow 2026 w Barczewie

Marcin Kuchciński, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego

– Idea miast Cittaslow, czyli jak lubimy je nazywać miast dobrego życia, doskonale wpisuje się w tożsamościowy charakter naszego regionu. Już sam fakt, że z 36 miast zrzeszonych w Krajowej Sieci Cittaslow aż 28 jest Warmii i Mazur dowodzi, że ten model rozwoju to nie utopia, lecz świadomy i konsekwentnie realizowany kierunek. Pokazujemy, że rozwój nie polega na betonowaniu kolejnych przestrzeni i gonitwie za industrialnymi wskaźnikami, ale na inwestowaniu w jakość życia, czyste środowisko i autentyczne więzi społeczne. Nasze miasteczka zrzeszone w sieci, której partnerem od kilkunastu lat jest samorząd województwa, udowadniają też, że tradycja i nowoczesność mogą iść w parze, dając mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa i dumy z miejsca, w którym żyją. Dla zmęczonych wielkomiejskim hałasem przestają być jedynie przystankiem na weekend, a stają się świadomym wyborem, dzięki któremu spokojne i wolne od pędu życie znajduje się w zasięgu ręki.

Wszystkie te działania sprawiły, że Polska Krajowa Sieć Miast Cittaslow stała się drugą największą i najbardziej dynamiczną strukturą tego typu na świecie. W uznaniu tych osiągnięć od 19 do 20 czerwca 2027 roku w Olsztynku odbędzie się Światowe Zgromadzenie Ogólne Sieci Cittaslow, połączone z dorocznym Festiwalem Cittaslow, co zgromadzi setki gości z całego globu.

eprasa.pl a94445f492

Kim są harcerze z otoczenia Morawieckiego

„My, twoi siepacze”

Zostawał premierem jako polityczny singiel, bez zaplecza, które pozwoliłoby mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. **Oparł się na tych, których spotkał przed polityką. Gdy teraz Morawiecki idzie na swoje, znów stoją u jego boku.**

Iwona Szpala

„Jest bardzo ważne pokazanie Ciebie jako lidera, który ma zaplecze osobowe, polityczne wojsko...” – tak zaczyna się mail, który w 2018 roku wysyła ówczesnemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu szef jego kancelarii Michał Dworczyk. To jedna z setek wiadomości puszczanych w publiczny obieg od czerwca 2021 r. po hakerskim ataku na prywatną skrzynkę Dworczyka. Bo tam szef kancelarii trzymał tajemnice politycznej kuchni.

Dworczyk pisze o zaufanych: „my, twoi siepacze”. O Morawieckim: „Ty nami rządzisz, jak dowódca sprawnego oddziału. Krótko mówiąc, musimy działać tak, aby to, co mówi pewien pan, że jesteś osamotniony, a w twoim otoczeniu są same »dzieciaki« nie przebijało się do klubu parlamentarnego PiS”.

Teraz dawni siepacze wracają. Ci, o których najwięcej się mówi – Michał Dworczyk, Piotr Müller, Mariusz Chłopik, ludzie dawnej Kancelarii Premiera. Wtedy wypracowali Morawieckiemu wizerunkowy sukces. Najbliższe miesiące pokażą, czy ponownie im się to uda.

Dworczyk miał „mieć oko”. Szybko przeszedł na stronę premiera

Morawiecki, polityczny debiutant, od początku szukał sposobów, by umocnić się na prawicowej scenie. Czarował wyborców PiS, ale potrzebował przychylności w samej partii. Kaczyński ściągnął go do polityki, zrobił wicepremierem, człowiekiem odpowiedzialnym za rozwój i finanse. W finale – w 2017 r. – postawił na czele rządu.

Ale jako premier Morawiecki wciąż jest politycznym singlem. Na wygi z Nowogrodzkiej raczej nie ma co liczyć. Zbigniew Ziobro, wtedy wpływowy minister sprawiedliwości, postrzega go jako głównego rywala. Raczej chłodno patrzą na niego w klubie sejmowym PiS. Jacek Kurski, szef TVP, gra w drużynie Ziobry. Morawiecki potrzebuje zaplecza, które pozwoli mu przetrwać frakcyjne walki w PiS. Sięga po tych, których spotkał przed polityką: to współpracownicy z bankowości i środowisko Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej, które wspierał jeszcze jako prezes banku. Dobrze wykształceni, młodzi, którzy chcieli robić kariery w polityce i znaleźli patrona.

Sam Morawiecki harcerski mundurek założył tylko na chwilę. Był zuchem, za to najważniejsi ludzie z jego politycznego zaplecza to wieloletni instruktorzy ZHR. Jak Michał Dworczyk, którego Morawiecki zrobił szefem swojej kancelarii.

Gdy Dworczyk brał stanowisko, był już politykiem z pokaźnym stażem w PiS. Pracował z premierem Kazimierzem Marcinkiewiczem, był w Pałacu za czasów Lecha Kaczyńskiego i przy prezesie PiS. W partii uchodził za eksperta od spraw Wschodu, miał fundację, która wspierała tamtejszą Polonię. Po wygranej PiS w 2015 r. został wiceministrem obrony u Antoniego Macierewicza. Ale prawdziwą karierą okazała się dopiero ta przy Morawieckim.

Poznali się jeszcze przed „dobrą zmianą”, gdy Morawiecki szefował BZ WBK. Gdy Michał Dworczyk przejmował kancelarię, w kuluarach krążyła pogłoska, że został Morawieckiemu „przydzielony” przez Nowogrodzką, tak, by prezes miał oko na nowego premiera. Jeśli nawet tak zaczynał, szybko wybrał stronę Morawieckiego.

Dworczyk w kancelarii dorobił się opinii organizacyjnego geniusza. Gasił polityczne pożary, kierował ruchem kadrowym wokół Morawieckiego. Konkretnie – przyjmował CV od chętnych do wzmocnienia obozu „dobrej zmiany”, zwykle od ludzi z politycznego otoczenia.

Lista tych, którzy chcą w coś „się zaangażować”

To właśnie Dworczykowi ofertę swojej pracy złożył Krzysztof Szczucki. W 2018 r. – prawnik, urzędnik Kancelarii Prezydenta, który chce coś w swoim życiu zmienić. W mailu pisze, że chciałby się zaangażować w politykę, jeśli byłoby to możliwe, w „działalność w ramach Zjednoczonej Prawicy, konkretnie PiS”. Ma protektora. To Paweł Jabłoński, którego Morawiecki zrobił swoim doradcą, dał dyrektorską posadę w Kancelarii Premiera.

Obu się poszczęściło. Rządy PiS Jabłoński kończył jako wiceszef polskiej dyplomacji. Szczucki – został szefem biura prawnego w KPRM, potem prezesem Rządowego Centrum Legislacji. Ale ambicje zaprowadzą go przed sąd. Prokuratura zarzuciła mu, że w RCL zatrudniał ludzi, którzy robili mu polityczny PR. To był pomysł Szczuckiego na promocję, która zapewni mu poselski mandat w 2023 r. Strata Centrum Legislacji sięga według prokuratury 800 tys. zł. Sam poseł twierdzi, że jest niewinny, co udowodni przed sądem.

Dziś razem z Jabłońskim dołączyli do stowarzyszenia Rozwój Plus. Trzymają gardę na pierwszej linii.

Rządową posadę przez Dworczyka zdobyła też Olga Semeniuk-Patkowska. Byli znajomymi, Dworczyk wspierał ją w kampanii 2019 r., ale zamysł się nie udał. Wprawdzie była warszawską radną, ale uznała, że to zbyt mało. Michał Dworczyk przeczytał w wiadomości od niej: „Zgodnie z rozmową, dla mnie jedyną opcją przetrwania w polityce samorządowej jest: Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju”. Tym, co udźwignie, są fundusze europejskie dla samorządu. Dworczyk odpisał: „działamy”. W finale Semeniuk została wiceministrą rozwoju. Ona również stoi w pierwszym szeregu posłów, którzy opuścili PiS za Morawieckim.

Mariusz Chłopik – specjalista od kuluarów

Michał Dworczyk nie kończył misji na zarządzaniu kancelarią czy rekomendacjami do posad w rządzie Morawieckiego. Krążył po politycznych kuluarach PiS, by premier znał najnowsze trendy i spiski. Podobnie działał Mariusz Chłopik, kluczowa postać z zaplecza premiera.

Chłopik, podobnie jak Dworczyk, to druh ZHR, instruktor, człowiek od lat związany

eprasa.pl a94445f492

Kim są harcerze z otoczenia Morawieckiego

• **Były premier Mateusz Morawiecki i jego stronnicy - były rzecznik jego rządu Piotr Müller i były szef KPRM Michał Dworczyk, z tyłu były szef RCL Krzysztof Szczucki**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ze środowiskiem PiS. W 2005 r. był wolontariuszem, potem pracował w ekipie sekretarza generalnego partii Joachima Brudzińskiego, ulubieńca Kaczyńskiego. Był jednym z wielu w grupie, która dbała o komfort politycznych podróży Kaczyńskiego, gdy lider przemierzał Polskę.

Chłopik nie zrobił wielkiej kariery w partii, ale poznał ją od zaplecza, co było dla Morawieckiego unikalnym kapitałem. Nie był etatowym pracownikiem kancelarii, poza trwającym cztery miesiące incydentem, bo tyle czasu utrzymał posadę wicedyrektora Centrum Informacyjnego Rządu. Potem stał się nieformalnym doradcą premiera. Miał zawsze czas, na życie zarabiał w PKO BP, u przyjaciela Morawieckiego, prezesa Zbigniewa Jagiełły. Chłopik dbał o wizerunek premiera, miał też pokaźny wpływ na przekaz. Trzymał relacje z dziennikarzami „dobrej zmiany", ale nie znosił Kurskiego, od kiedy uznał, że kombinuje przeciwko premierowi.

Dwa NGO-sy pod jednym adresem. Wspierała je PiS-owska śmietanka

Nieco inną biografię miał Piotr Müller, od 2019 r. rzecznik rządu Morawieckiego. Dla niego początkiem były samorządy studenckie, znajomi, którzy mieli wspólny pomysł na wejście w politykę. Wszystko zaczęło się jeszcze przed „dobrą zmianą", gdy Müller zaangażował się w stowarzyszenie Młodzi dla Polski. Organizacyjny zapał dzielił m.in. z kolegą z wydziału prawa Sebastianem Kaletą oraz Tomaszem Matynią, studentem politologii z legitymacją PiS. Kaleta prezesuje Młodym od 2013 r. przez kolejne trzy lata. Są nastawieni patriotycznie, walczą po stronie prawicy, wydają manifest, w którym jako młodzi Polacy domagają się pamięci dla Żołnierzy Wyklętych. Potępiają komunizm, są zwolennikami klauzuli sumienia, co demonstrują na okolicznościowych pikietach. Gdy przychodzi rok 2015, wpisują się idealnie w zamysł Kaczyńskiego.

Prezes PiS planuje korpus wolontariuszy, mówi o tysiącach, które miałyby zasilić bazę ideologiczną PiS. Jednym z takich środowisk mają być młodzi z organizacji patriotycznych i grup rekonstrukcyjnych. Kaleta, Müller i Matynia zakładają Instytut Inicjatyw Publicznych, dzielą się miejscami w zarządzie. Tu prezesem zostaje Müller. Swój projekt sprzedają jako miejsce debaty dla młodych, chcą promować nowe pokolenie liderów. I tu spotykają Mariusza Chłopika, który również miał pomysł na organizację pozarządową. W 2013 r. został prezesem Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych. On również walczy o młodych w życiu publicznym.

NGO-sy Müllera i Chłopika rejestrują się pod tym samym adresem na warszawskim Powiślu. Ponieważ dzielą również idee, wspólnie firmują Akademię Liderów Rzeczpospolitej i Kongres Liderów. Projekt wystartował w 2016 r. Wcześniej wszyscy zrezygnowali z zasiadania we władzach NGO-sów, poszli w politykę, ale sam projekt rozwijał się wyśmienicie. Za „dobrej zmiany" sponsorami zostają państwowe spółki, z wykładami zjeżdża PiS-owska śmietanka: premier Mateusz Morawiecki, prezesi państwowych gigantów.

Po zwycięstwie PiS Mariusz Chłopik zostaje szefem biura komunikacji korporacyjnej i marketingu w Agencji Rozwoju Przemysłu, która podlega Morawieckiemu jako ministrowi rozwoju. Kaleta idzie za Zbigniewem Ziobrą, zostaje rzecznikiem ministra, potem wiceministrem. Gdy w 2017 r. pytaliśmy go o pierwszy awans, odparł, że widocznie ktoś go polecił, bo jest znany ze społecznikowskiego zacięcia. Mówił o Młodych dla Polski, że nigdy nie byli partyjną przybudówką, a sukces przy Zjednoczonej Prawicy to wynik ich wysokich kompetencji. I to one miały zadecydować o zaciągu do administracji publicznej.

Piotr Müller ląduje u wicepremiera i ministra nauki Jarosława Gowina, lidera Polski Razem (potem Porozumienia). Podobnie jak Kaleta robi błyskawiczną karierę. Trzy lata Müllera wyglądają tak: doradca wicepremiera, dyrektor biura w resorcie, wiceminister, a do tego poseł. Müller obejmuje mandat po śmierci posłanki Joanny Szczypińskiej. Latem 2019 r. premier robi go rzecznikiem rządu.

W Kancelarii jest już Tomasz Matynia. Do Morawieckiego przyszedł z Ministerstwa Zdrowia. Był szefem gabinetu politycznego ministra zdrowia Konstantego Radziwiłła, którego wyrzucił Morawiecki. W Kancelarii Premiera Matynia zaczyna w CIR, potem ma dyrektorską posadę w departamencie studiów strategicznych. W finale staje na czele CIR.

Zaczyna się praca nad wizerunkiem i pozycją premiera, za które odpowiadali przez sześć lat. Lektura tzw. maili Dworczyka to przegląd wrogów Morawieckiego, z Ziobrą i jego ludźmi oraz Jackiem Kurskim na czele.

Morawiecki wrócił na start. Tym razem ze swoją ekipą

Od kilku dni Mateusz Morawiecki jest już na swoim. I choć ma za sobą lata w PiS, uzbierał ponad czterdziestu stronników, założył klub w Sejmie – liderem środowiska politycznego jest po raz pierwszy. Ponownie zaczyna od zera, tyle że tym razem jego protektor Jarosław Kaczyński przeszedł na stronę wrogów. Bo za takich w stowarzyszeniu Rozwój Plus uchodzą PiS-owcy lojaliści, którzy mieli omotać Kaczyńskiego, sprawić, by uwierzył, że Mateusz Morawiecki chciał mu zabrać partię.

Mateusz Morawiecki liderem środowiska politycznego jest po raz pierwszy. Ponownie zaczyna od zera, tyle że tym razem jego protektor Jarosław Kaczyński przeszedł na stronę wrogów

Na pozycje wrócili zaufani z Kancelarii Premiera. Michał Dworczyk, dziś eurodeputowany, znowu chodzi po telewizjach i cierpliwie tłumaczy, że były premier miał czyste intencje. Jest Piotr Müller, także europoseł, znów trochę w roli rzecznika – pilnuje porządku wypowiedzi na konferencjach, ma ostatnie słowo do dziennikarzy. Jest też Mariusz Chłopik, który dzielnie walczy z przeciwnikami Morawieckiego w serwisach społecznościowych. Są byli wysocy rangą urzędnicy, ministrowie, wiceministrowie, którym było po drodze z Morawieckim. Wielu, w tym sam były premier, nie ma czystej karty. W tle są prokuratorskie zarzuty, oskarżenia o wykorzystywanie stanowisk i korupcję.

Wybory kopertowe, RARS i afera mailowa. Co obciąża Rozwój Plus

Nie są jedynymi w środowisku Zjednoczonej Prawicy, którzy muszą tłumaczyć się przed wymiarem sprawiedliwości. Zbigniew Ziobro, z którym Morawieckiego dzielił najpoważniejszy konflikt, musiał uciekać z Polski. A Morawieckiego czeka proces za prezydenckie wybory kopertowe z 2020 r. i zmarnowanie na niedoszłe głosowanie 70 mln zł. Były premier przekonuje, że nie zawinił, działał zgodnie z konstytucją. Prokuratura ma inną opinię.

Morawiecki może mieć też problem z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych, instytucją, której szefował jego inny zaufany harcerz Michał Kuczmierowski. Dziś RARS to obok Funduszu Sprawiedliwości drugi z symboli korupcji czasów Zjednoczonej Prawicy. Ciągnie się za nim skandal z czasów pandemii, z grubymi milionami w tle.

Morawieckiego czeka proces za prezydenckie wybory kopertowe z 2020 r. i zmarnowanie na niedoszłe głosowanie 70 mln zł. Były premier przekonuje, że nie zawinił, działał zgodnie z konstytucją. Prokuratura ma inną opinię

Michał Kuczmierowski zna się z Morawieckim od czasów BZ WBK. Był tam menedżerem rozwoju biznesu. Poza harcerską kartą ma inne zasługi w środowisku twardych patriotów – po katastrofie smoleńskiej ustawił z kolegami wielki krzyż przed Pałacem Prezydenckim. I stanął na flance jego obrońców.

Za rządów Zjednoczonej Prawicy Morawiecki posadził go w zarządzie Polskiej Grupy Zbrojeniowej, nie był jedynym, który wszedł do władz z klucza harcerskiego. Następny był RARS. Z początków pandemii premier objął agencję osobistym nadzorem, wstawił tam Kuczmierowskiego, poluzował obowiązek przeprowadzania przetargów. RARS odpowiadał też za zakup sprzętu dla walczącej Ukrainy. Płynęły kolejne miliony, tym razem na agregaty dostarczające prąd. Agencję obsiedli pośrednicy, głównym beneficjentem był Paweł Sz., twórca marki Red is Bad, który handlował odzieżą patriotyczną, by nagle zostać pośrednikiem wielkich rządowych zamówień.

Skończyło się katastrofą – według prokuratury w RARS działała zorganizowana grupa przestępcza. Michał Kuczmierowski został aresztowany w Londynie, wyszedł za kaucją ponad 2 mln zł. Dorzucali się politycy PiS, m.in. Janusz Cieszyński, dziś również przy Morawieckim. Na sali rozpraw w Londynie wspierał go m.in. druh Michał Dworczyk. Wcześniej – gdy wiadomo już było, że prokuratura szykuje dla Kuczmierowskiego wniosek o areszt – interweniował były premier. Opublikował opasły wpis w obronie byłego prezesa Agencji, reformatora, którego działania w RARS po prostu nie podobają się destrukcyjnej władzy Tuska. „Znam doskonale Michała i wiem, że nie da się zniszczyć. Jesteśmy z Tobą!" – pisał Morawiecki.

To nie było jedyne zatrzymanie. Ostatnio Onet informował, że problemy mogą mieć kolejni z otoczenia Morawieckiego. Na tej liście ma być Mariusz Chłopik. W połowie lipca CBA weszło do mieszkań czwórki współpracowników byłego premiera, trójka została zwolniona za poręczeniem majątkowym z zarzutem działania w zorganizowanej grupie przestępczej. Mają bezwzględny zakaz kontaktów, m.in. właśnie z Chłopikiem. Pieniądze z RARS miały zasilać farmy trolli. Jak napisała prokuratura – szły na „finansowanie kampanii politycznych, w szczególności na opłacanie zespołu osób zajmujących się sztucznym kreowaniem zasięgów, budowaniem poparcia dla określonych narracji politycznych, tworzeniem materiałów propagandowych oraz przedstawianiem polityków opozycji w negatywnym świetle". Paweł Sz. miał na polecenie koordynować akcję na platformach społecznościowych. Według Onetu założyciel Red is Bad spotkał się w tej sprawie z Morawieckim.

Problemy z prawem ma też Michał Dworczyk. W grudniu 2025 r. były szef Kancelarii Premiera dostał zarzuty za aferę mailową. Śledztwo rozpoczęło się jeszcze za czasów PiS. Michał Dworczyk poza tym, że nie dopełnił obowiązków, miał utrudniać śledztwo, usunął kilkaset wiadomości ze swojej zhakowanej skrzynki. Jego również wsparł Mateusz Morawiecki. Sam Dworczyk, gdy wyszedł z prokuratury, oświadczył, że z zarzutami się nie zgadza. Uznał, że to polityczna zemsta, mówił, że w sprawie nie ma człowieka bardziej niż on zainteresowanego jej wyjaśnieniem. ●

eprasa.pl a94445f492

Dlaczego wojsko nie zestrzeliło rosyjskiej rakiety?

Rosyjska uzbrojona rakieta spadła na pole we wsi Tarnawa-Kolonia, ale na szczęście nikt nie zginął. – Gdyby leciała dalej, w głąb kraju, zostałaby zestrzelona – zapewniają przedstawiciele wojska.

Dorota Roman

Rząd i wojsko na razie nie rozstrzygają, czy uzbrojona rosyjska rakieta Ch-101 wleciała w polską przestrzeń powietrzną w wyniku awarii, czy była to celowa prowokacja. Szef MSZ Radosław Sikorski oraz wiceminister obrony Cezary Tomczyk podkreślają, że badane są obie hipotezy.

Awaria rakiety czy celowa prowokacja Rosji?

Na to, że – w czwartek – mogło dojść do awarii lub błędu systemu, wskazują dwa czynniki. Pocisk mógł zostać uszkodzony przez ukraińską obronę przeciwlotniczą, co w efekcie doprowadziło do niekontrolowanej zmiany zaprogramowanego kursu. Inną, realną hipotezą jest samoistna usterka techniczna rakiety Ch-101. Awaria wewnętrznych systemów naprowadzania lub zakłócenia sygnału radioelektronicznego mogła sprawić, że pocisk „pogubił się" i poleciał na zachód, zamiast uderzyć w cel w Ukrainie.

Do tezy, że doszło „do przypadku", skłania się analityczka Anna Mierzyńska. W radiu TOK FM wskazała, że w przeciwieństwie do wcześniejszych podobnych incydentów tym razem Rosja nie była przygotowana do natychmiastowej akcji propagandowej. Spokój w sieci internetowej bezpośrednio po wybuchu oraz fakt, że dezinformacja pojawiła się z dużym opóźnieniem sugerują, że rakieta uderzyła przypadkowo, a nie w wyniku zaplanowanej operacji Kremla.

A więc inaczej niż podczas „nocy dronowej" we wrześniu ubiegłego roku, kiedy rosyjskie bezzałogowce znalazły się nad Polską. Wtedy – jak podkreślała analityczka – zanim zdążyliśmy się obudzić i otrzymać oficjalne informacje o incydencie, Rosja już masowo i intensywnie dezinformowała w naszej przestrzeni internetowej.

Kreml był wówczas perfekcyjnie przygotowany nie tylko do ataku militarnego, ale też do natychmiastowej akcji propagandowej.

Tym razem nie było dezinformacyjnej narracji, tak jakby wybuch rakiety pod Lublinem zaskoczył samych Rosjan.

Ale są też hipotezy, że była to świadoma prowokacja Rosji. Ekspert Mariusz Cielma z „Nowej Techniki Wojskowej", wskazuje na wykorzystywanie „cienia granicy". Rakiety Ch-101 to zaawansowana broń o ściśle zaprogramowanej trajektorii lotu, a Rosjanie celowo planują ich trasy tuż przy polskiej granicy, aby zmylić ukraińskie radary i z niespodziewanego kierunku zaatakować zachodnią część Ukrainy.

• **Ch-101 w ciągu zaledwie sześciu minut (tyle był w polskiej przestrzeni) pokonuje dystans od 70 do 80 kilometrów**

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z kolei wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ujawniał, że tej samej nocy do naszej granicy zbliżył się drugi pocisk, ale w ostatniej chwili „zawrócił". Dla wielu analityków to dowód pełnej kontroli nad trasami przelotu rakiet.

Dodatkowo, takie incydenty mogą być celową próbą przetestowania systemów NATO – badania czasu reakcji systemów radiolokacyjnych polskiego lotnictwa, a także determinacji politycznej całego NATO.

Podczas pokoju obowiązują ścisłe procedury

Wśród kluczowych pytań po eksplozji rosyjskiej rakiety we wsi Tarnawa-Kolonia najczęściej przewija się jedno – dlaczego pocisk nie został zestrzelony? Ch-101 waży ponad dwie tony i przenosi głowicę bojową o masie 400-450 kg. Leci z prędkością około 700–800 km na godz., czyli ok. 200 metrów na sekundę. W ciągu zaledwie sześciu minut (tyle był w polskiej przestrzeni) pokonuje dystans od 70 do 80 kilometrów.

To potężna siła niszcząca – po eksplozji pocisku w ziemi powstał krater szeroki na 10 metrów i głęboki na 5 metrów. Dodatkowo pocisk leci zaledwie 30–70 metrów nad ziemią i systemy obrony przeciwlotniczej wykrywają go często w ostatniej chwili.

Generał Ireneusz Nowak, dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych, oraz rzecznik prasowy ppłk Jacek Goryszewski tłumaczyli, że w takich sytuacjach wojsko opiera się na procedurach prawnych i operacyjnych. Kluczowym jest fakt, że Polska nie znajduje się w stanie wojny i wojsko musi przestrzegać przepisów w czasie pokoju. Nie zestrzelono pocisku, gdyż procedury wymagają stuprocentowej identyfikacji wizualnej lub elektronicznej obiektu, aby wykluczyć pomyłkę z maszyną cywilną.

Warto zauważyć, że w pobliżu strefy przelotu wojskowych samolotów trwał normalny, cywilny ruch pasażerski. – Tutaj nie ma marginesu błędu – podkreślał rzecznik.

Rakiety Ch-101 to zaawansowana broń o ściśle zaprogramowanej trajektorii lotu, a Rosjanie celowo planują ich trasy tuż przy polskiej granicy, aby zmylić ukraińskie radary i z niespodziewanego kierunku zaatakować zachodnią część Ukrainy

Uzbrojona rakieta znajdowała się w polskiej przestrzeni powietrznej przez sześć minut

Wyjaśnijmy, że po nocnym, zmasowanym uderzeniu Rosji na Ukrainę, polskie Dowództwo Operacyjne natychmiast uruchomiło procedury kryzysowe. W stan pełnej gotowości postawiono naziemne baterie przeciwlotnicze oraz stacje radiolokacyjne. Rakieta leciała nad Polską przez sześć minut, ale nasze wojsko monitorowało sytuację wcześniej, zanim pocisk przekroczył granicę.

Poderwano polskie i sojusznicze myśliwce F-16, w operacji uczestniczył wojskowy samolot wczesnego ostrzegania (AWACS). Myśliwce były wspierane w powietrzu przez „latającą cysternę", która umożliwiała im tankowanie bez konieczności lądowania.

Myśliwcom F-16 – z 32. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku – przelot na wschód Polski zajmuje kilkanaście – przy maksymalnej prędkości – kilka minut. Skala zagrożenia była na tyle poważna, że do operacji włączyły się także myśliwce MiG-29 z 22. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Kluczowym elementem systemu osłony był samolot wczesnego ostrzegania (AWACS) – dzięki radarowi i przebywaniu na wysokości 10 km maszyna widzi dalej, niż naziemne stacje radiolokacyjne. Ten podniebny radar pozwalał wojsku śledzić sytuację pocisku już nad terytorium Ukrainy.

O godz. 3.40 polski myśliwiec F-16 otrzymał polecenie lotu w kierunku obiektu zmierzającego w rejon wsi Tarnawa-Kolonia. Generał Nowak stwierdził, że dowództwo było gotowe do podjęcia decyzji o zestrzeleniu pocisku i przekazania rozkazu pilotowi. Jednak wówczas rakieta nagle zniknęła z systemów radiolokacyjnych – oddanie strzału było niemożliwe.

Uzbrojona rakieta znajdowała się w polskiej przestrzeni powietrznej przez sześć minut.

Wojsko – chcąc zestrzelić taki pocisk – musi przeprowadzić skomplikowaną sekwencję działań. Po wykryciu i potwierdzeniu zagrożenia, systemy muszą go zweryfikować. Później pilot myśliwca musi zbliżyć się do celu, aby potwierdzić, że to wroga rakieta, a nie cywilny samolot czy zbłąkana awionetka.

Pilot myśliwca nie może podjąć decyzji samodzielnie

Po przekazaniu meldunku z kokpitu natychmiast musi zapaść decyzja. Rozkaz otwarcia ognia w czasie pokoju nie jest wydawany automatycznie – procedura wymaga zgody dowódcy operacyjnego, a czasem konsultacji z ministrem obrony. Dopiero po uzyskaniu takiej zgody dochodzi do namierzenia celu i odpalenia pocisku.

Decyzję o zestrzeleniu obcego obiektu w czasie pokoju podejmuje dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych w formie rozkazu.

Pilot myśliwca jest wykonawcą polecenia i nie może podjąć takiej decyzji samodzielnie, chyba że sam zostanie bezpośrednio zaatakowany w powietrzu.

Gdybyśmy byli w stanie wojny, przestrzeń powietrzna byłaby zamknięta dla cywilów i wojsko automatycznie niszczyłoby każdy wykryty obiekt.

W tym konkretnym przypadku – według wojska – istniała 90. proc. pewność co do tożsamości celu. Jednak w momencie, gdy dowództwo było gotowe wydać pilotowi rozkaz do strzału, rakieta spadła na pole – na szczęście nikogo nie zabijając i nie raniąc.

Decyzja o zestrzeleniu nad terytorium kraju zawsze stwarza ogromne niebezpieczeństwo. Trafiony pocisk nie dematerializuje się w powietrzu, jego płonące szczątki – wraz z ważącą 450 kg głowicą bojową – oraz odłamki polskich pocisków przechwytujących mogłyby runąć na pobliskie wsie. To stwarza zagrożenie życia wśród mieszkańców. Z tego powodu neutralizacja musi odbywać się wyłącznie w rejonie uznanym za całkowicie bezpieczny.

Generał Nowak zastrzegł, że gdyby rakieta leciała dalej w głąb kraju, zostałaby zestrzelona. Jednak to, że w tym przypadku nikt nie zginął, nie wynika z udanego przechwycenia pocisku, ale po prostu szczęścia. ●

1 RP

eprasa.pl a94445f492

• **Nowy eDziennik ma być nie tylko bezpłatny, ale też chronić dane dzieci** FOT. SHUTTERSTOCK

Sejm przyjął rządowy eDziennik

Od przyszłego września rodzice nie będą musieli już płacić za Librusa czy Vulcana, a dane ich dzieci mają być bardziej bezpieczne – przekonuje MEN. Nauczyciele jednak boją się dodatkowych obowiązków i zamieszania z dwoma dziennikami elektronicznymi.

Karolina Słowik

Sejm przyjął nowelizację dotyczącą eDziennika – bezpłatnej alternatywy dla Librusa czy Vulcana. Pilotaż dla 40 szkół (podstawowych i średnich) ma rozpocząć się już we wrześniu. A narzędzie ma być dostępne dla wszystkich od września 2027 roku.

Rządowy projekt miał poparcie większości, nikt z koalicjantów nie był przeciwny. Ścieżka była dosyć ekspresowa. 21 lipca projekt został przyjęty przez rząd, a pierwsze czytanie odbyło się już tydzień później. Senat rozpatrzy projekt prawdopodobnie między 5 a 7 sierpnia.

Chodzi o to, by rodzice nie musieli już płacić za dodatkowe funkcje dzienników elektronicznych w aplikacjach. Krystyna Szumilas z KO, przewodnicząca sejmowej komisji edukacji, przekonywała, że projekt to dobra wiadomość przede wszystkim właśnie dla nich.

– Pilotaż będzie dla chętnych szkół, a już od września 2027 r. szkoła wybierze, z jakiego dziennika chce korzystać: z państwowego czy z tych, które są na rynku – dodała.

Wiesław Różyński z PSL zwracał uwagę, że na tym rozwiązaniu zaoszczędzą też samorządy, bo to narzędzie ma być bezpłatne nie tylko dla rodziców, ale również dla szkół.

Ma być bezpieczniej

Rodzice i uczniowie będą mogli korzystać z niego za pośrednictwem aplikacji mObywatel i mObywatel Junior.

Nowy eDziennik ma być nie tylko bezpłatny, ale też chronić dane dzieci. Według autorów projektu to rozwiązanie ma zapewnić wysoki poziom bezpieczeństwa przetwarzania i przechowywania danych. Jak? Poprzez np. dwuskładnikowe logowanie. Podał przykład – nawet jeśli osoba nieuprawniona będzie próbowała zalogować się do systemu, to na telefonie nauczyciela pokaże się powiadomienie i żądanie potwierdzenia dostępu.

Na tym szczególnie zależy ministerstwu. Po styczniowych incydentach związanych z włamywaniem się na nauczycielskie konta w komercyjnych dziennikach elektronicznych ministra edukacji Barbara Nowacka napisała list otwarty do prezesa Librusa nawołujący do zapewnienia większego poziomu bezpieczeństwa.

W odpowiedzi prezes Librusa informował, że ponad 80 proc. nauczycielskich kont nie ma dwuskładnikowego uwierzytelniania przy logowaniu się, mimo że taka opcja istnieje.

Nowacka odpowiedziała, że bezpieczeństwo danych powinno stanowić priorytet, a firma może wprowadzić taki obowiązek.

ZNP niepokoił się, że nauczyciele będą na „cyfrowej smyczy", będą musieli odpowiadać na wiadomości od rodziców po godzinach albo prowadzić dwa równoległe dzienniki – komercyjny i rządowy

PiS popiera ZNP

Z kolei posłowie Prawa i Sprawiedliwości przypominali w Sejmie, że ten pomysł pojawił się już za ministra edukacji z PiS Przemysława Czarnka. Wyrazili obawy, czy infrastruktura będzie gotowa na czas, i przytaczali argumenty Związku Nauczycielstwa Polskiego o tym, że to dodatkowe obowiązki dla szkolnej kadry.

ZNP niepokoił się, że nauczyciele będą na „cyfrowej smyczy", będą musieli odpowiadać na wiadomości od rodziców po godzinach, albo prowadzić dwa równoległe dzienniki – komercyjny i rządowy.

„Z perspektywy nauczycieli oznacza to realne ryzyko dublowania obowiązków administracyjnych poprzez konieczność wielokrotnego wprowadzania tych samych danych do różnych systemów. W fazie pilotażowej przewidziano równoległe prowadzenie dwóch dzienników elektronicznych, co w praktyce prowadzi do zwiększenia obciążenia pracą pedagogów, bez zapewnienia odpowiednich narzędzi organizacyjnych i technicznych" – czytamy w opinii ZNP.

Ile kosztuje eDziennik?

Konfederaci pytali o koszty. Mówili, że eDziennik nie będzie bezpłatny, że zapłacą podatnicy.

– Może wprowadźmy pełną szczęśliwość społeczną, polegającą na tym, że wszystko będzie bezpłatne – odpowiedziała z przekąsem wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer. MEN podaje, że eDziennik będzie kosztować do ok. 20 mln zł rocznie. 216 mln zł w rozłożeniu na 10 lat to według wiceministry Lubnauer niewiele.

A według niej eDziennik wprowadzi nowe możliwości: integracja danych z Systemu Informacji Oświatowej, dane o orzeczeniach z poradni psychologiczno-pedagogicznych, a w dalszej przyszłości – elektroniczne świadectwa oraz połączenie ze Zintegrowaną Platformą Edukacyjną, by umożliwić prowadzenie zdalnych lekcji. ●

1 RP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446070

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ś.P.

Tadeusza Gapińskiego

Byłego piłkarza ŁKS i Widzewa Łódź
Wieloletniego kierownika Widzewa Łódź, z którym święcił największe sukcesy
Legendy klubu z Alei Piłsudskiego 138
Działacza piłkarskiego i samorządowego
Radnego Rady Miejskiej w Łodzi w latach 2007-2010

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Hanna Zdanowska

Prezydent Miasta Łodzi

oraz

Wiceprezydenci Adam Pustelnik, Tomasz Piotrowski,

Małgorzata Moskwa-Wodnicka i Adam Wieczorek

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34446138

GDYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
81-056 Gdynia, ul. Helska 8
www.gdynskasm.pl

ogłasza przetarg nieograniczony – ofertowy na:

- Wykonanie projektu budowy dźwigu osobowego dla budynków mieszkalnych wybudowanych w technologii MBP wraz z uzyskaniem pozwolenia na budowę dla budynków przy ul. Kcyńskiej 8 kl. IV i Chylońska 201 kl. III w Gdyni oraz wybudowanie szybów wraz z montażem dźwigów osobowych w powyższych lokalizacjach

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest zakup specyfikacji istotnych warunków zamówienia.

Przetarg odbędzie się w dniu 13.08.2026 r.

Opis przedmiotu zamówienia, godziny złożenia i otwarcia ofert określono w specyfikacji.

GSM zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

Osobą upoważnioną do kontaktu z oferentami jest Pełnomocnik Zarządu ds. likwidacji barier architektonicznych Leszek PILORZ

Telefon + 48 501 175 124
windy@gdynskasm.pl

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34444730

Może wiesz coś o ich losie?
SZUKAMY ZAGINIONYCH

Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy.
Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, 22 654 70 70.
E-mail: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: **www.zaginieni.pl.**

VITALII NEKOVALEV
Gdańsk (pomorskie)
Zaginął: 02.05.2026
Wiek: 20

SEBASTIAN SIERPIŃSKI
Wirówek (zachodniopomorskie)
Zaginął: 14.08.2021
Wiek: 31

KONRAD DURBAS
Kraków (małopolskie)
Zaginął: 06.06.2025
Wiek: 37

ALEKSANDER ŁAPIŃSKI
Barlinek (zachodniopomorskie)
Zaginął: 14.12.2024
Wiek: 49 lat

TERESA TURA
Chrzanów (małopolskie)
Zaginął: 11.12.2025
Wiek: 73 lata

SYLWESTER WOJCIECH GŁADYŚ
Warszawa (mazowieckie)
Zaginął: 24.02.2026
Wiek: 72 lata

eprasa.pl a94445f492

Kryzys w Ceucie krok po kroku

Po niespotykanym wcześniej kryzysie migracyjnym w Ceucie, podczas którego do miasta wkroczyło blisko 60 tysięcy migrantów z Maroka, media próbują rozwikłać, jak doszło do tej sytuacji.

Emilia Bromber, Ludmiła Anannikova

W morzu zainstalowano już boje – przedłużenie falochronu, które ma uniemożliwić przejścia. W centrum Ceuty otwarte są kawiarnie i restauracje. W jednym z lokali spotykam Abdelaziza, 39-letniego Marokańczyka, który do Hiszpanii przypłynął wraz z innymi w czwartek. Ma całe nogi w ranach i mocno opuchniętą i zainfekowaną lewą stopę.

– Prawie umarłem. To było straszne. Pełno ludzi w wodzie, wszyscy chcieli chwycić się skały. Każdy był zmęczony i ja też. Ludzie chwytali się innych i w tym chaosie się topili. Ocaliłem nastolatkę, która tonęła, nie mogła chwycić za skałę. Hiszpańska policja krzyknęła do mnie: „Daj jej rękę!". Chwyciłem ją, a później policja podała jej pałkę i pomogła jej wyjść z wody. Później wszedłem ja. To był błąd. Nie powinienem ryzykować swojego życia w taki sposób. Dziękuję Bogu, że to się udało – mówi.

Abdelaziz śpi na ulicy, gdzie spotyka ludzi, którzy mu pomagają ale też takich, którzy krzyczą „Wynoś się". – Nie wiem, co z nami zrobią. Śpię na ulicy, ale nie boję się. Jeśli mnie cofną trudno – mówi, choć jego marzeniem jest dostanie się do Francji, gdzie mieszka jego mama.

Dlaczego przedostał się do Hiszpanii? – Nie ma pracy, wszystko jest drogie, życie jest bardzo trudne – opowiada. Na granicę przyjechał z kolegą, bo widział na platformach społecznościowych, że ludzie wchodzą masowo bez żadnej kontroli. – Pomyślałem „albo teraz, albo nigdy" – mówi.

– Przychodzi nagle 60 tys. osób. Baliśmy się. Wszystko jest zamknięte od czwartku. Nie mogliśmy nawet kupić chleba – mówi Bachir, taksówkarz, który nie pracował w dni największego ruchu. Bał się, że ludzie wsiądą do taksówki i nie zapłacą. Jest w szoku. Nie wie, jak mogło do tego dojść.

Publicyści największych hiszpańskich dzienników także próbują rozwikłać tę zagadkę. Wskazują trzy główne czynniki, które złożyły się na obecny kryzys. Według nich to: dezinformacja w sieciach społecznościowych, która kazała młodym Marokańczykom uwierzyć, że w Hiszpanii będą mogli bez przeszkód rozpocząć nowe życie; bezczynność władz w Rabacie, które, choć wiedziały, że ludzie gromadzą się na granicy, nie zrobiły nic, by powstrzymać ich przed przedostaniem się do Hiszpanii. A także nieprzygotowanie hiszpańskich władz, które z opóźnieniem reagowały na wydarzenia w Ceucie.

Rośnie liczba ofiar śmiertelnych

Fakty na moment zamknięcia tego wydania są następujące: według władz Hiszpanii do liczącej ok. 80 tys. mieszkańców Ceuty w ciągu nieco ponad doby dotarło 60 tys. migrantów z Maroka. Do godziny 18 w piątek 48,5 tys. osób wróciło do Maroka. Marokańskie władze w mieście Al-Funajdik podstawiały autobusy, by pomóc Marokańczykom w powrocie do ich miejscowości, oddalonych nieraz o setki kilometrów.

W niedzielę bilans ofiar śmiertelnych wzrósł – według władz centralnych – do 72, a według lokalnych do 88. Gwardia Cywilna poszukuje w wodzie kolejnych ciał w pobliżu falochronu granicznego El Tarajal. Według rządu Hiszpanii żadna z osób, które wkroczyły w ostatnich dniach do Ceuty, nie wjechała do kontynentalnej części kraju.

Młodzi Marokańczycy: Uwierzyliśmy w kłamstwa

Nie jest na razie jasne, kto i w jakim celu rozprzestrzeniał nieprawdziwe informacje w sieci, które zachęciły młodych ludzi do nielegalnego przekroczenia granicy z Hiszpanią. Z pewnością jednym z powodów był wyrok Sądu Najwyższego Hiszpanii z 26 lipca, który orzekł, że wobec osób, które przybyły do Hiszpanii wpław, nie można zastosować zawróceń „na gorąco" (tzw. pushbacków), ponieważ migranci nie przekraczają fizycznej bariery.

Marokańczycy szeroko dyskutowali o tym wyroku w sieciach społecznościowych. Jednocześnie pojawiały się hasła „wiza dla każdego" i „granica otwarta". Na miejscu migrantów spotkało jednak rozczarowanie.

– Nikt nam nie pomógł. Powiedziano nam, że będziemy mieli gdzie mieszkać i dostaniemy wizę do Algeciras, ale to wszystko było kłamstwem – wyjaśniał reporterowi „El País" 18-letni Mohamed, stojąc w cieniu zamkniętej kawiarni obok innych wyczerpanych młodych ludzi w Al-Funajdik.

– Wyjeżdżamy. Hiszpania nas nie chce! Nie dali nam wody, nie dali nam kawałka chleba – mówi z kolei łamaną angielszczyzną 19-letni Youssef dziennikowi „El Mundo". – Maroko jest zgniłe, ale Hiszpania nas wyrzuca. Jesteśmy tacy zmęczeni. Wyjeżdżamy. Musieliśmy spróbować! Próbowaliśmy, ale bezskutecznie – dodał.

Podobnie 18-letnia Amina, która rozmawiała z „La Vanguardią", ubolewała, że przed podróżą uwierzyła w „wiele kłamstw". „Będziemy musieli rozwikłać tę sieć kłamstw, aby dowiedzieć się, kto za nimi stoi, i kto, poprzez działanie lub zaniechanie, doprowadził do śmierci ponad 67 młodych Marokańczyków, którzy utonęli w morzu podczas najtragiczniejszego skoku w historii. W niektórych krajach osoby odpowiedzialne za to zdarzenie mogłyby zostać oskarżone o zabójstwo" – komentuje dziennik.

W tej chwili Ceuta pozostaje sparaliżowana z powodu ostatnich wydarzeń. Choć większość migrantów powróciła do Maroka, na miejscu wciąż pozostaje co najmniej półtora tysiąca osób, z których przynajmniej część jest nieletnia

• Nie jest na razie jasne, kto i w jakim celu rozprzestrzeniał nieprawdziwe informacje w sieci, które zachęciły młodych ludzi do nielegalnego przekroczenia granicy z Hiszpanią

FOT. REUTERS / PEDRO NUNES

Władze Hiszpanii nie zareagowały na czas?

Premier Hiszpanii Pedro Sanchez unika oskarżania Maroka o kryzys w Ceucie. Podobnie jak władze w Rabacie, powtarza, że winni są przemytnicy. Jednak w przeszłości zdarzało się, że władze Maroka traktowały instrumentalnie migrację, by wymusić na Hiszpanii i UE polityczne lub finansowe korzyści. Już kilka godzin po tym, jak w 2021 r. imigranci zaczęli masowo docierać do Ceuty (wtedy dotarło ok. 10 tysięcy osób), Hiszpania zatwierdziła pakiet kilkudziesięciu milionów euro pomocy dla Maroka, które miały pójść na kontrolę granic.

Także teraz, według „El País", bez biernej postawy marokańskich sił bezpieczeństwa przedostanie się do Ceuty kilkudziesięciu tysięcy osób nie byłoby możliwe. Jak zauważa gazeta, kontrole zelżały już na początku tygodnia, ale to w czwartek 30 lipca, kiedy obchodzono święto upamiętniające objęcie władzy przez króla Mohammeda VI, żandarmi po marokańskiej stronie zniknęli, pozostawiając przejście w Tarajal bez nadzoru.

Media zadają również pytanie, jak to się stało, że władze Hiszpanii były kompletnie zaskoczone wkroczeniem kilkudziesięciu tysięcy osób do Ceuty.

Czy nikt nie zauważył kolumn ludzi zmierzających w stronę granicy? – zastanawia się „La Vanguardia".

Dziennik „El País" w opublikowanym w sobotę rano tekście tłumaczy, jak mogło do tego dojść. W dużym skrócie – ministerstwo spraw wewnętrznych, odpowiedzialne za kontrolę na granicach, zajmowało się w ubiegłym tygodniu przede wszystkim gaszeniem największych w historii krajów pożarów. – Ceuta nie była na naszym radarze – przyznał jeden z rozmówców gazety.

– Oczywiste jest, że nie mieliśmy żadnych informacji. Gdybyśmy je mieli, 50 tys. osób nie przedostałoby się do Ceuty w ciągu 24 godzin – przyznał inny wysokiej rangi urzędnik. Jak dodaje „El País", zignorowano sygnały ostrzegawcze, takie jak ostrzeżenia prezydenta regionu Juana Jesúsa Vivasa, czy wstępne raporty Gwardii Cywilnej, które wskazywały na początkowo niewielki wzrost liczby nieudokumentowanych migrantów przepływających przez granicę.

Według gazety już w zeszłą niedzielę (25.07) Vivas zaapelował o nowelizację prawa imigracyjnego, aby umożliwić natychmiastowy powrót do Maroka rosnącej liczby nielegalnych imigrantów przybywających wpław z narażeniem życia. Szef MSZ Fernando Grande-Marlaska pracował już wówczas nad raportami Gwardii Cywilnej wskazującymi na gwałtowny wzrost liczby osób przybywających drogą morską do Ceuty i Melilli, co jest częste w miesiącach letnich, ponieważ mgła morska utrudnia ich wykrycie.

„Analizy te wykazały, że między 29 czerwca a 12 lipca odnotowano 500 takich prób, a między 13 a 26 lipca liczba ta wzrosła do 1300. Jednak liczba udanych wjazdów utrzymywała się na niskim poziomie od początku roku. Mimo to MSZ zgodziło się w czerwcu na wzmocnienie obecności Gwardii Cywilnej w regionie właśnie w celu zwalczania wzrostu liczby prób, choć nie przewidywało lawiny, która miała wkrótce nadejść" – czytamy.

Także w środę nie podniesiono jeszcze alarmu, ponieważ – jak twierdzą źródła dziennikarzy w resorcie spraw wewnętrznych – raporty nie wskazywały na to, co ma się za chwilę wydarzyć. – To, co się wydarzyło, zupełnie nam umknęło. Spodziewaliśmy się, że ten tydzień będzie pełen pożarów, pożarów i jeszcze więcej pożarów – potwierdza „El País" kolejny urzędnik.

Dzieci bez opieki w Ceucie. 10-latek błąkał się sam przez wiele godzin

W tej chwili Ceuta pozostaje sparaliżowana z powodu ostatnich wydarzeń. Choć większość migrantów powróciła do Maroka, na miejscu wciąż pozostaje co najmniej półtora tysiąca osób, z których przynajmniej część jest nieletnia. Niektórzy trafiają pod opiekę wolontariuszy, po niektórych przyjeżdżają krewni, którzy mają wizy. „El País" opisuje historię 10-letniego Bilala, którego po wielu perypetiach sąsiadka i babcia sprowadziły do domu. Przez wiele godzin chłopiec błąkał się sam po mieście. Niektórzy nieletni próbują szczęścia w ośrodkach dla migrantów, ale te są przepełnione.

Tymczasem w sobotę premier Sanchez w liście do unijnych przywódców skrytykował państwa, które – zamiast zaoferować wsparcie Hiszpanii – domagały się zawieszenia jego kraju w strefie Schengen. Wśród nich prym wiodły Włochy i Finlandia. Zaapelował o pilne zwołanie nadzwyczajnego spotkania ministrów spraw wewnętrznych Unii Europejskiej.

Stwierdził, że reakcja części państw członkowskich na wydarzenia w Ceucie była „samolubna, polaryzująca i niezgodna z prawem". Według hiszpańskiego premiera w ciągu niespełna 48 godzin hiszpańskie władze przywróciły pełną kontrolę nad granicą, udzieliły pomocy humanitarnej, zawróciły niemal wszystkich migrantów, którzy przekroczyli granicę nielegalnie, oraz zapobiegły ich dalszemu przemieszczaniu się do Europy. ●

eprasa.pl a94445f492

Upały w Europie. W Austrii w lipcu zmarło 395 osób

• **Poziom wody w Dunaju jest rekordowo niski i w kolejnych dniach może jeszcze spaść** FOT. REUTERS / BERNADETT SZABO

Rumuński rząd chce poprosić Ukrainę o dostawy energii z powodu ograniczenia mocy własnej elektrowni atomowej.

Michał Kokot

Fala upałów na Węgrzech i w Rumunii trwa. Poziom wody w Dunaju jest rekordowo niski – wynosi tylko 28 cm, ale w kolejnych dniach może jeszcze spaść. Przez cały tydzień na Węgrzech nie będzie padać.

Z tego powodu Węgrzy wyłączyli jeden z reaktorów w jedynej elektrowni w Paks, do którego chłodzenia potrzebna jest woda. Całkowite wyłączenie elektrowni spodziewane jest we wtorek (4.08) lub środę (5.08). Wówczas węgierska energetyka straci połowę swojej mocy. Premier Peter Magyar zapowiada import prądu z zagranicy.

Na Węgrzech oszczędzanie prądu

Dla Węgrów będzie to jednak tylko początkiem problemów. Nikt nie wie, jak długo potrwa import energii z zagranicy, ponieważ żadne prognozy nie przewidują w najbliższym czasie wzrostu poziomu wody w Dunaju. Węgierskie media piszą o prawdopodobnej i nieuniknionej konieczności podwyżek cen energii.

Pytany o to premier Peter Magyar w piątek (31.07) na konferencji nazwał doniesienia o podwyżkach „wierutną bzdurą". Ale dwa dni wcześniej zapowiedział, że wszyscy muszą liczyć się z wyrzeczeniami. Zaapelował do Węgrów, by oszczędzali energię i nie włączali po powrocie z pracy klimatyzatorów ani nie ładowali samochodów elektrycznych.

Magyar wezwał również przedsiębiorców, by ograniczyli zużycie energii i wody. – Zanim wyślecie do rządu maila z propozycją oszczędności energii, pomnóżcie to razy dwa – powiedział w piątek premier.

W Budapeszcie wolniej jeżdżą tramwaje i metro

Koreański Samsung, który w Göd na północy kraju produkuje baterie do samochodów, ogłosił ograniczenie zużycia energii elektrycznej o 10 proc., a wody – o 50 proc. Firma zapowiedziała, że będzie szukać dalszych oszczędności, by jednocześnie zapewnić minimum potrzebne do kontynuacji produkcji.

Ograniczenia w zużyciu energii wprowadziły także węgierskie samorządy. W Budapeszcie z tego powodu wolniej jeżdżą tramwaje i pociągi metra. Ma to dać dzienne oszczędności w wysokości 15 MWh.

W Rumunii rząd ogłosił stan alarmowy w energetyce i podjął decyzję o wyłączeniu jednego z reaktorów w elektrowni atomowej Cernavoda. Ponieważ i one są chłodzone wodą z Dunaju, istnieje możliwość, że w nadchodzącym tygodniu również i tę elektrownię trzeba będzie wyłączyć. Oznaczać to będzie utratę ok. 20 proc. energii.

– Jeszcze nie jesteśmy w sytuacji, w której mamy problem na wielką skalę. Nie wykluczam jednak w przyszłości wyłączeń prądu – stwierdził premier Ilie Bolojan.

Żadne prognozy nie przewidują w najbliższym czasie wzrostu poziomu wody w Dunaju. Węgierskie media piszą o prawdopodobnej i nieuniknionej konieczności podwyżek cen energii

W Rumunii upały mogą potrwać cały sierpień

Szef rumuńskiego rządu powiedział w piątek, że w związku z tym wszystkie pozostałe elektrownie, w tym gazowe oraz wodne, zostaną przestawione na 100 proc. produkcji. Prawdopodobnie jednak i to nie wystarczy, by pokryć deficyt. Dlatego zwrócił się do rządu Ukrainy o przesłanie energii z tamtejszych elektrowni atomowych do rumuńskiej sieci energetycznej. Chodzi zwłaszcza o pokrycie deficytów w porach wieczornych.

Bolojan powiedział również, że jego rząd bada możliwości importu energii z Bułgarii i Grecji. W Rumunii wysokie temperatury osiągające 38-39 stopni spodziewane są przez cały sierpień. Przez ten czas w energetyce obowiązywać będzie stan alarmowy.

Upały doskwierają również Austriakom. Wiedeńskie pogotowie ratunkowe poinformowało, że tylko w lipcu z powodu upałów zmarło 395 osób. W tym samym miesiącu odnotowano rekordową liczbę interwencji. Pod koniec lipca wiedeńskie pogotowie tylko jednego dnia wyjechało na 1,4 tys. wezwań, podczas gdy zwykle ratownicy mieli od 900 do tysiąca interwencji dziennie. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445795

Z żalem zawiadamiamy, że 26 lipca 2026 roku zmarła przeżywszy 104 lata
nasza kochana Mama i Babcia,
Kresowianka ocalała z ludobójstwa wołyńskiego,
Powstaniec Warszawski ps. „Kropka", odznaczona Krzyżem Walecznych,
Krzyżem Armii Krajowej O. V K „Zagroda"
i in., dokumentalistka, teolog i świecka Dominikanka

ŚP

Józefa Marciniak OP

Msza święta odbędzie się dnia 6 sierpnia 2026 roku (czwartek) o godzinie 12.00
w Kościele pw. św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz w Wilanowie.

O pogrzebie zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446036

Żegnamy naszego Przyjaciela

Janusza Kłosa

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

przesyłają

*Darek i Jola, Jarek i Marzena,
Sławek i Gośka, Jarek i Agata,*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446199

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego wieloletniego współpracownika
i cenionego Kolegi,

Grzegorza Dziekana

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia w tym trudnym czasie.

*Wojciech Stramski
Wojciech Darłowski
Zarząd Beyond.pl i Beyond Solutions*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446196

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego Kolegi

Grzegorza Dziekana

Na zawsze w naszej pamięci Grzesiu pozostanie
profesjonalnym, życzliwym Człowiekiem z wielkim sercem.

Rodzinie i Bliskim

składamy kondolencje z głębi serca
i słowa otuchy i wsparcia w tak trudnym czasie.

*pracownicy, współpracownicy, koleżanki i koledzy z firmy
Beyond.pl i Beyond Solutions*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34446219

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

eprasa.pl a94445f492

Brak cyfrowej suwerenności dobija Polskę

Amerykanie stworzyli około 2 mln miejsc pracy dzięki pieniądzom, które zarobili w Europie. Pozwalamy, aby z Unii i Polski wypływały setki miliardów euro, które mogłyby pracować w naszej gospodarce. Prywatne firmy nagle tracą kontrakty, ponieważ nie są w stanie znieść podwyżek opłat licencyjnych. Takie są koszty braku cyfrowej suwerenności.

Kacper Kolibabski

– Z mojej perspektywy Polska nie jest niepodległa. Ma wszystkie atrybuty takiego państwa, ale na czasy kapitalizmu przemysłowego, a nie cyfrowego technofeudalizmu – mówił mi w ubiegłym miesiącu ekonomista dr Jan Oleszczuk-Zygmuntowski. To jego wyliczenia z raportu „Cyfrowy Bilans Polski" przywoływał premier Donald Tusk, mówiąc na początku czerwca, że w 2024 roku nasz kraj miał aż 45 mld zł deficytu w handlu produktami cyfrowymi. Co to znaczy?

To liczba, która pokazuje, że na usługi cyfrowe, takie jak abonament Netflixa lub Spotify, czy reklamy internetowe, które kiedyś trafiały do lokalnej gazety, wydaliśmy 45 mld zł więcej, niż zarobiliśmy na analogicznych usługach świadczonych przez polskie firmy. W 2025 roku było to już 60 mld zł.

Jak więc widać, pieniądze wypływają z Polski szerokim strumieniem. Co gorsza, nie mamy wystarczającej kontroli nad kluczową infrastrukturą technologiczną. Aż 92,4 proc. jednostek administracji publicznej (centralnej oraz samorządu terytorialnego) korzysta z pakietów oprogramowania biurowego Microsoft – wynika z badania Ministerstwa Cyfryzacji oraz Centralnego Ośrodka Informatyki. To budzi obawy w kwestii bezpieczeństwa danych, choćby dlatego, że amerykańskie firmy nie mogą odmówić, gdy zostaną poproszone o dostęp do danych obcokrajowców.

Z powyższych powodów premier zaanonsował na początku czerwca, że trwają prace nad wprowadzeniem testu suwerenności, który będzie przeprowadzany w przypadku dużych zakupów technologicznych powyżej 5 lub 15 mln zł w przypadku inwestycji infrastrukturalnych.

Test pozwoli zbadać, na ile dany projekt pozostawia państwu polskiemu kontrolę nad systemami informatycznymi i danymi. Obecnie jednak nie wiemy nic więcej na ten temat – nie udostępniono żadnego projektu. Jedynym tropem w tej sprawie pozostaje wypowiedź premiera, który poinformował, że do realizacji testu suwerenności „zostaną wykorzystane istniejące już ciała, takie jak Komitet ds. cyfryzacji".

Jak powinien wyglądać taki test? To przedmiot nowego raportu „Cyfrowa Racja Stanu" przygotowanego przez Polską Sieć Ekonomii dla Związku Pracodawców – Polska Chmura, którego autorami są ekonomiści dr Jan Oleszczuk-Zygmuntowski i Michał Myśliwiec oraz antropolożka Maria Świetlik, która zajmuje się tematyką wolnego internetu i praw cyfrowych.

Autorzy raportu twierdzą, że decyzje zakupowe w sektorze publicznym mają długoterminowe konsekwencje, ponieważ mogą nas uzależniać technologicznie czy wyniszczać środowisko. W związku z tym test suwerenności jest nieodzowny.

Nie chodzi o to, ile jest warta inwestycja, ale czy jest krytyczna

Pierwszy postulat dotyczy rozszerzenia kryteriów inwestycji, które powinny podlegać testowi suwerenności. Dodatkowym kryterium miałaby być ocena infrastruktury pod kątem jej krytyczności. Autorzy raportu twierdzą bowiem, że zakłócenie działania systemów cyfrowych może wywołać porównywalne skutki z awariami tradycyjnej infrastruktury krytycznej, jaką są np. wodociągi czy system energetyczny.

– Opieranie się tylko na cenie zostawia przestrzeń do nadużyć, na przykład poprzez rozbijanie przetargów na kilka mniejszych, poniżej kwoty, w przypadku której przeprowadza się taki test – stwierdza Maria Świetlik

Kryterium dotyczące krytyczności jest też istotne, ponieważ – jak czytamy w raporcie – „strata faktycznej kontroli nad infrastrukturą krytyczną oznacza w praktyce utratę zdolności do egzekwowania własnych praw i interesów w przestrzeni cyfrowej – niezależnie od obowiązujących regulacji prawnych".

Pieniądze wypływają z Polski szerokim strumieniem. Co gorsza, nie mamy wystarczającej kontroli nad kluczową infrastrukturą technologiczną

Serwer, który stoi w Polsce, nie gwarantuje jeszcze suwerenności

Test suwerenności – jak czytamy dalej – nie powinien ograniczać się do fizycznej lokalizacji infrastruktury. To, że serwery znajdą się na terenie Europejskiego Obszaru Gospodarczego, nie gwarantuje jeszcze pełnej kontroli nad nimi.

„Dane przetwarzane na serwerach zlokalizowanych w Polsce, lecz pozostających pod kontrolą podmiotu podlegającego jurysdykcji państw trzecich, nie mogą być uznane za w pełni bezpieczne" – piszą autorzy raportu.

Według ich propozycji test powinny zaliczyć tylko usługi chmurowe, w przypadku których kontrola korporacyjna oraz beneficjent rzeczywisty dostawcy usług pozostają wyłącznie w jurysdykcji państw EOG.

Przykład? „Dla danych o najwyższym stopniu wrażliwości oraz systemów infrastruktury krytycznej państwa dostawca powinien podlegać wyłącznie jurysdykcji polskiej, a infrastruktura i administracja systemem muszą być zlokalizowane na terytorium Polski" – piszą autorzy raportu.

Problem w tym, że obecne regulacje pomijają kwestie zależności technologicznych, ekonomicznych, środowiskowych oraz jurysdykcyjnych.

Infrastruktura krytyczna infrastrukturze krytycznej nierówna

Autorzy zauważają, że poziom znaczenia dla funkcjonowania państwa poszczególnych elementów infrastruktury cyfrowej jest różny. Nie każda jej część ma takie samo znaczenie. Dlatego w pierwszej kolejności trzeba określić poziom kontroli publicznej. By to ocenić, w raporcie zaproponowano sześć uzupełniających się kryteriów: • operacyjne, • jurysdykcyjne, • ekonomiczne, • epistemiczne, • środowiskowe, • demokratyczne.

W oparciu o te kryteria ekonomiści zaproponowali kaskadowy test suwerenności, który jest systemem klasyfikacji i wymagań projektowych.

Kryteria pogrupowano w trzy indeksy:

• **Ocena krytyczności,** w którym za 70 proc. wagi odpowiada kryterium operacyjne (wpływ awarii lub zakłócenia systemu na zdolność państwa do działania) a za 30 proc. kryterium jurysdykcyjne, czyli kwestie prawnego ryzyka,

• **Ocena wpływu na suwerenność** obejmuje kryterium ekonomiczne (40 proc.), poznawcze (20 proc.), demokratyczne (20 proc.) i jurysdykcyjne (20 proc.),

• **Ocena wpływu środowiskowego,** na którą składa się:- Pobór i zużycie wody i energii (40 proc.), – Warstwa łańcuchów dostaw i surowców – obejmuje zdolność systemu do odtwarzania infrastruktury w warunkach zakłóceń dostaw. Uwzględnia dostępność surowców krytycznych, możliwość recyklingu komponentów, odporność na koncentrację wydobycia oraz ryzyka geopolityczne związane z łańcuchami dostaw (35 proc.), – Stabilność systemu energetycznego i chłodniczego – obejmuje zależność infrastruktury cyfrowej od miksu energetycznego, jego odporność oraz konsekwencje lokalizacji centrów danych w kontekście dostępności zasobów (25 proc.).

Ocena krytyczności pozwala następnie pogrupować infrastrukturę na reżimy suwerenności, podzielone na cztery klasy, dzięki którym można określić wymagany poziom kontroli publicznej: • Klasa 1 – reżim podstawowy, • Klasa 2 – reżim kontrolowany, • Klasa 3 – reżim strategiczny, • Klasa 4 – rdzeń infrastruktury państwa.

Czy Polska jest suwerennym krajem?

Zapytałem Marię Świetlik, czy ma podobne zdanie na temat suwerenności Polski, co Jan Oleszczuk-Zygmuntowski, współautor raportu. Można się bowiem zastanawiać, czy jakiekolwiek państwo poza USA i Chinami jest w tym obszarze suwerenne. Ekonomistka zwraca uwagę, że temat jest jeszcze na tyle świeży, że nie powstała miara suwerenności cyfrowej.

– Powinniśmy raczej mówić o skali suwerenności, niż o układzie zero-jedynkowym. Obecnie nie ma mechanizmów, które pozwoliłyby porównać różne kraje pod tym kątem. Natomiast stoimy w obliczu politycznej zmiany, która objawia się w wychodzeniu z tego uzależnienia i dążeniu do suwerenności. Widzimy w ostatnich latach duży wzrost działań w UE i Wielkiej Brytanii, które podążają właśnie w tę stronę – mówi mi ekonomistka.

Choć nie ma jednego wskaźnika, który pokazywałby poziom zależności, to w raporcie zebrano szereg danych. W 2024 roku administracja publiczna na stworzenie i utrzymanie systemów teleinformatycznych wydała 7 mld zł. „Znaczna część tych środków zasila budżety zagranicznych korporacji technologicznych, nie tworząc krajowych kompetencji ani aktywów" – czytamy w raporcie. Z kolei europejskie organizacje w 2024 roku wydały 400 mld euro na usługi chmurowe, z czego aż 330 mld trafiło do firm amerykańskich.

Aż w 99 proc. zamówień publicznych stawiane są wymagania, które pośrednio lub bezpośrednio wykluczają konkurencję wobec produktów oferowanych przez amerykańskie big techy – wynika z ra-

eprasa.pl a94445f492

FOT. GGUY

portu z 2025 roku Fundacji Instrat „Zamówienia na pozór otwarte. Nierówne szanse producentów oprogramowania w zamówieniach publicznych polskiej administracji".

Konkurencja jest wykluczana z przetargów poprzez stawianie w nich tak absurdalnych wymogów, jak to, że wszystkie funkcje w interfejsie muszą... mieć takie same nazwy jak w interfejsach Microsoft.

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Zabójczy wzrost kosztów

Cyfrowe uniezależnienie się będzie opłacalne szczególnie w długofalowej perspektywie, ponieważ koszty licencji usług chmurowych mają rosnąć średnio o 12 proc. rocznie. W ciągu pięciu lat wzrost wydatków na tego rodzaju zakupy wyniesie aż 76 proc. – wyliczają autorzy raportu.

Powyższe prognozy są raczej bezpieczne, ponieważ podwyżki i skutki koncentracji usług cyfrowych w kilku podmiotach mogą okazać się dużo dotkliwsze. Za przykład niech posłuży amerykańska firma VMware, która po przejęciu w 2023 roku przez spółkę Broadcom drastycznie podniosła ceny oprogramowania do centrów danych. Odnowienie licencji wiązało się z podwyższeniem opłaty o 800-1500 proc., cofnięciem licencji wieczystej i wypowiedzeniem 10-letniej umowy licencyjnej.

Wzrost kosztów licencji to zresztą olbrzymi problem. Koszty rosnących cen licencji na usługi AI i usługi chmurowe będą rocznie średnio dwa razy większe niż koszty zamknięcia Cieśniny Ormuz, przy założeniu, że wzrost cen za baryłkę utrzymałby się na stałym poziomie przez rok.

W takim modelu „państwo traci zdolność samodzielnego rozwijania i utrzymywania kluczowych usług cyfrowych, a lokalny rynek IT zostaje sprowadzony do roli podwykonawcy lub sprzedawcy zagranicznych systemów" – czytamy w raporcie.

Nie chodzi tylko o kwestie finansowe. Amerykańskie firmy nie dość, że nie mogą odmówić służbom, gdy zostaną poproszone o dostęp do danych obcokrajowców, to są wręcz chronione przed odpowiedzialnością za takie działanie – tłumaczą autorzy raportu.

Innym przykładem jest chińska firma Zoom, tworząca oprogramowanie do wideokonferencji, która uniemożliwiła użytkownikom transmisję wydarzeń upamiętniających masakrę na placu Tiananmen.

Koniec z wolnym rynkiem, czas na protekcjonizm

Ostatnie kilka dekad upłynęło w rytmie neoliberalnego paradygmatu wolnego rynku. Sukces był kojarzony raczej ze znoszeniem ograniczeń, a nie z regulacjami. Przemysłowa polityka cyfrowa, którą proponują autorzy raportu „Cyfrowa Racja Stanu", stoi w sprzeczności z tymi przekonaniami. Pytam więc, czy nie obawiają się, że ten protekcjonizm zaszkodzi naszej gospodarce i zatrzyma dynamiczny rozwój z ostatnich 40 lat?

Michał Myśliwiec odparł, że owszem, jest to rodzaj protekcjonizmu, ale to podejście zdobywa coraz większą popularność. Nawet główny ekonomista Światowej Organizacji Handlu wspomniał, że polityka handlowa jest niezbędnym elementem polityki państwa. Powinniśmy więc sprawdzać, jak robią to Chiny czy Singapur, które dzięki aktywnej polityce handlowej zbudowały lokalny przemysł i czerpią z tego olbrzymie korzyści.

– Polityka handlowa to jest rodzaj protekcjonizmu, który jest jednak niezbędny, aby dać krajowym producentom i dostawcom możliwość stworzenia własnych kompetencji, które pozwolą im jakkolwiek rywalizować z zagranicznymi dostawcami – tłumaczy Michał Myśliwiec.

Bez protekcjonizmu – jak dodał mój rozmówca – blokujemy własny krajowy rynek, który nie rozwija się tak szybko, jak by mógł. Z tego powodu nie powstają też nowe miejsca pracy – szczególnie w wysokokwalifikowanych sektorach, które mogłyby przynosić gospodarce największe korzyści i tworzyć wartość w kraju, zamiast za granicą.

Dziś te korzyści zgarniają Amerykanie. Z 400 mld euro, które europejskie organizacje wydały na usługi chmurowe i oprogramowanie, 80 proc. wartości (265 mld euro) jest wytwarzana w USA. Szacunkowo to kwota, która odpowiada za stworzenie (bezpośrednio lub nie) 2 mln miejsc pracy.

Autorzy raportu wyliczają, że gdyby do 2035 r. udało się zatrzymać w europejskiej gospodarce zaledwie 15 proc. obecnych wydatków na usługi chmurowe i oprogramowanie, mogłoby to przełożyć się na:

- 37 mld wartości dodanej,
- 16 mld dodatkowych wpływów do budżetów publicznych,
- utworzenie około 463 tys. miejsc pracy (bezpośrednich, pośrednich oraz indukowanych).

– Nie możemy odrzucać tego ze względu na strach przed protekcjonizmem i zatrzymaniem rozwoju. Nasz rozwój już teraz się wstrzymuje – mówi Michał Myśliwiec.

Nie chodzi jednak o blokowanie dostępu do krajowego rynku, lecz przede wszystkim o zrównywanie szans lokalnych dostawców technologii oraz o zadbanie o bezpieczeństwo narodowe. W tym ma pomóc proponowana reforma zamówień publicznych w kontekście testu suwerenności.

Państwo powinno roztoczyć też większą ochronę nad obywatelami – nie tylko nad gospodarką. Dlatego też autorzy raportu uważają, że w obliczu zmian technologicznych konieczna jest edukacja cyfrowa.

– Społeczeństwo musi mieć kompetencje do pilnowania władzy, żeby ona tę suwerenność cyfrową wprowadzała – podsumowuje Maria Świetlik. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34446226

Nowa gra Skojarzenia

Łączysz fakty? Sprawdź się

Graj za darmo w APLIKACJI WYBORCZEJ

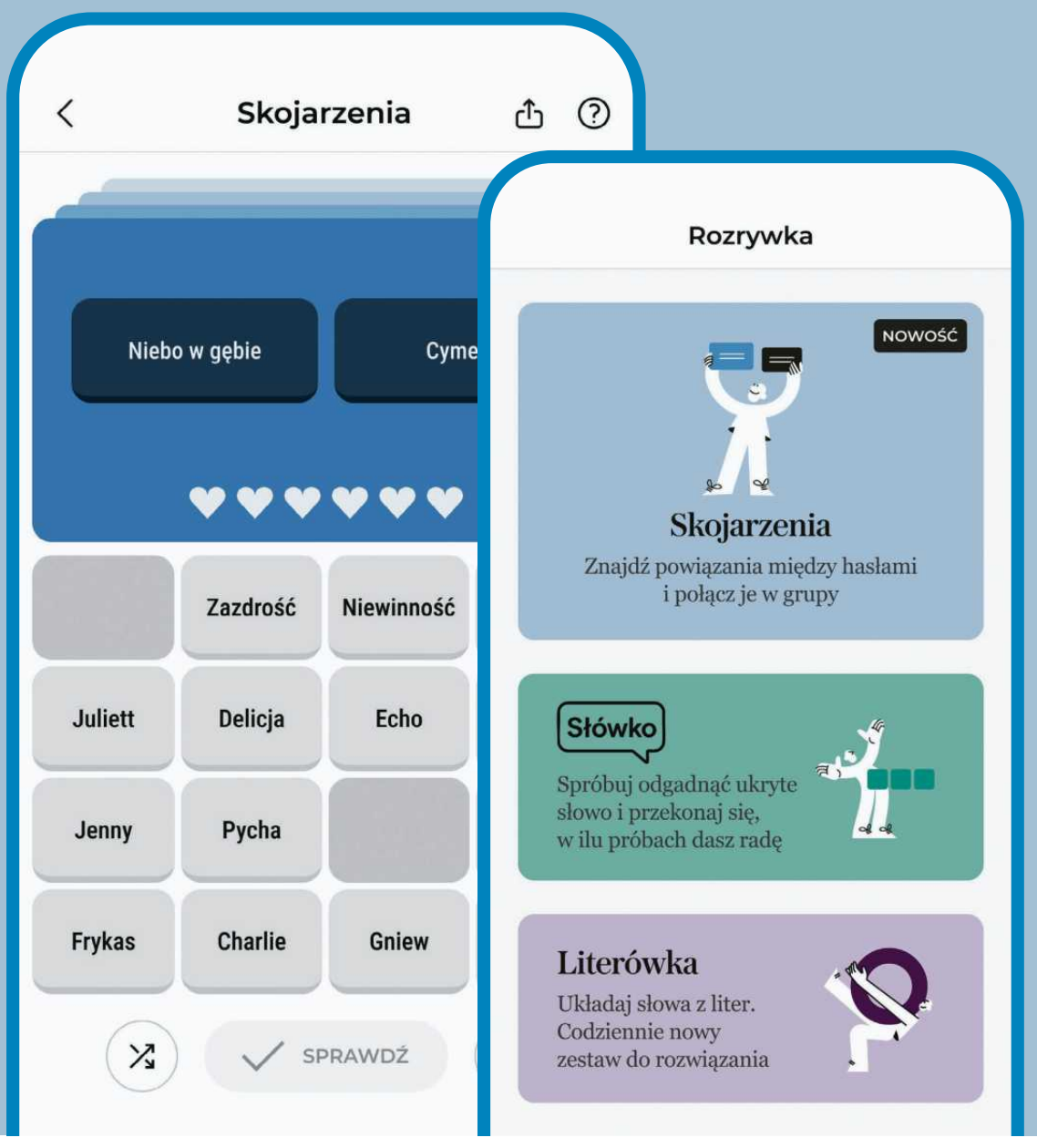

1 RP

eprasa.pl a94445f492

Polacy tracą oszczędności, które odkładali w ZUS

Zakład pozbawia ich składek emerytalnych, które sięgają nawet 1,5 mln zł. Pozwala na to uchwalony przez PiS Polski Ład. Ministerstwo Pracy po raz kolejny obiecuje zmianę przepisów. Kiedy zmiana ma wejść w życie? Tego resort nie wie.

Leszek Kostrzewski

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zacznijmy od kilku wpisów internautów, które pojawiły się pod naszymi wcześniejszymi tekstami o konfiskacie składek emerytalnych Polaków.

„Obywatel w dobrej wierze, aby zabezpieczyć swoją egzystencję, odkłada pieniądze na koncie w ZUS. Zakład obraca tymi pieniędzmi przez lata i nie zgłasza żadnych zastrzeżeń. Nagle jednak po 25 latach jakiś urzędnik dochodzi do wniosku, że 'hola, hola, to odkładanie było właściwie niepotrzebne' i obywatel traci wszystko! Drodzy politycy, mam do was pytanie – czy ja żyję w republice bananowej?" – napisał jeden z internautów.

„I czym to się różni od Amber Gold czy oszustw kryptowalutowych? Ludzie, którzy zostaliście okradzeni, pozwijcie w pozwie zbiorowym państwo i domagajcie się, aby politycy PiS, którzy wprowadzili te przepisy, odpowiadali za powstałe szkody własnym majątkiem" – czytamy w innym wpisie.

Kolejny internauta ocenił, że należałoby złożyć skargę do sądu w Unii Europejskiej. „Państwo polskie powinno zostać ukarane, a ludzie powinni odzyskać pieniądze wraz z odsetkami i dostać jakąś premię za tak jawne złodziejskie zachowanie państwa" – dodał.

„Ta sprawa jest niewiarygodnie skandaliczna. Z jednej strony ZUS staje na uszach, żeby objąć składkami jak największą część wynagrodzeń czy przychodów i walczy z samozatrudnieniem, umowami zlecenia itp. Z drugiej strony, jeżeli ludzie – chcąc uniknąć wojny z ZUS-em – odprowadzają legalnie składki od umowy o pracę, to ZUS im te składki ordynarnie kradnie. To jak w końcu jest: czy państwo jest zainteresowane objęciem systemem jak największą liczbę ludzi, czy nie?" – pyta retorycznie inny internauta.

Skąd problem?

O sprawie konfiskaty składek piszemy w Wyborczej.biz od kilku miesięcy. Skąd wynika cały problem? Otóż ZUS może przejąć nasze składki ubezpieczeniowe, jeśli uzna, że ich płacenie było niepotrzebne. Słowem: robiliśmy to, choć wcale nie musieliśmy.

Przykładowo, Zakład uznaje, że obywatele niepotrzebnie płacili składki, pracując na etatach we własnej spółce. W przypadku innych kwestionuje odprowadzanie danin na umowach zlecenie i jednocześnie odkładanie składek z pracy na etacie czy z działalności gospodarczej (tzw. zbieg tytułów).

I teraz najciekawsze: zgodnie z prawem ZUS może nakazać przejęcie składek przez państwo za czas ubezpieczenia dowolnej długości. Obywatel może domagać się ich zwrotu, ale tylko za ostatnie pięć lat. Wcześniejsze składki przepadają. To efekt wprowadzonego przez PiS Polskiego Ładu.

Do Wyborczej.biz, odkąd opublikowaliśmy pierwszy tekst o tym procederze, zgłosiło się kilkadziesiąt osób, które straciły oszczędności życia i w efekcie na starość mogą zostać z niczym.

Do Wyborczej.biz, odkąd opublikowaliśmy pierwszy tekst o tym procederze, zgłosiło się kilkadziesiąt osób, które straciły oszczędności życia i w efekcie na starość mogą zostać z niczym

Zgodnie z danymi ZUS, tylko w latach 2020-2025 wydano niemal 1900 decyzji kwestionujących podleganie ubezpieczeniom społecznym wspólników zatrudnionych w swoich spółkach. Tyle osób mogło stracić swoje odłożone składki. Część z nich podało ZUS do sądu.

Jeśli przegrają, to z powodu konfiskaty składek mogą nie otrzymać nawet minimalnej emerytury (dziś jest to ok. 1700 zł na rękę).

Ministerstwo Pracy i pierwszy wniosek

Po naszych tekstach w tej sprawie interweniowali Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców oraz Rzecznik Praw Obywatelskich. Zwołano też specjalne posiedzenie Zespołu problemowego ds. ubezpieczeń społecznych Rady Dialogu Społecznego.

Wszyscy oni czekali na ruch resortu pracy, który nadzoruje ZUS. Ministerstwo – owszem – obiecało zmienić przepisy, ale w tej sprawie nie działo się zbyt wiele.

W końcu jednak coś ruszyło. Sebastian Gajewski, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej, 23 lipca skierował pismo z wyjaśnieniami do Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców Agnieszki Majewskiej. W piśmie wiceminister przyznaje, że założenia projektu zmian (chodzi o nowelizację ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych) są gotowe, a ministerstwo „skierowało wniosek o wpis projektu do wykazu prac legislacyjnych i programowych Rady Ministrów wraz z Oceną Skutków Regulacji".

„Ogólnym celem projektu jest zwiększenie dostępu ubezpieczonych do świadczeń, wzmocnienie ochrony płatników składek. (...) Realizacja wskazanych celów nastąpi w szczególności poprzez doprecyzowanie przepisów budzących wątpliwości w praktyce stosowania" – czytamy w piśmie, którego treść przedstawiamy poniżej.

– To bardzo dobra wiadomość, że zapowiadane zmiany wreszcie wchodzą na ścieżkę legislacyjną. Każda inicjatywa, prowadząca do wyeliminowania praktyki, w której po kilkunastu latach można zakwestionować tytuł do ubezpieczeń społecznych, zasługuje na uznanie – mówi dr Katarzyna Kalata, radczyni prawna w Kancelarii Kalata, do której sukcesywnie zgłaszają się poszkodowane osoby (szczegóły dwóch takich spraw niżej).

Szykują się dwie zmiany

Co dokładnie zmieni się w przepisach? Wyjaśnia to we wspomnianym piśmie wiceminister Gajewski.

Zmiany będą dwie. Pierwsza – jak czytamy – „obejmie konieczność ustalenia przez ZUS z urzędu wysokości składek nienależnie opłaconych przez płatnika składek, a tym samym ich zwrot (...) za cały okres objęty decyzją o niepodleganiu. W tym przypadku bieg okresu przedawnienia na żądanie zwrotu nienależnie opłaconych składek będzie rozpoczynał się od doręczenia przez ZUS decyzji o wysokości nadpłaty".

Co to konkretnie oznacza? Dziś ZUS, jeśli uzna, że ktoś niepotrzebnie płacił składki przez 20 lat, może wydać decyzję, że wszystkie składki przejmuje, a płatnik może się jedynie domagać zwrotu składek za ostatnie pięć lat. Natomiast odkładane przez 15 lat pieniądze przepadają. Po zmianach ZUS będzie musiał powiadomić daną osobę, że ma nadpłatę składek (czyli płacił składki, choć nie musiał) i od momentu zawiadomienia o nadpłacie każdy z nas będzie miał pięć lat na domaganie się zwrotu wszystkich nadpłaconych składek, a nie tylko – jak dziś – zwrotu oszczędności emerytalnych za ostatnie pięć lat.

Ale będzie też druga zmiana. Na czym ona będzie polegać? „Kiedy z pracowniczego tytułu do ubezpieczeń społecznych (wobec którego ZUS stwierdził brak obowiązku ubezpieczeń społecznych) powstanie nadpłata, a z drugiego (decyzją ZUS nastąpiło objęcie obowiązkiem tych ubezpieczeń z tytułu prowadzenia pozarolniczej działalności) powstanie zadłużenie. Przewidujemy, że składki będą na mocy jednej decyzji przenoszone z jednego tytułu na drugi" – tłumaczy Gajewski.

Co to dokładnie oznacza? – Tutaj chodzi o sytuację, gdy np. ktoś powinien płacić składki od działalności gospodarczej, a płacił od etatu. Zmiany zakładają, że nie trzeba będzie domagać się zwrotu wpłaconych składek za etat, abyśmy później musieli część odzyskanych składek wpłacić za działalność gospodarczą. Teraz już sam ZUS przeksięguje za nas składki z jednego konta na drugie. A jak pozostanie jakaś nadpłata, to będziemy mogli ją odebrać – mówi Tomasz Lasocki, wykładowca Wydziału Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej.

Kolejni poszkodowani

Dr Katarzyna Kalata, radczyni prawna w Kancelarii Kalata, ocenia, że najważniejsze jest dziś to, aby projekt nie skończył się wyłącznie na rozwiązaniach dotyczących przyszłości (a więc aby nie objął wyłącznie poszkodowanych, wobec których ZUS wyda decyzje już po wejściu w życie nowelizacji przepisów). – Tysiące osób już otrzymały decyzje ZUS i nadal prowadzą wieloletnie spory sądowe. To właśnie ich sytuacja powinna zostać naprawiona w pierwszej kolejności. Dopiero wtedy będzie można powiedzieć, że zaufanie obywateli do państwa zostało realnie odbudowane – wyjaśniła.

Kalata podaje, że na sprawiedliwość czeka m.in. dwoje poszkodowanych, którzy zgłosili się do niej w ostatnim czasie. Pierwszy to Tomasz, który przez około 25 lat opłacał składki z tytułu zatrudnienia we własnej spółce. Po latach usłyszał, że nie podlegał, a wartość utraconego kapitału emerytalnego sięga około 1,5 mln zł.

– Zgłosiła się też przedsiębiorczyni prowadząca biuro rachunkowe. Od 2009 r. była zatrudniona w swojej spółce jako samodzielna księgowa. Po kilkunastu latach ZUS zakwestionował jej umowę o pracę za blisko 10 lat, twierdząc, że jako wspólnik nie mogła pozostawać pracownikiem własnej spółki. Jednocześnie w odrębnej decyzji objął ją obowiązkowymi ubezpieczeniami jako wspólnika spółki. W efekcie za ten sam okres najpierw odebrano jej tytuł pracowniczy, a następnie naliczono składki z innego tytułu. Na koncie w ZUS pojawiła się niedopłata przekraczająca 200 tys. zł, mimo że składki przez wszystkie lata były regularnie opłacane – relacjonuje dr Kalata.

Będą zmiany, ale kiedy wejdą w życie?

Resort pracy nie wie, kiedy ostatecznie nowe prawo wejdzie w życie.

„Pozytywne rozstrzygnięcie Zespołu do Spraw Programowania Prac Rządu oraz wpisanie projektu do wykazu prac legislacyjnych pozwoli na skierowanie go do dalszych etapów procedury legislacyjnej, obejmujących uzgodnienia, konsultacje publiczne oraz opiniowanie. Z uwagi na złożoność materii oraz konieczność zapewnienia spójności projektowanych zmian w ramach całego systemu ubezpieczeń społecznych, obecnie nie jest możliwe wskazanie wiążącego terminu uruchomienia tego etapu rządowego procesu legislacyjnego. Ministerstwo dokłada jednak starań, aby procedowanie projektu przebiegało sprawnie, z zachowaniem wymogów rzetelnych uzgodnień i konsultacji" – pisze wiceminister Gajewski do rzecznika MSP.

Wyborcza.biz poprosiła resort pracy o komentarz do zmian. Czekamy na odpowiedź. ● 1RP

eprasa.pl a94445f492

Wybory parlamentarne 2027

Tuska czeka najważniejsza kampania

Rozpad Prawa i Sprawiedliwości określa na nowo scenę polityczną. Kaczyński, Mentzen i Braun szykują koalicję, która może wyprowadzić Polskę z UE, NATO i skłócić nas z Ukrainą.

Gruszczyński

Podział Prawa i Sprawiedliwości daje szansę prawicowym politykom na zagospodarowanie dwóch elektoratów. Przy Jarosławie Kaczyńskim i Przemysławie Czarnku zostaną radykałowie, którzy krytykują Unię Europejską i cywilizację Zachodu, a do wspierania Ukrainy podchodzą krytycznie. Z Mateuszem Morawieckim – młode pokolenie konserwatywnych wyborców, dla których nowe technologie są chlebem powszechnym, tak samo jak marzenia o sprawnym państwie i skoku cywilizacyjnym.

Prezes PiS liczy na powrót wyborców, którzy dzisiaj popierają obie Konfederacje. Wyrzucenie za burtę Morawieckiego, który radykalnym wyborcom kojarzy się z Europejskim Zielonym Ładem, paktem migracyjnym i Krajowym Planem Odbudowy, ma w tym pomóc. Bez byłego premiera Kaczyński chce odbudować wiarygodność w skrajnym elektoracie.

Widać więc wyraźnie zmiany tektoniczne na scenie politycznej. Po jednej stronie mamy radykalne ugrupowania, które łączy niechęć do Unii, sojuszów międzynarodowych, praw kobiet i mniejszości seksualnych, wolności słowa i pomocy walczącej Ukrainie. O tym wszystkim mówią nie tylko Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun, ale też Czarnek, czyli jedyny i oficjalny kandydat PiS na premiera.

Po drugiej stronie znajduje się obecny obóz rządzący, który widzi miejsce Polski w Unii, dba o sojusze z zachodnimi stolicami, nie ogranicza praw kobiet ani wolności słowa. I co najważniejsze – jest sojusznikiem Ukrainy.

Dla Morawieckiego nie ma tu miejsca, tak samo zresztą jak dla Partii Razem i rozbitków po Trzeciej Drodze. Polaryzacja wysysa tlen mniejszym ugrupowaniom, które słusznie obawiają się, czy w przyszłym roku przekroczą wyborczy próg.

Dlatego rozpędzająca się kampania wyborcza będzie najważniejsza po 1989 roku z co najmniej trzech powodów.

1 O ile w 2023 roku celem strony demokratycznej było odsunięcie prawicy od władzy, o tyle w 2027 roku najważniejszym zadaniem będzie niedopuszczenie skrajniejszych sił do kierowania państwem.

2 Dojście Kaczyńskiego, Mentzena i Brauna do władzy oznacza realizację programu, który zaprzecza celom polityki wewnętrznej i zagranicznej wszystkich kolejnych rządów po Okrągłym Stole. Nawet Kaczyński rozumiał, że Polska musi być częścią zachodniego świata. Dzisiaj – dla bieżących celów politycznych – lider PiS może zmienić stanowisko, by zbudować nową prawicę.

• **Premier Donald Tusk podkreśla: dziś obóz demokratyczny nie bije się z Jarosławem Kaczyńskim, tylko z całą skrajną prawicą** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przed wakacjami Koalicja Obywatelska miała odwiedzić wszystkie gminy w Polsce, jednak pomysł został zablokowany przez partyjną wierchuszkę

3 Prezydent Karol Nawrocki wspólnie z prawicowym rządem będzie mógł zrealizować swoje marzenia o nacjonalistycznej Polsce.

Gdy piszę o nowej prawicy, mam przede wszystkim na myśli nową wersję konserwatyzmu, którą od wielu miesięcy reprezentują Nawrocki, Mentzen, Czarnek i Braun. Po 1989 roku prawica stała po stronie krajów Europy Wschodniej, które chciały uniezależnić się od Moskwy. Jan Paweł II, premier Jan Olszewski i prezydent Lech Kaczyński, czyli najważniejsze postacie polskiej prawicy, stali po stronie wolnej Ukrainy i niepodległej Białorusi.

Politycy nowej prawicy zaprzeczają temu dziedzictwu. Nawrocki podgrzewa antyukraińskie nastroje, odbierając Order Orła Białego prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu. Czarnek apeluje o wstrzymanie finansowania armii Ukrainy. Mentzen chce odebrać wszystkie świadczenia mieszkającym w Polsce Ukraińcom. Braun wymyślił lojalkę, którą miałyby podpisywać osoby urodzone na Wschodzie.

Kaczyński w latach 2015-23 krytykował Unię Europejską, ale dzisiaj kandydat PiS na premiera wprost nawołuje do opuszczenia wspólnoty europejskiej. Bo czym innym, jak nie faktycznym polexitem, jest wniosek o wyłączenie Polski z systemu ETS, który kontroluje emisję dwutlenku węgla? Podobne wnioski zgłasza Karol Nawrocki: prezydent drugi raz wysłał do Senatu wniosek o organizację referendum, które sprawdziłoby, czy Polacy popierają cele klimatyczne UE. Dziś PiS mówi językiem Mentzena i Brauna.

Podczas zamkniętego spotkania Donalda Tuska z klubem parlamentarnym Koalicji Obywatelskiej premier dokładnie zdiagnozował nową linię podziału politycznego: dziś obóz demokratyczny nie bije się z Kaczyńskim, tylko z całą skrajną prawicą.

Za diagnozą nie idą jednak działania. Powołana kilka miesięcy temu grupa młodych polityków przygotowujących strategię na wybory jest zamrożona. Przed wakacjami KO miała odwiedzić wszystkie gminy w Polsce, jednak pomysł został zablokowany przez partyjną wierchuszkę. Już teraz politycy mieli jeździć po całym kraju; dziś mówi się, że trasa zostanie wyznaczona jesienią, może wczesną wiosną.

Wymówki są od lat te same: nie warto organizować spotkań z wyborcami latem, kiedy spada zainteresowanie polityką, a jesienią ministrowie są zajęci planowaniem budżetu, więc nie ma czasu na podróże wyborcze. Strona liberalna nie widzi jednocześnie jeżdżących po Polsce Mentzena, Brauna i Czarnka.

A wizyty w terenie są kluczowe z kilku powodów. Po pierwsze – platformy społecznościowe są zalewane nieprawdziwymi informacjami, które można prostować jedynie w trakcie spotkań na żywo. Po drugie – spotkanie z politykiem w małej miejscowości mobilizuje wyborców. Po trzecie – jeżdżący po kraju premier lub inni czołowi liderzy udowadniają, że chcą się bić o wyborców.

Dzisiaj Warszawę opuszcza jedynie Włodzimierz Czarzasty, który zrozumiał, że bez cotygodniowych spotkań z wyborcami jego Nowa Lewica nie zdobędzie dobrego wyniku w przyszłorocznych wyborach. Dodajmy, że strona rządowa ma gotową opowieść: sytuacja w gospodarce jest spokojna, gonimy kraje zachodnie, armia się rozwija, bezpieczeństwo na ulicach się poprawiło, Polska jest czystym, przyjaznym krajem, transfery socjalne działają, kolej się rozwija, rząd inwestuje pieniądze unijne, słowem – nie mamy się czego wstydzić.

Ale w tej narracji brakuje dwóch elementów. Po pierwsze: do przyspieszenia potrzebna jest większość parlamentarna, która będzie mogła obalić prezydenckie weto. A Polska potrzebuje „szarpnięcia cuglami" w wymiarze sprawiedliwości, który jest niewydolny, w systemie ochrony zdrowia – niedofinansowanym i dziurawym, w regulacji świata cyfrowego. Potrzebuje też zadbania o prawa człowieka (w tym prawo do aborcji i zawieranie małżeństw jednopłciowych), a także system edukacji. Prawo weta, z którego często korzysta Karol Nawrocki, można osłabić wyłącznie zdecydowanym mandatem wyborczym.

W opowieści liberałów brakuje mi jeszcze jednego: ostrzegania przed brunatną prawicą, która – mimo podziału – może przejąć władzę w 2027 roku. ●

Arkadiusz Gruszczyński

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34445950

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu
I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Miasta Bydgoszcz – Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy (sygn. akt. I Ns 134/26) **o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Malinowskim synu Jerzego i Urszuli**, ostatnio zamieszkałego w miejscowości Szczutowo ulica 3 Maja 116, zmarłym dnia 21 maja 2024 r. w miejscowości Szczutowo.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34445953

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu
toczy się postępowanie z wniosku Marii Stelmańskiej (sygn. akt I Ns 44/26) **o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia zabudowanej nieruchomości położonej w Mochowie, gmina Mochowo**, składającej się z działki oznaczonej w ewidencji gruntów nr 60 o pow. 0,62 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

eprasa.pl a94445f492

Kulisy pracy przy nagradzanym serialu „Proud”

JAK CHOREOGRAFOWAĆ INTYMNOŚĆ?

▲ **Kadr z serialu „Proud”** FOT. HBO

Nigdy nie widziałam tak intensywnej, a zarazem wizualnie imponującej sceny gejowskiej orgii, jak w polskim serialu HBO „Proud”. O pracy nad tym projektem opowiadają koordynatorka intymności Katarzyna Szustow i choreograf scen intymnych Bartłomiej Gąsior.

JUSTYNA BRYCZKOWSKA: W serialu „Proud” jedno z was było odpowiedzialne za koordynację intymności, drugie za choreografię scen intymnych. Jak wyglądała wasza współpraca i czym się różnią wasze zadania?

KATARZYNA SZUSTOW: Zacznijmy od tego, że w serialu mamy dużo muzyki, rytmu i oddechu połączonego z ruchem. Bartek jest tu choreografem całości, nie tylko scen intymnych. To robota wykonana na wszystkich odcinkach. Widzowie zobaczą, na ile kultura klubowa jest istotna dla środowiska gejowskiego i jak łączy się ze światem, z którego wychodzimy jako osoby niehetero, ale też jako współtwórcy tego serialu.

Dla mnie ciekawe i nowe było przy tym projekcie to, że pracowałam z drugą koordynatorką scen intymnych, Magdą Michalską. Przeważnie pracujemy sami, tylko czasami w duetach. Taki układ to przede wszystkim niesamowite wsparcie w scenach grupowych. Mówiąc wprost, to dobre, bo mamy więcej rąk do pracy.

To też kwestia wypracowania pewnego rytmu, w czym fantastyczni są choreografowie. Pomagają znaleźć wspólną dramaturgię całej tej sytuacji.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Myślę, że nasze obowiązki się przeplatały. Oboje czuwaliśmy nad wrażliwością i organiką ruchu, tak żeby to wyglądało atrakcyjnie, ale też autentycznie.

Kasia czuwa nad kwestią bezpieczeństwa i nad procedurami, które są tu bardzo ważne. Przeprowadzała wywiady ze wszystkimi aktorami, by upewnić się, co możemy robić, a czego nie. To jest bardzo indywidualna kwestia. Dzięki Kasi miałem materiał, od którego mogłem się odbić i zacząć tworzyć swoją część. Robiłem choreografie do scen intymnych i kilku klubowych. Mamy z Kasią wspaniałą współpracę, więc wszystko potoczyło się bardzo płynnie.

KATARZYNA SZUSTOW: Z perspektywy choreografii bardzo ciekawe jest to, że serial „Proud” w pewnym sensie przypomina wideoklip. Ma rytm i jest w ruchu – wypływającym nie tylko z kamery i dźwięku, ale też ze sposobu, w jaki poruszają się aktorzy.

Ja i Bartek – jako osoby niehetero – mamy wspólny język, który łączy nas też z licznie występującymi w tym serialu tancerzami z „naszego” świata. To są pewne kody kulturowe, których odbiorcy z heteronormatywnego mainstreamu mogą nie rozpoznać. A my mamy do nich dostęp. Także pod tym względem nasza współpraca była super.

Jakie w takim razie kody kulturowe pojawiają się waszym zdaniem w ruchu postaci serialu „Proud”?

KATARZYNA SZUSTOW: Queerowa wspólnota jest dość międzynarodowa. Wydaje mi się, że prędzej się dogadamy z osobami nieheteronormatywnymi z Hiszpanii, Francji, Niemiec, niż standardowy Sebastian ze standardowym Johnem, czyli biały heteronormatywny facet z drugim. Ciekawe, że pojawia się tu podobny klucz we wrażliwości różnego rodzaju wykluczeń.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: W tym momencie kody ruchowe bardzo się zmiksowały i ciężko mi powiedzieć, że osoby nieheteronormatywne mają specyficzny kod ruchowy. Miks jest tak duży, że nie jestem w stanie rozróżnić na ulicy, kto jest hetero, a kto nie.

Czym różni się układanie choreografii scen intymnych od układu do sceny walki albo tańca?

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Konstrukcyjnie w zasadzie niczym. Tak naprawdę pracuje się bardzo podobnie w kwestii budowania scen stricte tanecznych i choreografii intymności. Jednak przy tym drugim trzeba mieć większą wrażliwość: pracujemy bardzo fizycznie, na zbliżeniach ciał między sobą i ciał z kamerą. Pamiętajmy, że nie wszyscy godzą się na dotyk w niektórych miejscach. Dzięki wywiadom, które przeprowadza wcze-

eprasa.pl a94445f492

śniej Kasia, mam później te informacje i mogę tworzyć z poszanowaniem tych granic.

Na jakim etapie pracy nad scenariuszem i nad produkcją, wchodzicie do akcji?
KATARZYNA SZUSTOW: Im wcześniej zaczniemy, tym lepiej. Zwłaszcza jeśli jest do zrobienia nie jedna scena intymna, a kilka. Im szybciej reżyserzy nas zaproszą do współpracy, tym lepiej, bo możemy im więcej pomóc, usłyszeć, zrozumieć. A nie robić wszystko na ostatnią chwilę.

Aktorzy i aktorki pracują na swoich ciałach, więc to priorytet. Reżyserzy często wiedzą, co chcą osiągnąć, ale mówią nam: Okej, poruszamy się mniej więcej między tym a tym. To dość otwarta sytuacja. Wtedy wchodzimy i precyzujemy pewne kwestie. Na tym etapie na pewno mamy przeczytany scenariusz.

BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Kolejnym elementem jest współgranie z operatorką, którą tutaj była Weronika Bilska. Jej czułe i delikatne oko spowodowało, że cała część choreograficzna wypadła cudownie. To praca bardzo wielu ludzi. Dziewczyny od kostiumów też wykonały świetną robotę, dzięki czemu wszystko ze sobą dokładnie współgra.

Czy możecie powiedzieć reżyserowi albo producentom: tego nie zrobimy, bo to jest przegięcie?
KATARZYNA SZUSTOW: Zdecydowanie tak. Od tego jesteśmy i tego oczekuje od nas producent, który chce – mówiąc wprost – wprowadzić na rynek bezpieczny i ładny produkt, który przeszedł wszystkie atesty. Nigdy nie zostałam zatrudniona przez producenta, który chce tylko coś odfajkować i mieć święty spokój, a potem robić coś z naruszeniem granic i potrzeb aktorów.

Jesteśmy od tego, by zrozumieć, czego oni chcą, czego się boją. A także od tego, by całość była w rytmie, trzymała się kupy i dobrze wyglądała w obrazie.

Temat wstydu, zwłaszcza w Polsce, jest niełatwy i trudno nam się o nim rozmawia. W innych krajach to wygląda trochę inaczej.

Zawsze mówię, że „nie" jest prezentem. Wobec tego „nie" zarówno ja, jak i Bartek pracujący z choreografią, mierzymy się z wizją reżyserską. Ona często powstaje już w trakcie pracy na planie. Umiemy na piętnaście różnych sposobów dostarczyć to samo, co reżyser chce opowiedzieć, tylko w trochę inny sposób. Da się tak zrobić.

Aktorzy to jedno, ale czy współpracujecie też z ekipą za kamerą?
KATARZYNA SZUSTOW: Zdecydowanie. Wiedzieliśmy, że to jest taki, a nie inny serial, o takiej, a nie innej tematyce. Tutaj duży ukłon dla naszych producentów: Andrzeja Besztaka i Bogumiła Lipskiego. Zebrali ekipę, która na dzień dobry była, że tak powiem, bardzo europejska. Moim zdaniem sprawiła się na medal.

Muszę pochwalić wszystkich, od dyżurnego planu, po reżysera i producenta. Ani sekundy nie miałam poczucia, żebyśmy opowiadali jakieś dziwaczne historie.

Dlaczego to ważne?
KATARZYNA SZUSTOW: Trzeba powiedzieć to głośno: Polska jest w raporcie ILGA na 39. miejscu pośród krajów pod względem braku szacunku do osób i mniejszości LGBT+. 10 lat nie było mnie w kraju. Wróciłam i widzę, że Polska zdecydowanie dogoniła Europę pod wieloma względami.

Kiedy wyjeżdżaliśmy, wstydziliśmy się często, że mamy tutaj czegoś za mało. Teraz, jeżeli chodzi o edukację, instytucje kultury, które są przepiękne i fantastycznie prowadzone, Polska nie ma nic do siebie do zarzucenia. Uważam wręcz, że Polacy są bardziej do przodu niż Niemcy z Kolonii, gdzie mieszkałam przez trzy lata. Kolonia jest dużo bardziej prowincjonalna, choć leży w centrum Europy.

Ale jest jeden mankament w Polsce: stosunek do mniejszości – czy to etnicznych czy LGBT+. Jest po prostu karygodny i totalnie zawstydzający.

Mówię „wstyd, wstyd, wstyd", a fajnie jakby można było powiedzieć „proud, proud, proud".

Miejmy nadzieję, że teraz za pomocą serialu i z tym, z czym przychodzimy, uda się sprawić, żeby ludzie zobaczyli, że ten świat jest ciekawy, intrygujący. Nie ukrywajmy, że trochę też sponiewierany przez naszych hetero kolegów i koleżanki.

Temat wstydu, zwłaszcza w Polsce, jest niełatwy i trudno nam się o nim rozmawia. W innych krajach to wygląda trochę inaczej

KATARZYNA SZUSTOW

Jak długo zajmujecie się intymnością na planach filmowych i czy widzicie różnicę w podejściu do koordynacji intymności pomiędzy różnymi pokoleniami aktorów?
KATARZYNA SZUSTOW: Zajmuję się koordynacją intymności pięć lat, zrobiłam ponad 30 produkcji, z czego znaczną część w Polsce. Różne kraje i kultury odmiennie podchodzą do ciała i intymności. Inaczej się pod tym względem pracuje z Hiszpanami i Hiszpankami, a inaczej z Polkami i Polakami.

Nie ukrywam: ciężar Kościoła Katolickiego i jego wartości są bardzo widoczne przy pracy ze wstydem. Trudno mówić o seksualności w sposób transparentny i łagodny. Zbyt często taka rozmowa osuwa się w wulgarność lub niepotrzebną szorstkość.

Jeżeli chodzi o aktorów i ich wiek – nie ma reguły. Czasami jest tak, że aktorzy wcześniej ze sobą pracowali i przerobili wspólnie różne sceny. Miewałam takie sytuacje. Wtedy nie ma co się ładować i tłumaczyć, jak mają grać, bo sami już to wiedzą. Zdecydowanie widzę jednak, że to młodsze pokolenie nas potrzebuje. Wydaje mi się, że to już taki standard. A starsi czasami się trochę z tego nabijają. To też jest fajne. Czemu nie? Seks w ogóle jest zabawny

Z perspektywy osób LGBT: jak wam się podoba przekaz tego serialu?
BARTŁOMIEJ GĄSIOR: Obejrzałem trzy odcinki i widzę, że ten serial jest bardzo autentyczny. To mi się podoba. Wiadomo, że główny bohater jest imprezową postacią. To nie oznacza, że każdy, kto jest w świecie nieheteronormatywności, również jest imprezową osobą.

KATARZYNA SZUSTOW: Wypowiem się jako matka, która wychowuje dziecko. Przestałam imprezować z różnych względów na kilka lat przed urodzeniem się mojego syna: mówiąc wprost, przestałam pracować w klubach. Potem miałam już poważne zawody, ale ciągnie wilka do lasu. Odchowałam syna i mogę trochę się pobawić. Nie na taką skalę, co nasz Filip, bo nie mam na to zdrowia i siły. Nie ma co się jednak oszukiwać, że nasze środowisko jest wyłącznie normatywne.

Nie jest tak, że tylko trzymamy się za rączki, siedzimy razem i oglądamy wieczorami HBO MAX.

Sporo z nas lubi imprezować i wiedzie inne życie. Nie przypadkiem jesteśmy właśnie nieheteronormatywni. Ta norma często nas interesuje: myślę, że połowa z nas wiedzie takie samo życie, jak pary hetero. Druga połowa tworzy swoją rzeczywistość według innych reguł. ●

„Proud" zrobił zamieszanie z granicą

• Premiera polskiej produkcji HBO odbyła się kilka miesięcy przed ogólną emisją podczas międzynarodowego festiwalu Series Mania Festiwal we Francji i okazała się sukcesem. Stworzona przez Karola Klementewicza historia zdobyła tam główną nagrodę w międzynarodowym konkursie, a statuetkę dla najlepszego aktora odebrał także odtwórca głównej roli – Ignacy Liss.

• „Proud" to opowieść o Filipie, który po niespodziewanej śmierci siostry próbuje adoptować jej małą córeczkę Tosię. Filip to jednak dziki imprezowicz, który przez lata był bezkarny i bezrefleksyjny.

• Wbrew pozorom chłopak nie rzucił się w wir hedonistycznej zabawy tylko dlatego, że jest młody i przystojny. Uważa, że po trudnym dzieciństwie w domu dziecka dobra zabawa mu się należy.

• Chcąc nie chcąc Filip musi się zmienić po śmierci siostry. Ojciec Tosi nie chce się nią zająć, przez co grozi jej dom dziecka. Filip chce jej tego oszczędzić, ale dotychczasowy tryb życia i orientacja psychoseksualna nie czynią z niego faworyta do adopcji. Zaczyna się trudna walka.

„Proud". Serial obyczajowy, Polska 2026, wyk. Ignacy Liss, Kamil Studnicki, Maria Sobocińska, Maja Ostaszewska, Mateusz Więcławek, Paweł Tomaszewski, Amelia Fijałkowska, Alicja Lewczuk, Piotr Pacek, Marcin Miodek, Sylwia Boroń

1 sezon, HBO Max.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34444940

eprasa.pl a94445f492

wyborcza

STOŁECZNA

Poniedziałek, 3 sierpnia 2026 | Redaktor prowadzący Wojciech Tymowski

warszawa.wyborcza.pl | Kontakt z redakcją: stoleczna@wyborcza.pl

Wypadek na przejściu dla pieszych

Michała potrąciło auto, ubezpieczyciel żąda od niego pieniędzy

To niesprawiedliwe, żebym płacił komuś, kto wyrządził mi krzywdę. Ja mam oddawać pieniądze na naprawę samochodu? – pyta Michał.

Michał Żyłowski

Wtorek, 4 lutego 2025 roku, chwilę po godz. 13. Warunki do jazdy są dobre, nawierzchnia jezdni sucha, czysta i gładka. Osiemnastoletni Michał jest w drodze na siłownię.

Idzie chodnikiem wzdłuż ulicy Krańcowej w kierunku Kleszczowej. Na wysokości wjazdu do zajezdni autobusowej MZA postanawia przejść na drugą stronę ulicy przez oznakowane przejście dla pieszych. – Tam się kończy chodnik i nie można iść dalej – podkreśla.

Jak później zeznał, przed wejściem na zebrę rozejrzał się, jednak nie dostrzegł nadjeżdżającego samochodu. Wchodząc na pasy, nie korzystał z telefonu, ale w jednym uchu miał słuchawkę bezprzewodową. Choruje na cukrzycę i służy mu ona do stałego kontaktu z rodzicami na wypadek nagłego pogorszenia samopoczucia.

W tym samym czasie ulicą Krańcową, od strony ronda i ulicy Kleszczowej w kierunku ulicy Przerwanej, poruszała się szara Honda Civic. Za kierownicą siedział 40-letni Adam, a na fotelu pasażera podróżowała jego żona Joanna.

„Pamiętam, jak spadałem z auta”

Uderzenie było potężne, a jego siła wyrzuciła Michała do góry. – Dostałem z lewej strony. Pamiętam, spadałem z tego auta – relacjonuje Michał.

Uderzył w przednią szybę, która pękła. Pierwszej pomocy udzielił mu obcokrajowiec, który usłyszał hałas i zobaczył lecące w powietrzu rzeczy osobiste nastolatka: plecak, telefon i słuchawki. To z telefonu tego świadka zadzwonił do rodziców. – Strasznie bolała mnie ręka. Myślałem na początku, że mam zerwany mięsień, a nie złamaną kość. Później czekałem już tylko na karetkę – wspomina 18-latek.

Michał został przetransportowany do Szpitala Klinicznego Dzieciątka Jezus. Badania wykazały skośne złamanie trzonu kości lewej ręki, stłuczenie biodra i stłuczenie łokcia. Konieczna była operacja.

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Uderzenie było potężne, a jego siła wyrzuciła Michała do góry

Wypadek przekreślił plany Michała na najbliższe miesiące. – To był ciężki okres, nie mogłem iść do pracy, chodziłem na rehabilitację – opowiada chłopak. – Nie mogłem też uprawiać sportów, a ja tak nie potrafię, bo coś muszę robić.

Policja uznaje winę kierowcy. Biegły nie

Początkowo policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego sporządzili kartę informacyjną, w której winą za wypadek obarczyli kierowcę. W marcu Komisariat Policji Warszawa Włochy wszczął oficjalne dochodzenie, a miesiąc później kierowcy przedstawiono zarzut spowodowania wypadku drogowego.

Sytuacja zmieniła się po powołaniu biegłego z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych, mgr. Mirosława Kowalskiego. Po analizie osiedlowego monitoringu ustalił on, że w chwili zdarzenia Honda poruszała się z prędkością ok. 25 km/h. Według wyliczeń specjalisty, pieszy wszedł na przejście o godz. 13:10:10, dwie sekundy później doszło do potrącenia, a po kolejnej sekundzie (13:10:13) zapaliły się światła „STOP” w pojeździe.

Biegły uznał, że bezpośrednią przyczyną wypadku było wejście pieszego na jezdnię tuż przed nadjeżdżający pojazd, co sprawiło, że kierujący nie miał możliwości uniknięcia zderzenia. Na podstawie tych wniosków policja wydała postanowienie o umorzeniu dochodzenia, co zatwierdziła prokuratura.

Sprawa w sądzie

Z decyzją o umorzeniu nie zgodził się poszkodowany i jego rodzina. – To nieporozumienie. Mój syn nie jest winien temu wypadkowi – mówi Jacek, ojciec Michała.

Obrona Michała zwróciła uwagę na wybrane aspekty analizy. Pełnomocnicy wskazywali, że choć z monitoringu wynikała prędkość ok. 25 km/h, to w obliczeniach całkowitej drogi zatrzymania odniesiono się do prędkości dopuszczalnej (50 km/h), wyliczając dystans niezbędny do wyhamowania na ponad 46 metrów.

Według kontrwyliczeń strony poszkodowanej, przy realnej prędkości 25 km/h droga zatrzymania powinna wynosić zaledwie ok. 12 metrów. Ponieważ pieszy wszedł na jezdnię, gdy auto było oddalone o 13 metrów, prawnicy Michała przekonywali, że kierowca mógł zdążyć wyhamować. Zwracano też uwagę, że światła „STOP” zapaliły się dopiero po uderzeniu, co pokrywało się z relacją Michała. – To miejsce jest na tyle dobrze widoczne, że kierowca miał szansę zahamować. Mógł to zrobić wcześniej, a nie wtedy, kiedy mnie uderzył – uważa Michał.

Sąd Rejonowy po przeanalizowaniu argumentów stron utrzymał jednak w mocy umorzenie.

Mirosław Kowalski zapytany o sprawę wskazuje, że przy tak bliskiej odległości fizyka ogranicza szanse kierowcy. – Niemalże w każdej sprawie, w której powoływany jest biegły, któraś ze stron jest niezadowolona. Nie mam powodów, żeby zmieniać to, co zapisałem w swojej opinii – mówi. Zaznacza też, że czas reakcji człowieka na nagłe zdarzenie drogowe wymusza pewien dystans. – W mojej opinii, minimalna odległość, żeby kierowca Hondy mógł się wówczas zatrzymać, to około 18-20 metrów.

Ubezpieczyciel żąda pieniędzy za naprawę auta

Rodzina, już po umorzeniu sprawy karnej postanowiła zlecić prywatną ekspertyzę. Rzeczoznawca Franciszek Reiter, przy użyciu systemu symulacyjnego CYBID V-SIM, przeprowadził własną rekonstrukcję zdarzenia. Wynika z niej, że kierowca przy tych parametrach miał technologiczną możliwość zatrzymania auta przed pieszym i bezpieczny zapas niemal 4 metrów.

Decyzja sądu karnego o utrzymaniu umorzenia uruchomiła jednak lawinę konsekwencji cywilnych ze strony Towarzystwa Ubezpieczeń Compensa.

Jeszcze w marcu 2025 r. ubezpieczyciel sprawcy wypłacił Michałowi 11,4 tys. zł tytułem bezspornego zadośćuczynienia. Gdy umorzenie stało się faktem, firma powołała się na wyłączną winę pieszego i w lutym 2026 r. wezwała go do zwrotu całej kwoty.

Poza tym Compensa nakazała Michałowi zapłacić 8,7 tys. zł za naprawę auta. „Zgodnie z informacją uzyskaną Prokuratury Rejonowej wynika, że szkoda powstała w wyniku wejścia przez Pana na przejście dla pieszych w momencie, gdy kierujący ww. pojazdem nie dysponował możliwością uniknięcia zdarzenia. W związku z powyższym to Pan ponosi odpowiedzialność cywilną za powstałą szkodę” – napisała firma ubezpieczeniowa do Michała.

Dla potrąconego chłopaka i jego rodziny to potężny cios. Sprawa trafiła przed Sąd Okręgowy w Warszawie, gdzie pełnomocnik Michała, radca prawny Michał Surwiłło, walczy o odszkodowanie. Pełnomocnik Compensy wnosi z kolei o oddalenie powództwa w całości.

Wanda Traczyk-Stawska

„Nie zapominajcie nas, kochaliśmy to miasto”

• **Wanda Traczyk-Stawska, żołnierz AK, uczestniczka powstania warszawskiego**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W sobotnich obchodach 82. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego uczestniczyła jedynie garstka powstańców. Bo dziś żyje tylko 225 weteranów tego zrywu. Po raz pierwszy na uroczystości nie było Wandy Traczyk-Stawskiej. 99-letnia weteranka nagrała przejmujący apel.

Apel Wandy Traczyk-Stawskiej, bohaterki powstania ps. „Pączek” odtworzono zebranym na telebimie podczas uroczystości na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli, którym weteranka w szczególny sposób się opiekowała.

To największa wojenna nekropolia Warszawy, gdzie pochowano ponad 100 tys. Warszawiaków, w większości cywili, którzy stracili życie w sierpniu i wrześniu 1944 r. Ich szczątki zostały sprowadzone w to miejsce po wojnie. Dzięki Wandzie Traczyk-Stawskiej i kierowanemu przez nią komitetowi, nekropolia ta zyskała należną rangę. Weteranka zawsze była obecna na odbywającej się tu wieczornej uroczystości 1 sierpnia. Tym razem na udział w wydarzeniu nie pozwolił jej stan zdrowia. Do zgromadzonych przemówiła z nagranego filmu, wyświetlonego na telebimach.

– Chcę prosić wszystkich Warszawiaków, którzy teraz w tym mieście mieszkają: nie zapominajcie o nas. Nie zapominajcie o tym, żeśmy mieli tak niewiele lat, ale kochaliśmy to miasto tak, jak chcielibyśmy, żebyście wy je kochali. Bo to jest miasto jedyne na świecie – zaapelowała Traczyk-Stawska.

Zgromadzeni nagrodzili ją brawami.

Tomasz Urzykowski

• **Więcej o obchodach 82. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego na: warszawa.wyborcza.pl**

eprasa.pl a94445f492

Koniec sporu centrum handlowego z deweloperem

Osiedle-szkieletor wraca do życia

Deweloper Asbud porozumiał się ze współwłaścicielami centrum handlowego Westfield Arkadia. To oznacza, że zamrożona w 2021 roku budowa osiedla może zostać dokończona.

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miłosz Piotrowski

Budowa osiedla Central Garden firmy Asbud tuż obok centrum handlowego Westfield Arkadi od 2021 roku była zamrożona. Wszystko dlatego, że nadzór budowlany zaalarmowany przez właścicieli galerii podważył pozwolenie na budowę. Poszło o to, że garaż podziemny miejscami znajdował się powyżej poziomu terenu, a plan nakazywał, żeby był pod ziemią. Później sprawą zajmowały się sądy. Ostatecznie Naczelny Sąd Administracyjny podtrzymał uchylenie zezwolenia.

Formalny spór i skargi składane przez galerię handlową sprawiały, że inwestycja była zamrożona. Teraz ma się to zmienić.

O tym, jak istotną rolę w tej sprawie odgrywała postawa Arkadii, rzeczniczka firmy Asbud mówiła w 2023 roku portalowi warszawa.naszemiasto.pl. – Obecnie nie są prowadzone prace budowlane związane z realizacją Central Garden, zaś opóźnienie w realizacji tej inwestycji wynika wyłącznie z akcji podejmowanych przez współwłaścicieli Westfield-Arkadia – przekonywała Dominika Kipigroch.

Mówiło się wówczas o tym, że spór brał się z planów dotyczących organizacji ruchu w okolicy nowego osiedla. W planie miejscowym były zapisy o budowie drogi łączącej ulice Kłopot i Słomińskiego. Na jej wytyczenie liczyli właściciele galerii handlowej – oczekiwali, że przejmie ona ruch z nowych bloków. Deweloper podkreślał, że żadnej drogi nie obiecywał.

Kulisy sporu między firmami są do dziś nieznane

Budowa Central Garden zaczęła się w 2019 roku. Kiedy została wstrzymana, na tyłach galerii handlowej zdążyły wyrosnąć już spore bloki. Stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych warszawskich „szkieletorów". Jednocześnie wokół przyczyn wstrzymania inwestycji narosło wiele plotek. Kulisy sporu między firmami są do dziś nieznane, ale wiadomo, że konflikt, który blokował inwestycję, właśnie się zakończył.

Oba podmioty poinformowały o tym w wspólnym oświadczeniu. Asbud zawarł ze współwłaścicielami Westfield Arakdia – GSSM Warsaw, Carrefour Polska i Leroy Merlin Inwestycje – porozumienie otwierające drogę do wznowienia budowy osiedla.

Dotyczy ono współpracy sąsiedzkiej, korzystania z infrastruktury w okolicy, obsługi komunikacyjnej oraz koordynacji działań związanych z realizacją i przyszłym funkcjonowaniem Central Garden. Ma odpowiadać zarówno na potrzeby związane z inwestycją, jak i sprawnym funkcjonowaniem galerii.

– Zawarcie porozumienia jest dla nas bardzo ważnym krokiem, który pozwala skoncentrować się na dalszej realizacji Central Garden – mówi Raied Tanous, CEO Asbud.

To dobra wiadomość dla osób, które kupiły mieszkania na osiedlu i do tej pory nie zdecydowały się na ich zwrot. Central Garden to łącznie ponad 1100 mieszkań. Ma to być inwestycja klasy premium na styku Śródmieścia, Żoliborza i Woli. Będzie ją wyróżniać ogród o powierzchni 1,2 hektara, który znajdzie się w samym środku osiedla.

Firma nie informuje na razie o tym, kiedy budowa osiedla mogłaby być wznowiona. Nie wiadomo też, czy ma już na to niezbędne zgody. ●

Zmiana we władzach Ochoty

Justyna Glusman rezygnuje

Wiceburmistrzyni Ochoty Justyna Glusman złożyła rezygnację z zajmowanego stanowiska. Decyzję uzasadnia rozpadem koalicji rządzącej tą dzielnicą.

– Stowarzyszenie Ochocianie Sąsiedzi wyszło z koalicji, a więc wygasł mój mandat. Umowa koalicyjna została złamana w sprawie budowy hali na Skrze, nie udało się porozumieć w sprawie innych działań – przekazała „Wyborczej" Glusman.

Koalicję rządzącą Ochotą po wyborach samorządowych w 2024 r. utworzyło pięć środowisk politycznych: Koalicja Obywatelska, Nowa Lewica, partia Razem, stowarzyszenie Miasto Jest Nasze oraz stowarzyszenie Ochocianie, używające także nazwy Ochocianie Sąsiedzi. Burmistrzem został Piotr Krasnodębski z KO, a jego zastępcami Justyna Glusman z Ochocian Sąsiadów i Sławomir Cygler z Razem. Do rozpadu koalicji doszło w październiku ubiegłego roku. Opuściła ją wtedy piątka radnych, w tym dwójka z ugrupowania Ochocianie Sąsiedzi. Powodem była zgoda Rady Warszawy na zabezpieczenie 200 mln zł na budowę hali sportowej na 6 tys. widzów obok stadionu Skry przy ul. Wawelskiej.

• **Justyna Glusman**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Hala ma stanąć od strony ul. Ondraszka. Tymczasem warunkiem zawiązania wspomnianej koalicji na Ochocie była umowa obejmująca m.in. zatrzymanie tej inwestycji. Budowy hali w tym miejscu obawia się część okolicznych mieszkańców. Formalne odwołanie Justyny Glusman ze stanowiska wiceburmistrzyni musi nastąpić na sesji Rady Dzielnicy Ochota. ●

Tomasz Urzykowski

1 WA

OGŁOSZENIE PŁATNE Lublin/34446064

OBWIESZCZENIE
PREZYDENTA MIASTA LUBLIN
o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamiam **o wszczęciu postępowania administracyjnego** na wniosek złożony przez:

Prezydenta Miasta Lublin reprezentowanego przez

Dyrektora Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej:

rozbudowy planowanej drogi gminnej (bez nazwy) w Lublinie na odcinku od km 0+006,40 do km 0+062,00 wraz z budową i przebudowa infrastruktury technicznej oraz rozbiórką kolidujących obiektów budowlanych i urządzeń infrastruktury technicznej na działkach:

1. W LINIACH ROZGRANICZAJĄCYCH INWESTYCJI

rozbudowaplanowanej drogi gminnej (bez nazwy)	
obręb 0022 – Piaski	
ark. 3	33/1 **(33/2)**, 36/2, 36/5, 34/1

w nawiasie podano nr działki po podziale

2. POZA LINIAMI ROZGRANICZAJĄCYMI TEREN INWESTYCJI

pod przebudowę innych dróg publicznych - drogi powiatowej nr 2426 L - ul. Władysława Kunickiego	
obręb 0022 – Piaski	
ark. 3	21/4

pod rozbiórkę istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania	
obręb 0022 – Piaski	
ark. 3	33/1 **(33/2, 33/3)**, 32/2,36/8, 36/2

w nawiasie podano nr działki po podziale

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. od daty ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Lublin, stronie internetowej Urzędu oraz w prasie lokalnej.

Strony niniejszego postępowania mogą się zapoznać z aktami oraz składać uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie w Wydziale Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta Lublin przy ul. Wieniawskiej 14 (X piętro, pok. 1000, tel. 81-466-22-41) w terminie 7 dni od dokonania zawiadomienia.

W sprawach, w których niezbędne jest stawiennictwo osobiste oraz w przypadku zamiaru zapoznania się z aktami sprawy osobiście, ze względów organizacyjnych należy wcześniej umówić wizytę telefonicznie.

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34445355

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 31g ust. 4, art. 89 ust. 1, art. 90, w związku z art. 31f ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747 ze zm.), dalej specustawa, niniejszym zawiadamia się, że w dniu 3 czerwca 2026 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 98/SPEC/2026 o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa,

inwestycja: „Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z urządzeniami i obiektami niezbędnymi do jego funkcjonowania".

Adres zamierzenia inwestycyjnego: województwo mazowieckie

powiat grodziski
gmina Baranów, jednostka ew. 140503_2
obręb 0021 Wyczółki, dz. ew. 198/1,

powiat sochaczewski
gmina Teresin, jednostka ew. 142808_2
obręb 0011 Maurycew, dz. ew. 94,
obręb 0022 Skrzelew, dz. ew. 86, 119, 120, 167/1, 185,

powiat żyrardowski
gmina Wiskitki, jednostka ew. 143805_5
obręb 0012 Janówek, dz. ew. nr 20, 22,
obręb 0022 Nowy Oryszew, dz. ew. nr 23/3, 70, 71, 74, 77, 78,
obręb 0024 Podbuszyce, dz. ew. nr 3/2, 21, 37, 39.

Przedmiotowej decyzji na podstawie art. 31h ust. 3 specustawy nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, pok. 204 w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 48 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Odwołanie od decyzji wnosi się w terminie w terminie 14 dni od dnia obwieszczenia lub doręczenia zawiadomienia o jej wydaniu.

Właściwy miejscowo wojewoda doręcza decyzję o udostępnieniu nieruchomości na cele badań i pomiarów wnioskodawcy, a pozostałe strony zawiadamia o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia, w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację tej inwestycji, na stronach internetowych urzędu wojewódzkiego oraz tych gmin, ze skutkiem doręczenia na dzień obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim – zgodnie z art. 31g ust. 4 specustawy.

Data publicznego obwieszczenia**: 3 sierpnia 2026 r.**
WIR-I.747.7.29.2026.IK1

eprasa.pl a94445f492

Objazdy tramwajów na drugą połowę wakacji

Zmiany dotkną większość linii

W połowie wakacji nowe objazdy i dużo zmian w komunikacji miejskiej. Po kilku tygodniach remontów tramwaje wracają na Grójecką i w Al. Jerozolimskie, ale jeszcze nie na Most Poniatowskiego. Ekipy torowe wkraczają na drugą część skrzyżowania przy dawnym Kinie Femina.

• W Warszawie nadal trwają remonty torowisk, wiele linii tramwajowych ma zmienione trasy FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jarosław Osowski

Tramwajarzom nie udało się przywrócić w terminie ruchu na kluczowej trasie łączącej Grochów i Saską Kępę z centrum. Pasażerowie muszą na niej korzystać z autobusów zastępczych od końca maja. Z powodu dodatkowych prac przy odwodnieniu dylatacji na wiadukcie łączącym Aleje Jerozolimskie z Mostem Poniatowskiego tory pozostaną tu nieczynne jeszcze przynajmniej przez cały sierpień.

Nadal będą więc objazdy dla pasażerów z prawego brzegu Wisły. Dojazd poprawi się za to z Okęcia i Ochoty. Po pierwsze, wraca ruch na odcinek ul. Grójeckiej między Pl. Narutowicza a Pl. Zawiszy, gdzie firma Balzola w miesiąc wymieniła torowisko i jego odwodnienie (jeszcze przez dwa-trzy tygodnie możliwe są zwężenia jezdni). Po drugie, nowe szyny leżą już też w Alejach Jerozolimskich od Pl. Starynkiewicza do Muzeum Narodowego. Tutaj powstała tymczasowa zawrotka dla dwukierunkowych wagonów linii **9**, które od dziś znowu wyruszają z Alei Krakowskiej.

Tramwaje wracają w Al. Jerozolimskieo

Jeszcze w piątek 31 lipca na torowisku w Al. Jerozolimskich leżały betonowe płyty i inne materiały budowlane, stało też dużo żółtych beczek. Przy upalnej pogodzie i temperaturze 36 st. C pracownicy firmy Tor-Kar-Sson przygotowywali ten odcinek na otwarcie po pierwszym tak dużym remoncie od 19 lat i ponaddwumiesięcznej przerwie. Szyny były już w tak złym stanie, że tramwaje w kilku miejscach musiały zwalniać do 10-20 km na godz. W sierpniu prędkość nadal pozostanie ograniczona tam, gdzie trwają prace wykończeniowe. Udało się wyrównać wszystkie przejazdy przez tory na ulicach poprzecznych.

„Na kilku odcinkach trasy, m.in. w rejonie ul. Emilii Plater i na Moście Poniatowskiego, układane są maty wibroizolacyjne Eputrack 600/20 – produkt polskiej firmy Epufloor. Ograniczają one drgania i hałas generowane przez ruch tramwajowy, zanim zostaną przeniesione pod konstrukcję torowiska i dalej na sąsiadującą zabudowę" – przekazała „Stołecznej" Julia Więcławek odpowiedzialna za kontakty medialne producenta mat.

Dodała, że mają one gęstość 600 kg na m sześc. i grubość 20 mm. Na trasę w Al. Jerozolimskich, na wiadukcie nad Powiślem i na Most Poniatowskiego do lipca dostarczono ok. 600 m kw. tego materiału. Tę część prac wykonuje firma Strabag. Ich finał jest przewidziany na koniec lata, ale tramwajarze deklarują, że jeśli dopisze pogoda, ruch na torach wróci od początku roku szkolnego. Na razie jezdnie pozostają zwężone.

Zmiana przy Kinie Femina

W Warszawie nadal trwają remonty torowisk, które powodują, że wiele linii tramwajowych ma zmienione trasy albo są zawieszone:

• na oddanym pięć lat temu odcinku do Winnicy przez całe wakacje zaplanowano naprawy gwarancyjne;

• w Al. Niepodległości przy Filtrowej firma Veolia wymienia komorę ciepłowniczą tuż przy torowisku, a przy okazji tramwaje układają nowe szyny (te prace potrwają do połowy września);

Przy Muzeum Narodowym powstała tymczasowa zawrotka dla dwukierunkowych wagonów linii 9, które od 3 sierpnia znowu tu wracają

W sierpniu firma Skanska będzie remontować drugą połowę skrzyżowania Al. „Solidarności" z Al. Jana Pawła II koło dawnego Kina Femina, gdzie teraz obowiązują nowe objazdy tramwajów (w lipcu przy okazji Strabag wymienił też tory między ul. Żelazną a Kercelakiem).

Ekipy torowe mają więc pełne ręce roboty, a do tego dochodzą awarie. To paraliżuje ruch. Dwukrotnie trzeba go było wstrzymywać na ul. Stawki, którą prowadzą teraz objazdy. 26 lipca w zastępstwie tramwaje łączące Bielany z Miasteczkiem Wilanów skierowano Mostem Gdańskim na Pragę, ale tam z kolei doszło do zerwania sieci trakcyjnej. Zarząd Transportu Miejskiego naprędce wymyślał objazdy objazdów. Zapadła decyzja, że jesienią ul. Stawki zostanie zamknięta na tydzień – w tym czasie torowisko ma być podreperowane tak, by dotrwało do generalnego remontu planowanego w 2028 r.

Dużym utrudnieniem dla pasażerów i kierowców jest brak przejazdu na wprost przez skrzyżowanie Al. Jana Pawła II i Al. „Solidarności". Zbliżając się do niego, trzeba skręcić w prawo do zawrotek przez tory tramwajowe. Drogi muszą też nadkładać piesi i rowerzyści. Tak jest od początku wakacji i tak będzie do ich końca, ale 3 sierpnia zmieniają się trasy tramwajów.

Dotychczas skręcały w relacji południe-wschód (między Halą Mirowską a Pl. Bankowym), a teraz będą kursowały tylko w relacji północ-zachód, czyli między Żoliborzem a Wolą. Od strony Żoliborza do przystanku Kino Femina dojadą wyruszające z pętli Nowe Bemowo tramwaje linii **19**, tutaj zmienią numer na **26** i skręcą na Wolę do pętli Metro Młociny. W przeciwnym kierunku będzie odwrotnie. Od motorniczych wymaga to wyjątkowej uwagi, bo na ul. Powstańców Śląskich (Bemowo) i w Al. Reymonta (Bielany) w tym samym kursie będą jeździć dwukrotnie – raz na linii **19**, raz na linii **26**.

Aktualne trasy tramwajów w Warszawie

Od 3 sierpnia bez zmian kursuje mniej niż połowa linii tramwajowych: **1** (Okęcie/Banacha – Annopol/Żerań Wschodni), **3** (Annopol – Gocławek), **4** (Żerań Wschodni – Wyścigi), **6** (Metro Młociny – Gocławek), **10** (Górczewska – Wyścigi), **11** (Sielce – Cm. Wolski/Nowe Bemowo), **14** (Banacha – Miasteczko Wilanów), **15** (Marymont Potok – Okęcie), **27** (Metro Marymont – Cm. Wolski), **28** (Górczewska – Dworzec Wschodni), **31** (Metro Wierzbno – Służewiec PKP) i **36** (Metro Marymont – Plac Narutowicza).

ZTM utrzymuje zawieszenie linii tramwajowych: **13** (Kawęczyńska Bazylika – Cm. Wolski), **23** (Nowe Bemowo – Stalowa), **25** (Annopol – Pl. Narutowicza) i **33** (Metro Młociny – Rakowiecka). Zmienione trasy mają zaś:

linia **2** – wycofana z Winnicy, trasa skrócona do odcinka Metro Młociny – Nowodwory;

linia **7** – wycofana ze Śródmieścia i Ochoty, kursuje na trasie: Kawęczyńska Bazylika – Al. Tysiąclecia – Kijowska – Targowa – Al. Zieleniecka – Rondo i Aleja Waszyngtona – Rondo Wiatraczna – Grochowska – Gocławek;

linia **9** – wraca na skróconej trasie Okęcie – Muzeum Narodowe;

linia **16** – trasa wydłużona z Miasteczka Wilanów przez ul. Broniewskiego, Wólczyńską i Nocznickiego do Metra Młociny;

linia **17** – wycofana z Winnicy, Al. Jana Pawła i Al. Niepodległości, kursuje na trasie: Tarchomin Kościelny – Światowida – most północny (Marii Skłodowskiej-Curie) – Marymoncka – ks. Popiełuszki – dawne Rondo Babka – Stawki – Andersa – Marszałkowska – Puławska – Rakowiecka – św. Andrzeja Boboli – Wołoska – Marynarska – Służewiec PKP;

linia **18** – wycofana z Mostu Gdańskiego i Muranowa, łączy Żerań FSO i Służewiec przez Pl. Wileński i Most Śląsko-Dąbrowski;

linia **19** – wraca na skróconej trasie Nowe Bemowo – Broniewskiego – Al. Jana Pawła II – Kino Femina;

linia **20** – omija Most Śląsko-Dąbrowski i Trasę W-Z, łączy Boernerowo i Żerań FSO objazdem od Al. „Solidarności" przez Al. Jana Pawła II, dawne Rondo Babka, Słomińskiego, Most Gdański, Rondo Starzyńskiego i Jagiellońską;

linia **22** – wycofana ze Śródmieścia, Kamionka i Grochowa, nadal na skróconej trasie Piaski – Pl. Zawiszy – Pl. Starynkiewicza;

linia **24** – wycofana ze Śródmieścia, Saskiej Kępy, Grochowa i Gocławka, nadal na skróconej trasie Nowe Bemowo – Pl. Zawiszy – Pl. Starynkiewicza;

linia **26** – omija Trasę W-Z, Pragę i Grochów, kursuje na skróconej trasie: Metro Młociny – Wawrzyszew – Bemowo – Jelonki – Wola – Kino Femina;

linia **67** – dodatkowa na trasie: Stegny – św. Bonifacego – Sobieskiego – Belwederska – Spacerowa – Goworka – Puławska – Rakowiecka – św. Andrzeja Boboli – Wołoska – Marynarska – Służewiec;

linia **73** – dodatkowe połączenie na trasie zmienionej od 3 sierpnia: Kawęczyńska Bazylika – Al. Tysiąclecia – Kijowska – Targowa – 11 Listopada – Stalowa;

linia **76** – dodatkowa na trasie zmienionej od 3 sierpnia: Miasteczko Wilanów – Al. Rzeczypospolitej – Sobieskiego – Belwederska – Spacerowa – Goworka – Puławska – Marszałkowska – Pl. Bankowy – Al. „Solidarności" – Most Śląsko-Dąbrowski – Dworzec Wileński – Targowa – Zamoyskiego – Grochowska – Wiatraczna.

Niedziela 2 sierpnia to ostatni dzień kursowania linii dodatkowych **63** (Okęcie – Kino Femina – Kawęczyńska Bazylika) i **79** (Okęcie – Pl. Bankowy – Gocławek). Likwidacja tej ostatniej oznacza jeszcze większe pogorszenie komunikacji w Al. Waszyngtona.

Żeby zrekompensować tę stratę, ZTM wydłuża tam zastępczą linię autobusową **Z-9** (teraz na trasie: Pl. Starynkiewicza – Al. Jerozolimskie – Most Poniatowskiego – Rondo i Aleja Waszyngtona – Wiatraczna). Utrzymuje też kursowanie pozostałych autobusów zastępczych:

Z21 (Falenica – Rondo Wiatraczna – Rondo Waszyngtona – Metro Stadion Narodowy);

Z26 (Zajezdnia Wola – Al. „Solidarności" – Pl. Bankowy);

Z33 (Rondo Babka – Al. Jana Pawła II – Dworzec Centralny).

Nowy Dwór Mazowiecki

Dyrektor szpitala odwołany

Dyrektor Nowodworskiego Centrum Medycznego Jacek Tadeusz Kacperski stracił stanowisko. Decyzja zapadła po audycie, który wykazał nieprawidłowości

Nowodworskie Centrum Medyczne w Nowym Dworze Mazowieckim jest powiatową instytucją łączącą działalność szpitalną, poradnie specjalistyczne i podstawową opiekę zdrowotną. Od 11 lat na jej czele stał Jacek Tadeusz Kacperski. W placówce niedawno zakończył się audyt. Zarząd Powiatu Nowodworskiego zdecydował o odwołaniu Kacperskiego ze stanowiska.

– Do podjęcia decyzji przyczynił się głównie powiększający się dług szpitala oraz brak inicjatywy w podejmowaniu działań naprawczych. A także wyniki audytu, brak współpracy dyrektora przy jego przeprowadzaniu oraz negatywna ocena z kontroli przygotowania do realizacji zadań obronnych w Nowodworskim Centrum Medycznym przeprowadzona przez Mazowiecki Urząd Wojewódzki – informuje Marta Górecka, sekretarz powiatu nowodworskiego.

Dług szpitala na 30 czerwca 2026 r. wynosił 24 mln 866 tys. zł (w tym: 20 mln 279 tys. zł kredytów i pożyczek oraz zobowiązania wymagalne w wysokości 4 mln 587 tys. zł). Audyt wykazał niewłaściwe dostosowanie organizacyjne placówki do lokalnych potrzeb opieki zdrowotnej. Obowiązki dyrektora szpitala zostały czasowo powierzone Markowi Antoniemu Mareckiemu, który do tej pory był wicedyrektorem. Starostwo ogłosi konkurs na stanowisko dyrektora.

Po odwołaniu dyrektora Nowodworskie Centrum Medyczne wydało oświadczenie. Kończy się uwagą: „Wnioski z audytu mogą być przypisane 80 proc. szpitali powiatowych.

Tomasz Urzykowski

Wizz Air

Nowe loty

Lotnisko Modlin z kolejną trasą linii Wizz Air, tym razem do północno-zachodniej części Hiszpanii.

Nowy kierunek to Santiago de Compostela, miasto z domniemanym grobem św. Jakuba, jednego z 12 apostołów, znane jako cel pątników i turystów. Wkrótce będzie można dolecieć tam lub z powrotem w mniej więcej trzy godziny.

Rejsy zaczną się 1 grudnia. Samoloty wystartują tam dwa razy w tygodniu – we wtorki i soboty.

Dla węgierskiego przewoźnika oznacza to dalsze umacnianie pozycji w Modlinie, gdzie do niedawna monopol miał jego największy konkurent – irlandzki Ryanair.

Jarosław Osowski

1 WA

eprasa.pl a94445f492

Informator usług funeralnych

MPUK 1945

Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34440580

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34440587

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:

nekrolog
kondolencje
wspomnienie

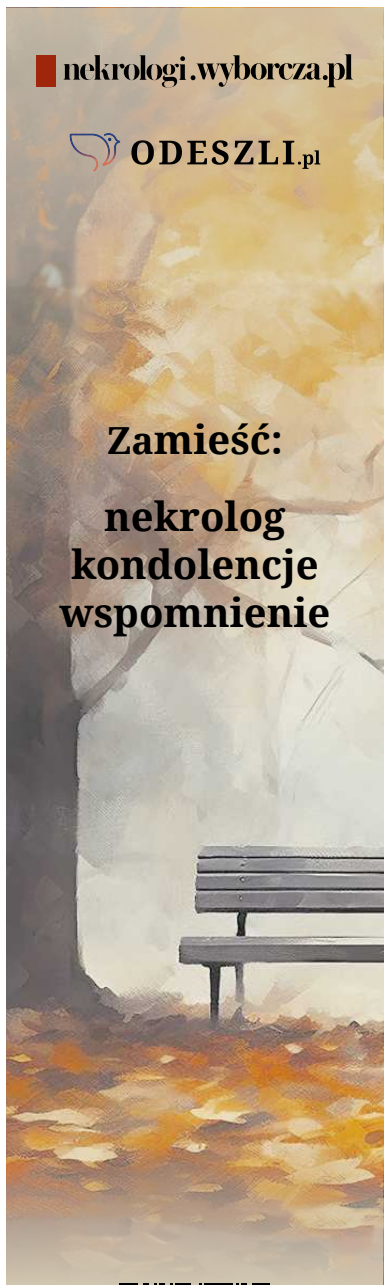

nekrologi@wyborcza.pl
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383,
22 55 55 399,
22 55 55 555

W dniu 29 lipca 2026 roku zmarł w wieku 90 lat

ŚP

Mgr inż.

Zdzisław Łupiński

Absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w roku 1959.
Były pracownik Lasów Państwowych w Warszawie

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 7 sierpnia 2026 roku o godzinie 10:00
w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pyrach,
po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

żona i syn z rodziną

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445850

27 lipca 2026 roku zmarł w wieku 80 lat
kochany Mąż i Tata

ŚP

Krzysztof Gierliński

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
we wtorek 4 sierpnia 2026 roku o godzinie 13:15
w kaplicy Domu Pogrzebowego na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445570

Wyrazy głębokiego współczucia dla

dr hab. n. med. Grzegorza Staśkiewicza

z powodu śmierci

Mamy

składa

Zarząd Lubelskiego Oddziału
Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radiologicznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445973

Z ogromnym smutkiem zawiadamiam,
że w dniu 22 lipca 2026 roku zmarł mój ukochany Brat

Jacek Brydak

Siostra Lidia Bernadeta Brydak

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 6 sierpnia 2026 roku o godzinie 14.00
w Domu Przedpogrzebowym na Cmentarzu Powązki Wojskowe w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446087

Panu dr hab. n. med.

Grzegorzowi Staśkiewiczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

pracownicy Zakładu Anatomii Prawidłowej, Klinicznej i Obrazowej
Uniwersytetu Medycznego w Lublinie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446121

Z głębokim smutkiem i niedowierzaniem zawiadamiamy o śmierci

ŚP

dr n. med.

Andrzeja Perzanowskiego

Pozostawił po sobie pustkę, której nie sposób wypełnić. Był wyjątkowym Człowiekiem.
Lekarzem z powołania, pełnym empatii i oddania drugiemu człowiekowi.
Z pasją zgłębiał historię, z zamiłowania pływał i podróżował, a świat i ludzi poznawał
z niegasnącą ciekawością. Miał waleczne serce, niezłomnego ducha i niezwykłą wrażliwość.

Pozostanie w naszej pamięci jako Człowiek ciepły, serdeczny, towarzyski i niestrudzony
– zawsze gotowy nieść pomoc, dzielić się wiedzą i dobrym słowem.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
w dniu 6 sierpnia 2026 roku o godzinie 10:30
w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej 61,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego na Cmentarz Bródnowski w Warszawie.
Kondukt wyruszy od bramy przy ul. Odrowąża o godzinie 12:15.

Pogrążona w żalu

Żona, Córki, Wnuki, Siostry oraz Najbliższa Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445862

Naszemu Koledze

dr hab. n. med. Grzegorzowi Staśkiewiczowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Pracownicy
TeleDiagnostyka sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34445968

Panu Profesorowi

Grzegorzowi Staśkiewiczowi

wyrazy żalu i najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Ukochanej Mamy

Ewy Staśkiewicz

składają

Pracownicy Zakładu Radiologii i Medycyny Nuklearnej
USK nr 4 w Lublinie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446065

Drogiej Koleżance

Doktor Lidii Jureczko

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają

Koleżanki i Koledzy

z I Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii

Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446101

eprasa.pl a94445f492

Z głębokim smutkiem żegnamy

Andrzeja Zdzieborskiego

Długoletniego członka Spółdzielni,
działacza społecznego,
członka Rady Nadzorczej
Spółdzielni Mieszkaniowej Wyżyny

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia

Rada Nadzorcza i Zarząd SM Wyżyny

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446157

Naszemu drogiemu Koledze

Filipowi Wojdatowi

i Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Taty

koleżanki i koledzy z działu IT

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446212

Jolu,

łączę się z Tobą w smutku po odejściu Twojej

ŚP

Mamy

Tobie i Twoim Najbliższym

składam wyrazy szczerego żalu i współczucia

Marek

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446095

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Huberta Geldnera

Marianie, Izo, Wam i Waszym Bliskim

wyrazy szczerego współczucia i słowa wsparcia
składają

Bożena i Jurek Cieślikowie,
Justyna i Jan Hofmoklowie z dziećmi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446091

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 20 lipca 2026 roku odszedł w wieku 82 lat
nasz Tata, Dziadek i Pradziadek

Andrzej Kłosiński

dziennikarz, pilot i przewodnik turystyczny

Pogrzeb odbędzie się
w czwartek 6 sierpnia 2026 roku o godzinie 13.00
na Cmentarzu Południowym w Antoninowie.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

synowie i rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446093

W dniu 29 lipca 2026 roku, w wieku 76 lat, zmarł

Krzysztof Wójcik

Syn prof. Zbigniewa Wójcika i Stefanii ze Zdziarskich Wójcikowej,
wieloletni pracownik Archiwum m.st. Warszawy i Archiwum Głównego Akt Dawnych,
w okresie PRL działacz "Solidarności".

Msza Święta pogrzebowa zostanie odprawiona
3 sierpnia 2026 roku o godzinie 14:00
w Kościele św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzanie do rodzinnego grobu.

Pogrążeni w smutku

Alina Sikorska-Wójcikowa i Mariusz Kolmasiak

www.nekrologi.wyborcza.pl/34446180

WOJEWODA LUBELSKI

IF-I.7821.2.2026.AO

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 i ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r., o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U.2024.311), informuję o wydaniu w dniu 24 lipca 2026 r., decyzji znak: IF-I.7821.2.2026.AO, o utrzymaniu w mocy decyzji Starosty Puławskiego z dnia 11 grudnia 2025 r., nr 15/2025, znak: AB.7012.10.2025.IC o udzieleniu zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn.: **„Rozbudowa drogi gminnej nr 107419L w msc. Łukawica, gm. Baranów".**

Zgodnie z przepisami, strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji oraz ze zgromadzoną dokumentacją telefonicznie lub osobiście w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, przy ul. Lubomelskiej 1-3, II piętro, po uprzednim umówieniu wizyty (od poniedziałku do piątku w godz. 9.00 – 14.00) oraz za pośrednictwem operatora pocztowego. Numer telefonu do kontaktu: (81) 74 24 448, (81) 74 24 119.

Na decyzję stronom przysługuje prawo wniesienia skargi do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie, w terminie 30 dni od dnia doręczenia. Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.), doręczenie uważa się za dokonane, po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z up. Wojewody Lubelskiego
/-/ **Aneta Ciesielczuk**
Zastępca Dyrektora Wydziału Infrastruktury
/podpisano elektronicznie/

Data publikacji: 3 sierpnia 2026 r.

Lublin/34445969

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne

Ogłoszenia
sądowe
i rekrutacyjne

Nekrologi,
kondolencje,
wspomnienia

KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

eprasa.pl a94445f492

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie art. 88 ust. 1, art. 90 z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747 ze zm.) – dalej ustawa CPK, oraz zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) – dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że na wniosek inwestora: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o., Aleje Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa, zostało wszczęte postępowanie w sprawie wniosku o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji dla inwestycji w zakresie Centralnego Portu Komunikacyjnego:

inwestycja: „Budowa obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii elektroenergetycznych o napięciu 110 kV, 15 kV wraz infrastrukturą towarzyszącą i urządzeniami budowlanymi elektroenergetycznymi; kablowych, podziemnych linii telekomunikacyjnych; obiektu budowlanego w postaci budynku technicznego; oraz w niezbędnym zakresie przebudowa, rozbudowa, rozbiórka i odbudowa obiektów budowlanych lub obiektów liniowych kolidujących z planowany inwestycją w ramach zadania „Zasilanie docelowe lotniska z sieci PSE 400/110 kV oraz PGE 110/110 kV dla Centralnego Portu Komunikacyjnego – zadanie 4".

Adres zamierzenia inwestycyjnego: woj. mazowieckie

Tabela 1 Wykaz nieruchomości objętych inwestycją

L.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr dz.
1.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.690/5	690/5
2.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.690/6	690/6
3.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.00012.692/2	692/2
4.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.693/2	693/2
5.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.350	350
6.	grodziski	Baranów	0020 Strumiany Dolne	140503_2.0020.1	1
7.	grodziski	Baranów	0020 Strumiany Dolne	140503_2.0020.59	59
8.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.868	868

Tabela 2 Wykaz nieruchomości objętych w części granicą terenu inwestycji będących własnością CPK Sp. z o.o.

l.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr dz.
1.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.690/5	690/5
2.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	140503_2.0012.690/6	690/6

Tabela 3 Wykaz nieruchomości, które podlegać mają wywłaszczeniu na rzecz CPK Sp. z o.o.

l.p.	powiat	gmina	obręb	nr dz. przed podziałem	nr dz. po podziale podlegającej wywłaszczeniu	nr dz. po podziale pozostającej przy dotychczasowym właścicielu
1.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	692/2	692/4	692/3
2.	grodziski	Baranów	0012 Kaski	693/2	693/4	693/3

Tabela 4 Wykaz nieruchomości lub ich części, dla których wprowadza się ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości, o którym mowa w art. 40 ust. 2 pkt 10 oraz w art. 53 ust. 1 pkt. 1 ustawy CPK – Ograniczenie w korzystaniu z nieruchomości w celu zapewnienia prawa do wejścia na teren nieruchomości dla prowadzenia Inwestycji w zakresie budowy obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii elektroenergetycznych o napięciu 110kV, 15kV z infrastrukturą towarzyszącą oraz budowy obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii telekomunikacyjnych.

l.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr dz.
1.	grodziski	Baranów	0020 Strumiany Dolne	140503_2.0020.59	59

Tabela 5 Wykaz nieruchomości lub ich części, dla których wprowadza się ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości, o którym mowa w art. 40 ust. 2 pkt 10 oraz w art. 53 ust. 1 pkt. 2 ustawy CPK – Ograniczenie w korzystaniu z nieruchomości w celu realizacji i funkcjonowania na nieruchomości: obiektów i urządzeń służących do przesyłania lub dystrybucji energii elektrycznej oraz infrastruktury telekomunikacyjnej, a także innych podziemnych, naziemnych lub nadziemnych obiektów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń – obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii elektroenergetycznych o napięciu 110 kV, 15 kV z infrastrukturą towarzyszącą oraz obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii telekomunikacyjnych.

l.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr dz.
1.	grodziski	Baranów	0020 Strumiany Dolne	140503_2.0020.59	59

Decyzja o ustaleniu o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie CPK, będzie wywoływała skutki prawne, o których mowa w art. 44 ust. 1 ustawy CPK, m.in. stanowi podstawę uzyskania pozwolenia na budowę i wiąże organ wydający to pozwolenie, wiąże organ ochrony zabytków przy wydawaniu pozwolenia, o którym mowa w art. 36 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami oraz zezwolenia na usunięcie drzew i krzewów z obszaru wpisanego do rejestru zabytków, stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości.

Zgodnie z art. 88 ust. 1 ustawy CPK, organ doręcza zawiadomienie o wszczęciu postępowania oraz pisma w toku postępowania kierowane do wszystkich stron:

1) wnioskodawcy, właścicielom oraz użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji;
2) pozostałym stronom – w drodze obwieszczenia.

Zawiadomienie, o którym mowa w ust. 1, zawiera oznaczenie terenu inwestycji objętego wnioskiem o wydanie decyzji, według katastru nieruchomości oraz informację o sposobie, w jaki strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy.

W przypadku, gdy obwieszczenia dokonywane są w różnych terminach, za termin dokonania obwieszczenia uznaje się termin właściwy dla najpóźniej dokonanego obwieszczenia. Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, gdzie do czasu wydania orzeczenia, strony mogą się zapoznać z materiałem dowodowym w niej zgromadzonym.

Strona chcąca zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać w siedzibie tutejszego organu na Pl. Bankowym 3/5 pok. 7 w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19**. **Osoby nieumówione nie będą obsługiwane**. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony. Informacja w sprawach będzie ponadto udzielania telefonicznie w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} pod nr **22 695-66-48**. Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas rozmowy strony nie uzyskają informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania.

Zawiadomienie, zgodnie z art. 49 Kpa uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: **3 sierpnia 2026 r.**
Sygnatura sprawy: WIR-I.747.7.16.2026.AP1

Warszawa/34445356

PŁOCK

OBWIESZCZENIE
z dnia 29 lipca 2026 roku
Prezydenta Miasta Płocka
miasta na prawach powiatu

Na podstawie art. 10 § 1, art. 49, art. 61 § 4 i art. 73 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 roku poz. 1691 z t.j.) oraz art. 11 c i art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 poz. 311 t. j.),

ZAWIADAMIAM O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie drogi powiatowej nr 6905W – ulicy Zglenickiego w Płocku, na odcinku od skrzyżowania z ul. Dobrzyńską do granic Miasta Płocka wraz z infrastrukturą techniczną i przebudową innych dróg publicznych w ramach zadania inwestycyjnego pod nazwą:

„Przebudowa ulicy Zglenickiego"

na wniosek z dnia 3 lipca 2026 roku, właściwego zarządcy drogi – Prezydenta Miasta Płocka, z siedzibą w Płocku przy pl. Stary Rynek 1, reprezentowanego przez pełnomocnika – Pana Mariusza Andlera właściciela firmy MBZ Andler, Tomczak Sp. j. z siedzibą we Włocławku przy ulicy Maślanej 8/10.

Wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację przedmiotowej inwestycji drogowej objęte są nieruchomości o numerach ewidencyjnych gruntów: 1, 2/1, 2/2 (po podziale **2/3**, 2/4), 3/1, 3/2 (po podziale **3/3**, 3/4), 14 (po podziale **14/1**, 14/2), 15 (po podziale **15/1**, 15/2), 16 (po podziale **16/1**, 16/2), 17 (po podziale **17/1**, 17/2), 18, 19 (po podziale **19/1**, 19/2), 20 (po podziale **20/1**, 20/2), 21 (po podziale **21/1**, 21/2), 22 (po podziale **22/1**, 22/2), 23 (po podziale **23/1**, 23/2), 24 (po podziale **24/1**, 24/2), 26/1, 27/1, 28, 29/1 (po podziale **29/9**, 29/10) w granicach obrębu ewidencyjnego nr 3 – Maszewo, jednostka ewidencyjna miasto Płock oraz 8, 9 (po podziale **9/1**, 9/2), 10/87, 10/99, 10/143, 10/152, 10/155, 13/8, 17/20 (po podziale **17/49**, 17/50), 17/24 (po podziale **17/45**, 17/46), 17/29 (po podziale **17/47**, 17/48), 17/37, 17/40, 44/1, 45/1, 45/3 (po podziale **45/6**, 45/7), 45/5 (po podziale **45/8**, 45/9) w granicach obrębu ewidencyjnego nr 13 – Kombinat, jednostka ewidencyjna miasto Płock – **znajdujące się w liniach rozgraniczających pasa drogowego** (**Uwaga:** w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działek według stanu istniejącego, w nawiasie numery działek po podziale. Pogrubioną czcionką oznaczono numery działek, które zostały przeznaczone pod inwestycję drogową, niepogrubioną czcionką wskazano numery działek znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi pasa drogowego – pozostające we władaniu dotychczasowych właścicieli) oraz nieruchomości o numerach ewidencyjnych gruntów: 221/75 w granicach obrębu ewidencyjnego nr 17 – Maszewo Duże, jednostka ewidencyjna Stara Biała, 15/2, 45/9 (powstała z podziału działki nr 45/5), 10/115, 10/135, 10/137, 11/2, 11/4, 13/9, 13/16 w granicach obrębu ewidencyjnego nr 13 – Kombinat, jednostka ewidencyjna miasto Płock oraz 2/4 (powstała z podziału działki nr 2/2) w granicach obrębu ewidencyjnego nr 3 – Maszewo, jednostka ewidencyjna miasto Płock – **znajdujące się poza liniami rozgraniczającymi pasa drogowego**.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem zawiadomienia, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizacji inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu, jest nieważna.

Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, w przypadku zawiadomienia stron przez obwieszczenie, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, że strony mogą na każdym stadium postępowania zapoznać się z całością dotychczas zgromadzonego materiału dowodowego, a w terminie **7 dni** od daty doręczenia, o której mowa powyżej, można ewentualnie wnieść uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w formie podania na piśmie lub poprzez adres do e-Doręczeń. Akta sprawy i dokumentacja projektowa znajdują się w Referacie Administracji Architektoniczno – Budowlanej w Wydziale Strategii, Architektury i Urbanistyki w Urzędzie Miasta Płocka przy ulicy Zduńskiej 3 w pokoju nr 317, w poniedziałki, wtorki, środy w godzinach 8^{00} – 15^{00}, w czwartki w godzinach 8^{00}– 16^{00}, w piątki w godzinach 8^{00} – 14^{00}. W przypadku chęci skorzystania z prawa do zapoznania się z aktami sprawy oraz ze złożoną dokumentacją, należy uzgodnić termin wizyty telefonicznie, pod nr tel. 0-24 367-15-13.

Płock/34445979

NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJ WYBORCZEJ

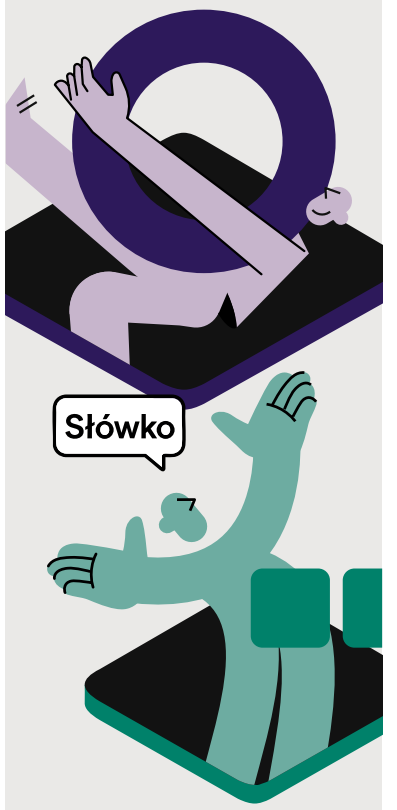

Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

eprasa.pl a94445f492

Marzenia klanu Miliciców

Igor jest selekcjonerem reprezentacji Polski, Igor junior walczy o miejsce w NBA, Zoran był wyróżniającym się graczem polskiej młodzieżówki. Ale z klanu Miliciciów najgłośniej może być o 18-letnim obecnie Teo.

Łukasz Cegliński

Kiedy w styczniu 2020 roku odwiedziłem Igora Milicicia we Włocławku, by zrobić reportaż o jego dniu meczowym w roli trenera Anwilu, moją uwagę przykuły dwa zdjęcia wiszące w jego gabinecie. Na jednym z nich trójka chłopców robiła pompki na nadmorskich skałach, na drugim ta sama trójka prężyła muskuły pokazując sześciopaki na brzuchach i całkiem nieźle zarysowane barki i bicepsy. Dziś trójka synów Igora – 24-letni Igor junior, 20-letni Zoran oraz 18-letni Teo – ma widoki na poważne kariery. A historia rodziny Miliciciów wpisuje się w obraz kosmopolitycznego świata, w którym mobilność rozmywa pojęcie narodowości.

Z Koszalina, przez Niemcy, do dużego basketu

Igor senior to Chorwat, który w 1999 roku, w wieku 23 lat, przyjechał do Polski i związał się z naszym krajem. Poznał tu żonę, otrzymał polski paszport, uczył się pracy trenera, zdobywał w tej roli mistrzostwo Polski, a od jesieni 2021 roku z sukcesami prowadzi biało-czerwoną reprezentację.

Ale do chorwacko-polskiej mieszanki trzeba dodać jeszcze Niemcy. W 2018 roku rodzina Miliciciów przeniosła się do Ulm, by trójka chłopców, początkujących koszykarzy, mogła rozwijać się w tamtejszej Orange Academy, jednym z najlepszych ośrodków szkoleniowych w Europie. Igor junior w 2021 roku przeniósł się do USA, gdzie studiował i grał w uczelnianej NCAA, a ostatnio występował na zapleczu NBA, o którą wciąż walczy. 20-letni obecnie Zoran i dwa lata młodszy Teo wciąż – choć lepiej napisać: jeszcze – trenują i grają w Ulm. Obaj chłopcy niemal połowę swojego krótkiego życia spędzili właśnie w Niemczech, mają tamtejsze obywatelstwo – podobnie jak chorwackie i polskie.

Cała trójka w koszykówkę zaczęła się bawić w Koszalinie, gdzie senior rodu kończył karierę zawodniczą, a zaczynał trenerską. Igor Milicić urodził się w 1976 roku w Slavonskim Brodzie, niewielkiej miejscowości położonej w chorwackiej republice byłej Jugosławii, ale rodzice szybko przenieśli się na drugą stronę rzeki, do Bosanskiego Brodu, który dziś leży na terytorium Bośni i Hercegowiny. – Piękny okres życia. Mieszkałem tam 14 lat. Mieszkałem w Bośni, trenowałem w Chorwacji. To było jedno miasto połączone przez rzekę – wspominał Milicić.

W trakcie koszykarskiej kariery mocno związał się jednak z Polską. – Moja żona jest Polką, wszystko, co osiągnąłem w sporcie, osiągnąłem tutaj. Jako trener nie mam nic wspólnego z Chorwacją. Oczywiście, tam się koszykarsko wychowywałem, ale wyjechałem z ojczyzny mając 23 lata i później już do niej nie wróciłem. Jestem Chorwatem, ale mój dom jest w Polsce, a moje dzieci zostały wychowane tak, że są i Chorwatami, i Polakami. Jesteśmy z żoną z tego dumni – opowiada Milicić w wywiadach. Jego synowie po początkach w Koszalinie, ćwiczyli też koszykówkę w Sopocie.

Igora juniora trudna walka o NBA

Od ośmiu lat rodzina Miliciców stacjonuje w Niemczech i to tam – życiowo i koszykarsko – dojrzewali Igor junior, Zoran i Teo. Pierwszy z tego gniazda wyfrunął oczywiście najstarszy z nich – w 2021 roku rozpoczął swój amerykański rozdział kariery.

– Na początku grałem w Koszalinie. Tata też tam grał, więc myślałem, że to taka naturalna kolej rzeczy, że skoro tata gra, to ja też. Później zacząłem odstawać od reszty i spodobało mi się to – śmiał się kilka lat temu Milicić junior w rozmowie z Polskikosz.pl. – Później byłem w Sopocie, tam jakoś przystopowałem, nie byłem już najlepszy w zespole, trener we mnie nie wierzył, nikt we mnie nie wierzył, ale jakoś wyszło, że pod koniec udało nam się zdobyć mistrzostwo Polski i wtedy przeniosłem się do Ulm – opowiadał.

W niemieckim Ulm, słynącym z dobrej akademii szkolącą młodzież, Milicić junior poznał się z rok młodszym Jeremim Sochanem. Obaj zresztą zadebiutowali w tym samym spotkaniu w seniorskiej reprezentacji Polski – 21 lutego 2021 roku w wygranym 88:81 meczu z Rumunią show skradł Sochan,] który w świetnym stylu zdobył 18 punktów, czym przyćmił dwupunktowy debiut Milicicia.

W akademickiej NCAA mierzący 208 cm wzrostu Igor junior zmieniał uczelnie – był w drużynie Uniwersytetu Georgia, potem w Uniwersytecie Północnej Karoliny w Charlotte, a następnie w zespole Uniwersytetu Tennessee. A potem walczył o NBA – pojawił się na kampie w Portsmouth dla kandydatów do draftu, ale tam nikogo nie przekonał. Potem, trakcie G League Elite Camp, doznał kontuzji kolana, która pokrzyżowała jego plany – Milicicia ominęły występy w Lidze Letniej NBA, na co miał szansę, bo podpisał niegwarantowany kontrakt z Philadelphia 76ers. Uraz i rehabilitacja wyeliminowały wysokiego skrzydłowego także z występów w reprezentacji na zeszłorocznym EuroBaskecie.

• **Igor Milicić prowadzi polską reprezentację koszykarską od 2021 r.**
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ostatecznie miniony sezon Milicić spędził w G League, w której grają filialne drużyny klubów NBA. Reprezentant Polski w 32 meczach zdobywał średnio po 7,0 punktu oraz 4,9 zbiórki. I znów podjął próbę walki o NBA – obecnie występuje w Lidze Letniej w barwach San Antonio Spurs.

Późny rozwój Zorana

Z trójki synów selekcjonera reprezentacji Polski najmniej dotychczas mówiło się o Zoranie, czyli średnim z nich. Ale akurat w ostatnich dniach 20-letni rozgrywający, który mierzy 196 cm wzrostu, pokazał się z dobrej strony w młodzieżowej reprezentacji Polski. Na EuroBasket do lat 20 do Słowenii Biało-Czerwoni pojechali osłabieni, bez kandydata na lidera. A Milicić w kilku meczach pokazał, że może nim być – był najlepszym graczem zespołu.

Jego parametry i rola są w Polsce rzadką kombinacją – nie mamy tak wysokich rozgrywających. Leworęczny Zoran na tle swoich kolegów z młodzieżówki wyglądał dojrzale i był bardzo aktywny. Rozgrywał, dyktował tempo gry, próbował akcji z wysokimi lub indywidualnych wejść pod kosz. Polacy nie zagrali dobrego turnieju – z bilansem 2-5 zajęli 11. miejsce. Ale Milicić, który średnio zdobywał po 12,5 punktu, 4,1 zbiórki oraz 4,5 asysty, może zaliczyć ten występ do udanych.

O opinię na temat rozwoju Zorana pytamy Igora seniora, który mecze polskiej młodzieżówki oglądał w Lublanie na żywo. – Zoran to późnorozwojowiec, fizycznie rozwijał się najwolniej z moich synów i przez to zawsze był trochę z boku. Ale w ostatnim roku urósł, może dociągnie jeszcze do 198-200 cm. Dopiero zaczyna wyczuwać swoje ciało, pewne rzeczy jeszcze kształtuje – mówi Milicić.

Zoran w minionym sezonie grał w Orange Academy, czyli rezerwach Ratiopharmu Ulm. W niemieckiej Pro B, czyli na trzecim poziomie rozgrywek, zdobywał średnio 7,0 punktu oraz 2,2 asysty. – Jego sufit jest bardzo wysoki, ale trzeba brać pod uwagę, że jest późnorozwojowcem, jego ciało wciąż się rozwija, podobnie jak jego postrzeganie siebie na boisku. Ma świetną etykę pracy, w minionym sezonie był ważnym graczem Orange Academy, miał zasługi w tym, że awansowaliśmy do Pro A – mówi Sport.pl Florian Fabb, który prowadził drużynę z Miliciciami przez ostatnie lata.

– W Ulm cały czas, od małego, ustawiany był i jest jako rozgrywający, co teraz, gdy jest wyższy, daje mu pewne przewagi wobec graczy o podobnych parametrach – dodaje Milicić senior. – Orange Academy, gdzie gra także Teo, awansowała do Pro A, więc Zoran będzie miał szansę zaprezentować się na wyższym poziomie. To tym gracza, który może grać na trzech pozycjach obwodowych i mając piłkę w rękach, robić przewagi – dla siebie i dla zespołu.

– Zoran próbuje wykorzystywać wzrost przy wejściach pod kosz, wyczuwa swoje ciało. Jest teraz w ostatniej fazie indywidualnego rozwoju, pracuje nad wykończeniem akcji w polu trzech sekund, nad sytuacjami rzutowymi – to trzeba poprawić – mówi Milicić. – Cieszy mnie jego rozwój w Ulm i dlatego postanowiliśmy, że Zoran zostanie tam jeszcze na rok. Bo oczywiście jest plan, by potem udać się do USA, do NCAA.

Teo Milicicia chcą Niemcy, Polska i Chorwacja

Za największy z trójki braci uznawany jest Teo: urodzony w 2008 roku rozgrywający, który wciąż się fizycznie rozwija, mierzy 194 cm wzrostu. – Wielki talent. Ma bardzo dużą pewność siebie, jest niesamowicie dojrzały, ma komputer w głowie, jeśli chodzi o rozwiązywanie boiskowych sytuacji. Nigdy nie widziałem tak dojrzałego 16-letniego koszykarza – mówił Sport.pl trener Marcin Kloziński, który miał Teo na zgrupowaniu kadry do lat 16 w 2024 roku. A inni obserwatorzy podkreślają jego pozytywną bezczelność, wyrachowanie, cwaniactwo i waleczność Teo.

W swoich reprezentacjach chcą go mieć i Niemcy, i Polacy, i Chorwaci. A fakt, że

34445893

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl a94445f492

w trakcie mistrzostw Europy do lat 20, w których grał Zoran, Teo pojawiał się na trybunach w koszulce reprezentacji Polski, jeszcze nic nie znaczy.

– Teo właśnie skończył 18 lat i to lato poświęca na rozwój indywidualny – na wzmocnienie fizyczne, zaleczenie drobnych urazów i przygotowanie do ważnego sezonu – tłumaczy Milicić senior nieobecność najmłodszego syna na zgrupowaniach kadr młodzieżowych. – Nie podjął jeszcze decyzji odnośnie tego, jaki kraj będzie reprezentował. Niech dojrzeje, niech wybierze, ja go będę wspierał – dodaje selekcjoner reprezentacji Polski.

Najmłodszy Milicić w minionym sezonie był czołowym graczem Orange Academy (13,3 punktu oraz 4,4 asysty), ale grał także w koszykarskiej Bundeslidze w pierwszym zespole z Ulm – zaliczył występy w 15 spotkaniach. Zagrał też w 10 meczach EuroCup, czyli na drugim poziomie europejskich pucharów.

– Teo jest wyjątkowy pod wieloma względami – mówi Fabb. – Jest jednym z najbardziej klasycznych rozgrywających w Europie, ma niesamowity przegląd pola, ale też potrafi zdobywać punkty, gdy jest to potrzebne. Jego gra sprawia, że zespół wokół niego funkcjonuje lepiej. Jest najbardziej wygadanym zawodnikiem, z jakim pracowałem, choć ma dopiero 18 lat. To naprawdę imponujące, w jaki sposób instruuje, podpowiada, ustawia drużynę. Ma wielki potencjał, szczególnie w połączeniu z etyką pracy, którą mają wszyscy bracia – dodaje niemiecki trener.

Bezczelny cwaniak przypominający ojca

Najmłodszy z braci Milicićów w minionym sezonie uczestniczył też w lutym w organizowanym przez NBA i FIBA kampie Basketball Without Borders w Los Angeles, gdzie został wybrany do meczu gwiazd, a w lipcu był obecny na kampie w Treviso, który uchodzi za przegląd największych młodzieżowych gwiazd, najpoważniejszych kandydatów do grania na wysokim poziomie.

– Teraz przed nim większe wyzwania, bo Teo ma być drugim rozgrywającym w rozgrywkach EuroCup. Dlatego, żeby się dobrze przygotować, zrezygnowaliśmy z udziału w kampie NBA Academy w Atlancie. Ten najbliższy sezon będzie naprawdę trudny – spodziewamy się ważnej roli w pierwszym zespole, w Bundeslidze i EuroCup – mówi Milicić.

Pytając o Teo polskich trenerów, którzy obserwowali go i obserwują pod kątem kadr młodzieżowych słyszymy takie określenia: duże koszykarskie IQ, dusza walczaka, mental na wysokim poziomie, otwarta osobowość. – Wyrachowany, bezczelny cwaniak przypominający ojca – mówi jeden z trenerów.

– No coś w tym jest, ma moje cechy – śmieje się Milicić senior. – Teo, jako najmłodszy, nasłuchał się najwięcej – ode mnie, od mamy, od Igora, od Zorana. Dużo łapie, przyswaja, analizuje.

– Charakter? Na pewno ma cechy przywódcze, jest trochę inny pod tym względem niż Igor i Zoran – oni musieli czekać na swój czas, były momenty, gdy w nich nie wierzono. A Teo od najmłodszych drużyn jest kluczową postacią, zawsze się wyróżniał. On łapie te wszystkie niuanse, podpatruje moje analizy w domu, słucha moich rozmów z rozgrywającymi. I ma tę łatwość, że przenosi to na boisko lub do szatni – opisuje najmłodszego syna Milicić. ●

SPORT.PL

- Robert Lewandowski wreszcie strzela dla Chicago Fire
- Lech Poznań z pierwszym zwycięstwem w tym sezonie Ekstraklasy
- Jak oceniliśmy postawę Polaków w finale Ligi Narodów?

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

• **Radość Polaków po ostatnim gwizdku sędziego** FOT. VOLLEYBALL WORLD

Był pot, krew i łzy. Łzy zwycięstwa

Ależ to był finał! W czwartym secie finału siatkarskiej Ligi Narodów krew leciała z łuku brwiowego Matthew Andersona, ale w tym meczu krwawili też w przenośni długo polscy siatkarze. Trener Nikola Grbić zdecydował się na zagranie va banque i jego drużyna wygrała kolejny raz w ostatnich latach dreszczowiec z Amerykanami 3:2.

Agnieszka Niedziałek

W półfinale Ligi Narodów Polacy zachwycili tak, że trener Nikola Grbić marzył tylko o tym, by dzień później chociaż zbliżyli się do zaprezentowanego poziomu. Oni jednak falowali w pojedynku z Amerykanami i cierpieli. A wraz z nimi przed telewizorami cierpieli kibice. Końcówka spotkania, którego zwycięstwo zapewniło biało-czerwonym drugi z rzędu triumf w tych rozgrywkach, te cierpienia jednak wynagrodziła.

Polacy rozbili w sobotę Słoweńców 3:0, nie oddając im w żadnym z setów nawet 20 punktów. I zbierali już siły na walkę o złoty medal, gdy Amerykanie dopiero zaczynali pojedynek z Japończykami, który wzbudził powszechny zachwyt swoim poziomem. Tyle że to zacięte pięciosetowe widowisko kosztowało ich też sporo sił. Ale, jak się okazało, wcale nie przeszkodziło im to dzień później znów wspiąć się na wyżyny.

Przed meczem można było też pocieszająco opierać się na statystykach. Polacy ostatnio przegrali z ekipą USA aż trzy lata temu i to jedynie w fazie zasadniczej Ligi Narodów. Gdy potem zmierzyli się znów w finale, wygrali 3:1. Historia rywalizacji tych dwóch drużyn obfituje w ostatnich latach w pięciosetowe dreszczowce. Półfinał olimpijski z Paryża i dwa półfinały mistrzostw świata (2018 i 2022) pamiętają wszyscy. Niedzielne spotkanie też pozostanie w pamięci wielu. Ono – tak, jak te wcześniejsze siatkarskie maratony – zakończyły się heroicznym zwycięstwem Polaków.

Polacy naprawdę długo w niedzielę cierpieli. Początkowo w ich poczynaniach było mnóstwo nerwów i chaosu. Po pierwszym wygranym secie niektórym wydawało się, że potem już będzie z górki, ale Amerykanie – zamiast się poddać – przystąpili do kontrataku. Matthew Anderson dalej robił swoje, a mający wcześniej problemy Jake Hanes zamęczał biało-czerwonych potężnymi zagrywkami i skutecznymi atakami. To dwa asy mierzącego 212 centymetrów wzrostu atakującego w końcówce drugiej partii dały drugi oddech jego drużynie.

Trudno sobie wyobrazić, by Polacy wygrali ten mecz, gdyby nie punkty zdobywane przez Tomasza Fornala

Hanes w tym meczu falował. Ale, niestety, falował też występujący na tej samej pozycji Bartłomiej Bołądź, który w ostatnich tygodniach grał rewelacyjnie. W czwartym secie Nikola Grbić wobec kłopotów siatkarza, który po raz pierwszy był graczem podstawowego składu kadry, zdecydował się na ruch va banque – posłał do gry trzech przyjmujących. A fałszywym atakującym został Wilfredo Leon. Tego rozwiązania Polacy w tym sezonie w ogóle nie ćwiczyli. A w poprzednim korzystali z niego awaryjnie – ostatnio w półfinale mistrzostw świata. Wtedy niewiele to dało, teraz jednak się opłaciło w pełni.

Leon w półfinale brylował, ale Amerykanie obnażyli jego największą słabość, czyli przyjęcie. Nieraz koledzy próbowali chować go przy odbiorze zagrywki, ale statystyki nie pozostawiały wątpliwości. O ile w pierwszym secie lider Polaków jeszcze nadrabiał to skutecznością ataku i zagrywki, o tyle w drugim stał się niewidoczny. Wtedy Grbić wprowadził na dłużej Kamila Semeniuka i gra zaczęła się bardziej kleić, choć i tak na rachunek Polaków powędrowało roztrwonienie w trzecim secie przewagi 20:22. Zrehabilitowali się jednak w czwartej i piątej odsłonie. Ależ to były sety!

Tym, które zaliczył osobistą rehabilitację, był też Tomasz Fornal. Przyjmujący w ćwierćfinale bardzo męczył się w ataku. W półfinale było nieco lepiej, ale i tak przede wszystkim pomagał świetną grą w obronie. W niedzielę był już człowiekiem od wszystkiego. Trudno sobie wyobrazić, by Polacy wygrali ten mecz, gdyby nie jego punkty w ataku czy asy w ważnych momentach.

Anderson i Leon w przeszłości przez cztery lata razem grali w Zenicie Kazań i m.in. czterokrotnie triumfowali wtedy w Lidze Mistrzów. Teraz te dwie siatkarskie legendy stanęły naprzeciwko siebie. I choć również zagrał Anderson, to z triumfu cieszył się Leon.

Ten mecz był też starciem legend na ławce trenerskiej. Po jednej stronie Nikola Grbić, a po drugiej Karch Kiraly. Serb to mistrz olimpijski z Sydney i brązowy medalista igrzysk w Atlancie. Grbić z Polakami pracuje piąty rok i z każdej imprezy o stawkę wraca z medalem. Starszy o 13 lat Amerykanin, z którym Grbić ma bardzo dobre relacje i który jest niejako jego mentorem, ma w dorobku trzy olimpijskie złota jako zawodnik, w tym jeden wywalczony w siatkówce plażowej i trzy medale igrzysk jako trener amerykańskich siatkarek. W ubiegłym roku przejął męską kadrę, którą ma poprowadzić do sukcesu w igrzyskach w Los Angeles. W niedzielę jednak musiał przełknąć porażkę. To Grbić cieszył się z czwartego złotego medalu wywalczonego z Polakami. ●

Polska 3:2 Stany Zjednoczone
(25:21, 23:25, 25:27, 25:23, 15:10)

eprasa.pl a94445f492

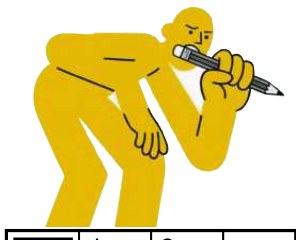

krzyżówka

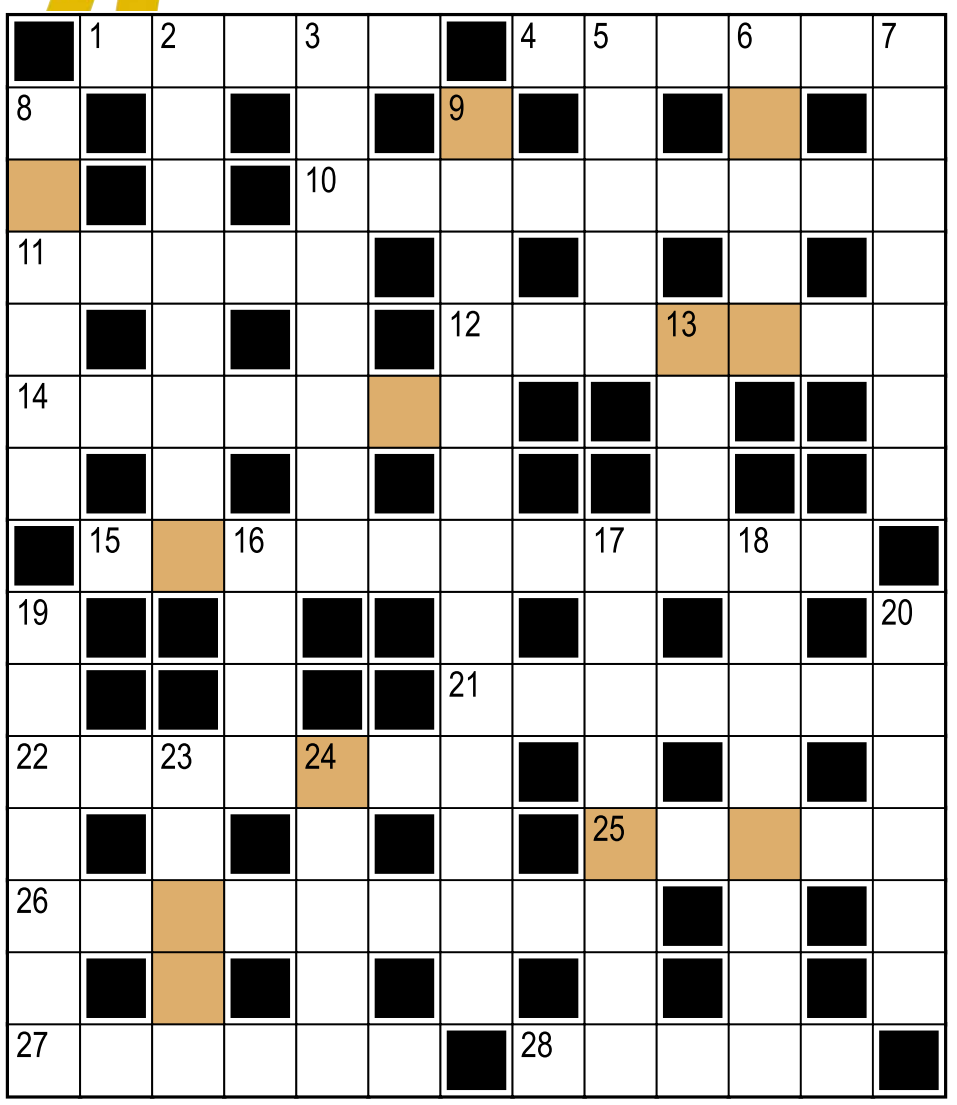

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) oddział urzędu, instytucji
4) kanadyjska prowincja z Montrealem
10) prestiżowe polskie nagrody muzyczne
11) bielinek kapustnik
12) autorzy utworów dramatycznych
14) myśliwska broń kulowa
15) Karol, odpytuje przy grzybku
21) rysunki na ciele
22) japońskie miasto na wyspie Hokkaido (skojarz z Wojciechem Fortuną)
25) posag
26) ogóreczek w zalewie octowej
27) co godzina, to ... (gdy sytuacja szybko się zmienia)
28) aż ... cierpnie

Pionowo:
2) ... Pamięci Narodowej
3) zżera nasze oszczędności
5) oberwanie chmury
6) książeczki zawierające streszczenia i opracowania lektur szkolnych
7) substancja tworząca okrywy ciała skorupiaków
8) imię doktora Judyma
9) zajmują się kolportażem, rozpowszechnianiem jakichś produktów
13) krzew lub niskie drzewo o kolistych owocach i kolczastych pędach
16) przyczepić się do kogoś jak ... do psiego ogona
17) goprowiec lub medyczny
18) czołowa polska piłkarka
19) nazwisko autora poematu „Eugeniusz Oniegin"
20) miasto Kapuletich, Montekich i dwóch panów
23) nagły ... wiatru
24) mityczny myśliwy, pan psa Syriusza

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 86 z 31.07:
Poziomo: 1) Ocean **4)** turnus **10)** Białystok **11)** zefir **12)** arkusze **14)** żelazko **15)** zawalidroga **21)** poligon **22)** Zaorski **25)** kibic **26)** Świeradów **27)** InPost **28)** delta
Pionowo: 2) cynfolia **3)** ambrozja **5)** uzysk **6)** notes **7)** sukcesy **8)** krzyże **9)** paraolimpiada **13)** udko **16)** wzór **17)** relikwie **18)** gigabajt **19)** oszuści **20)** pnącze **23)** Olimp **24)** stres
Hasło: Numery domów.

sudoku

	3		7			4		
	6	8	5	2	4		1	9
		5	1	3	9	8		6
2				5	3			
6	1					9	8	
8	5	4	9		6	2	3	
1	8		4			6	2	3
5	4							
	9	2	6	7		5		

				4		7		5
		2			6			
4	1			7		8		
5	7				8		6	
8	4			6				1
					7	5		
	9					2		
6		7					5	9
	5			8				

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL

zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

I	K	A	O	M	O	T
N	I	R	R	L	B	Y
O	M	G	E	A	Z	W
D	D	I	C	S	O	Y
N	I	L	N	K	R	N
F	L	U	E	A	E	K
A	Ż	U	K	T	J	O
D	O	B	R	W	C	L
E	Z	R	P	Y	K	E

dominika gil, influencer motyw, kolekcje rozblask, wyprzedaż buk

Hasło z 31.07: ujęcie

skojarzenia

Sekutnica	Synekura	Wystawa	Tercja
Zmiana	Sekunda	Obyczajka	Serwis
Narzekania	Hetera	Blok	Ksantypa
Kwarta	Zgaga	Czkawka	Decyma

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 31.07:
Ponadczasowe hity: Klasyk, Szlagier, Standard, Evergreen. **Do znalezienia w lampie:** Oprawka, Nafta, Żarówka, Dżin. **Co można wciągnąć?:** Flaga, Spodnie, Kotwica, Brzuch. **Wyrazy pochodzące z języka francuskiego:** Bombonierka, Garsonka, Szatierka, Oberża

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl a94445f492

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

3 SIERPNIA 2026 | NR 30 / 1690

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Reportaż Krystyny Wałajtys-Łonisk

HALO,112? TU OKNO ŻYCIA

eprasa.pl a94445f492

16 razy alarm

Okno MNIE WYBRAŁO

Halo, 112? Szczęść Boże, tu siostra Celina. Zgłaszam dziecko z Okna Życia. Skóra różowa, oddech prawidłowy, bez obrażeń. Myślę, że ma około doby.

KRYSTYNA WAŁAJTYS-ŁONISK

Raczej nie mam snów lub nie pamiętam. Ale ten dźwięk przebija się przez najtwardszy sen. Budzika nie usłyszę, dzwonów na wieży kościoła naprzeciwko, karetki na sygnale jadącej do szpitala obok, ale Okno Życia słyszę. Nawet wtedy, gdy miałam pokój dużo dalej od nadajnika.

Alarm!

Otwieram oczy w ciemności. Łapię telefon. Zawsze mam naładowany. Gdzie moje buty? Nic, nieważne. Łapię wieszak. Do góry ręce, wsuwam się w habit. Pierwszy, który wisi pod ręką. Szkoda czasu na zapinanie. Każda sekunda droga. Welon jednym ruchem naciągam na głowę. Upycham palcami włosy.

Kiedyś to była zabawa. Konstrukcja warstw nakrochmalonego materiału „telewizorka" wymagała czasu i pokory, by welon osiadł stabilnie na głowie. Po reformach posoborowych mogłyśmy wybrać rodzaj welonu. Ten zakładam jak czapkę.

Alarm wyje. Obudzi siostry. Niektóre wychylą się przez okno, by sprawdzić, czy ktoś jest na dole. To ludzkie. Ciekawość. Ja nic, ja biegnę. Korytarz klauzury. Czarny cień drzwi kaplicy odcięty od ściany, po prawej. Zimno kamiennych stopni pod bosymi stopami. Susami dwa piętra w dół. Już prawie. Ciemno. Piwnice. Sześć kroków i jestem. Pamięcią ciała, jednym gestem, zapalam jasność w Oknie, za matową szybą.

STRATA

Myśmy mieli małe mieszkanie, tylko jeden pokój. Nawet nie wiem, czy pokój. Pomieszczenie raczej. Te historie znam tylko z opowiadań. Oboje rodzice przyjechali do Bielska za pracą na początku lat 70. Mama była księgową, a tata robił maluchy w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Urodziłam się w domu, jako wcześniak, tata sam odebrał poród. Zawinęli mnie w ręcznik i w tym ręczniku zawieźli do szpitala. Dwa kilo z kawałkiem. Jak wyszłam z „akwarium" po trzech miesiącach do domu, to spałam w koszyku na ziemniaki, obszytym falbankami z kolorowego kretonu.

Takie były czasy.

Druga ciąża była dla rodziców zaskoczeniem. Bo 10 miesięcy po mnie pojawił się brat. Też wcześniak. Więc jakiś czas byłam u dziadków na wsi, by zwolnić dla niego miejsce. Na wsi jak to na wsi, sąsiadki: „Dziecko zmarnujesz!", a babcia twardo, zima nie zima, z dzieckiem na spacer: „Córka kazała, to idziemy". Byłam ukochaną wnuczką moich dziadków.

Gdy brakowało już sił do pracy na gospodarce, sprzedali ją i mama ściągnęła dziadków spod Tomaszowa Lubelskiego do Bielska. Zamieszkali w obrębie jednej parafii, piętnaście minut piechotą. Moja mama bardzo pielęgnowała więzi rodzinne, a ja miałam zakorzenioną potrzebę opiekuńczości wobec rodziców i dziadków. I to dziadek właśnie przyszedł zaniepokojony do mojej mamy zapytać, co się ze mną dzieje, bo nie widzi mnie od miesiąca w kościele. A był taki zwyczaj, że po mszy w niedzielę prowadziłam dziadków spacerem do nas, na obiad.

Jak wtedy przyszedł, drążył temat, drążył i się wydało. Mój tata mu powiedział, nie mama. Bo moja mama nie mówiła, gdzie jestem. Nikomu. Ani w pracy, ani sąsiadkom. Nawet swoim rodzicom. Była zła i rozczarowana. Bardzo się wstydziła.

Moja mama uznała, że to jest taka strata jak śmierć! Na zawsze. Obraziła się na Boga i ludzi. Na cały świat. Za to, że uciekłam do klasztoru.

ZESZYT W KRATKĘ

Gdy wyje alarm, zawsze jest ciekawość, kogo znajdę tym razem.

Jak okno z zewnątrz otworzyć, to włącza się od razu alarm w klasztorze. Od strony klasztoru, od wewnątrz, tego okna nie da się zamknąć, więc muszę wyleźć z domu, by je domknąć. Wrócić do środka i wyłączyć alarm. Tu z prawej jest czujka. Jak któraś w międzyczasie przyjdzie, to jedna leci, zamknąć okno zewnętrzne, druga zostaje w środku i wyłącza alarm.

Jest 15 minut po północy.

Najpierw zawsze udzielam pierwszej pomocy dziecku. Mamy procedury.

Wyciągam z okna wanienkę. Jestem wysoka, więc mi łatwiej niż innym siostrom. Trzeba siły, wnęka wysoko. Wyciągam i zawieszam tu na stelażu. Dziecko przekładam na przewijak i rozpakowuję. Jak zimno, to włączam nagrzewnicę. Na 21 stopni ustawiona.

Nie mam lęku. Może dlatego jestem w tym Oknie? Tak życie mnie kształtowało. Przez rodziców byliśmy z bratem pchani do działań. Do próbowania różnych rzeczy. Nie umiesz, to się naucz!

Noworodek w ręczniku, ciemnym granatowym. Tak tylko zawinięty. Taki jak w filmie „Marcelino, chleb i wino". Może ma dobę. Stan zdrowia dobry. Musi być pojedzony trochę, bo nie płacze. Cały czas śpi. Taki Jezusek goły. Tak oddać komuś takiego? Bez ubranka, nawet pampersa nie ma. Dziecko zmarznięte, trzeba ubrać!

Ludzie przynoszą w reklamówkach pieluchy i ciuszki dla noworodków: „To do Okna Życia". My tu sześćdziesiątkę dzieci możemy przewinąć i ubrać, bo tego się dużo nie zużywa przecież. Jak mogę, to kolorystycznie dobiorę, no jak chłopczyk to różowego mu nie cisnę! Czas tu jest ważny. Przebieram też, gdy tak skromnie, w za dużym albo w brudnym jest. Czasami zawinięte w prześcieradło, w szary koc, w za dużą różową kurtkę po rodzeństwie, w T-shirt z ojca lub starszego brata... ale są też takie wykąpane, dobrze ubrane i nakarmione.

Ciągle sobie przypominam, by ze szpitala załatwić, bo nie mamy tu, niestety, zacisków. Ostatnie dziecko miało pępowinę nawet niezabezpieczoną. Krwi się ulało. Było takie może 3-4-godzinne. Świeże. Mam już praktykę w ocenie.

Każde dziecko wpisujemy sobie do tego zeszytu w kratkę. Nadajemy imię, Jadwiga, Franciszek, Paweł, Jakub. Wyłącznie dla nas. Nie idzie dalej z dzieckiem, no, chyba że jest dołączona kartka od mamy: „chcielibyśmy, by miał na imię Jerzy", „Hania", wtedy robimy notatkę. Rodzic adopcyjny może uwzględnić, ale nie musi. My tych historii dalej nie śledzimy, bo Okno jest anonimowe, no, chyba że coś do nas przesiąknie, a zdarza się.

Myśmy się o Okno nie starały, nas Caritas poprosił. Okno nie wymaga finansowania. Jest na terenie klasztoru, ogrzewane jak wszystkie inne pomieszczenia. Ważne, by ktoś czuwał!

Wiedziałam, że coś tu montują, ale dyskusji na ten temat nie pamiętam. Wspólnota domowa spotyka się w kaplicy i w refektarzu. Potem rozchodzi się do zajęć. Wtedy nie brałam udziału w tych dyskusjach klubów wzajemnej adoracji. Wtedy byłam taką zwykłą siostrą i miałam dużo do zrobienia.

Otwarcie w marcu 2009 roku, a na jesieni ktoś włożył dziecko. Byłam przy pierwszym. Głośno było w mediach. Nasze siostry chodziły do szpitala to dziecko karmić. Z troski. Taki ludzki odruch. Mogę powiedzieć, że wtedy była ekscytacja, teraz – zadanie, choć adrenalina jest zawsze.

1 RP

eprasa.pl a94445f492

• **Siostra Celina Kowalska**
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI /AGENCJA WYBORCZA.PL

Wybieram 112. „Halo, szczęść Boże. Siostra Celina, zgłaszam dziecko z Okna Życia. Na mój ogląd nic się nie dzieje, skóra różowa, oddech prawidłowy, bez obrażeń. Myślę, że ma około doby". I czekamy na karetkę i policję.

Trzeba otworzyć bramę klasztoru. Z dzieckiem na ręku? Nie bardzo, dlatego dobrze, jak zejdzie jeszcze któraś z sióstr. Nie, dziecko u nas nie zostaje. Ma tylko przystanek. Czeka w rodzinie zastępczej lub ośrodku preadopcyjnym sześć tygodni. To czas dla rodzica, matki, na odwrócenie decyzji. Po tym czasie rusza procedura adopcyjna.

Miałyśmy taką sytuację, że mama po dwóch dniach wróciła po dziecko.

NIEBIESKIE Z CZARNYM?

To było tak, pobożność przed maturą wzrasta, więc z dziesięcioma osobami z mojej szkoły decydujemy:

Do góry ręce, wsuwam się w habit. Każda sekunda droga. Welon jednym ruchem naciągam

„Dobra, jedziemy na rekolekcje dla maturzystów". Wyjazd klasowy.

I nie wiem do dzisiaj, co się wtedy podziało, ale zobaczyłam zakonnicę na schodach i pomyślałam: Boże, jak ona wygląda! Kto to widział niebieskie z czarnym! Ja pamiętałam zakonnice z dzieciństwa, z rodzinnej parafii. Wyglądały kompletnie inaczej.

Fakty są takie, że wyjeżdżałam z tych rekolekcji ze świadomością, że to jest jedyne miejsce na ziemi, gdzie chcę być. Wtedy właśnie zapadła decyzja. I ta decyzja była nieodwołalna! I wszystko już szło w tym jednym kierunku. I nic innego w ogóle nie było ważne.

Tylko że moja mama tego jeszcze nie wiedziała.

A nigdy wcześniej nie pozwalała mi na coś więcej w Kościele. Miała chyba jakieś podejrzenie, że to się źle skończy. Niedziela, proszę bardzo, ale więcej nic. Tuż przed maturą nieświadomie pozwoliła mi przyjechać tutaj do klasztoru na dni skupienia: „Dobra, możesz jechać, bylebyś się już nie uczyła". Przez kolejne 15 lat żałowała, że dała mi na wyjazd pieniądze.

My byliśmy wychowywani na osoby zaradne. Mieliśmy dużo samodzielności jako dzieci, ale też dużo obowiązków. W pierwszej klasie odprowadzałam i odbierałam brata z przedszkola! Wracając ze szkoły, robiłam zakupy, a załatwienie czegoś w urzędzie nie było dla mnie problemem.

Na pójście do klasztoru nie zgodziła się mama. Tata powiedział: „I tak wiem, że zrobisz, co zechcesz, więc co cię będę trzymał", i dodał jeszcze: „Kombinerki i młotek mają?". „Mają!" „To możesz iść", bo z tatą razem dużo majsterkowaliśmy.

To moja mama była osobą wierzącą, chodziła do kościoła, a nie tata.

Zawarłam z rodzicami umowę, że najpierw pójdę na studia, bo „może ci przejdzie". Po roku matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim – nie przeszło. Decyzyjność to ja mam na pewno po tacie, a upór po mamie. Sąsiadce, zaraz po mojej ucieczce, mama powiedziała: „Ona nie wróci, ona jest zawzięta".

Ja się nawet zastanawiałam, czy ja przeżyłam bunt nastolatka? Nie, bo ja nie musiałam. No nie było przeciw czemu się buntować. Moi rodzice byli dumni, że mają dobre i posłuszne dzieci. Grzeczne i odpowiedzialne.

Całe życie słuchałam moich rodziców. Poza tym jednym razem.

I po 30 latach, znając konsekwencje mojej decyzji, które przetrawiam w pewien sposób do dzisiaj, zrobiłabym to samo.

JA PO CHLEBEK

Dzwonek na furtę, nic dziwnego, bo my prowadzimy pięć domów dziecka i przedszkole, więc ludzie się tu kręcą. Przełożona po mnie dzwoni: „Celina, zejdź". Schodzę, a tam na furcie kobieta zapłakana stoi i chce swoje dziecko z powrotem. Po dwóch dniach wróciła po dziecko, które włożyła do Okna Życia. No, ale po to jest sześć tygodni właśnie. Dziecko urodziło się w szpitalu, ale mama nie doniosła go do domu. Była presja ze strony ojca. Matka najpierw mu uległa, a potem jednak stanęła za dzieckiem. Kobiety są przecież w różnym stanie medycznym i kondycji psychicznej po porodzie. Udało się dziecko odzyskać.

Alarm 16 razy nie wzywał na darmo, ale są też fałszywe sygnały.

Miałyśmy tu śmieci nasypane, błoto, butelki, pampersy, ulotki i pijaka!

Było już późno. Alarm wyje... otwieram wewnętrzne okno i po prostu ręce mi opadły i szczęka. Siedzi taki chłopek-roztropek. Metr pięćdziesiąt w kapeluszu, taki dziadek, schlany jak byk! Siedzi w tym oknie do połowy. „Co pan robi? Niech pan wyłazi", a on: „Ja po chlebek". „Panie, po chleb to nie tu, to na furtę". Myśmy wtedy wydawały posiłki w klasztorze. „O tej porze zamknięte. Wyłaź pan z tego okna". A to wyje i wyje... „Chwileczkę, muszę wyciągnąć nogi". Był tak wstawiony, że nie mógł wyleźć. Wyciągnęłyśmy go z siostrą Dawidą. Zamknęłam okno, wyłączyłam alarm i mówię: „Panie, idź pan do domu". Nie, on zostaje! Od słowa do słowa okazało się, że trzy dni temu wyszedł z więzienia, żona go wywaliła. Został z niczym i szuka lokum. Straż miejska go zabrała. Ucieszył się, że ktoś się jednak nim zajął.

Albo: w domu naprzeciwko mieliśmy taką grupę młodocianych kandydatów na przestępców. I oni nam złośliwie niszczyli to okno. Otwierali o każdej porze dnia i nocy. Bywało, że co piętnaście minut wyło. Raz, za dwadzieścia minut kolejny raz, za pół godziny – kolejny raz, za godzinę – znowu! O różnych porach. No nerwicy szło dostać!

Co jakiś czas mieli taką fazę. Pomyślałam: Ja se tu poczekam na was. Tylko co z tego, jak on otworzy to okno i ja mu powiem: „Słuchaj, nie rób tak"? Nic to nie da.

Ciągnęło się nieraz do nocy. Ktoś ze mną siedział jakiś czas. Potem siedziałam sama, potem znów siedziałyśmy we dwie. Czekałyśmy cierpliwie, aż przyjdzie wandal. To były takie osoby, no 13-14-latki. Oni myśleli, że mają świetną zabawę.

Ja też param się fotografią. Wymyśliłam: poczekaj, ja cię gadzie załatwię. Siadłam sobie tam z gotowym aparatem. Otwarte miałam to wewnętrzne okno i czatowałam. Siedziałam po prostu i czekałam. „Celina, gdzie ty jesteś?" – siostry dzwoniły. „W Oknie Życia siedzę". Miałam aparat ustawiony z lampą błyskową. Jak on otworzył okno i łeb wsadził, to ja po prostu cykłam zdjęcie.

To zdjęcie mi nie wyszło. Ale on o tym nie wiedział. Był przekonany, że mam dowód.

Więcej się nie pojawił.

BYŁA BARDZO DUMNA

Byłam córeczką tatusia, a brat synusiem mamusi. Ja do klasztoru, brat na studia, a rodzice zostali sami. Po sześciu tygodniach kandydatury w zgromadzeniu jadę do domu. Tata mnie wpuścił. Musiał, bo mama zmieniła zamki.

Odbył się nade mną rodzinny sąd. Mama. Tata i babcia. Dziadek nie – uszanował moją decyzję. Wylały się żale. Że porzuciłam mamę! Że ją zostawiłam. Kto się nią zajmie na starość.

Ważne w tej historii, że moja mama urodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Przykurcz ścięgna Achillesa, zanik mięśni, utykała. Zawsze walczyła o to, by być w pełni sprawna na miarę swoich możliwości. Pracowała. Nigdy nie była na rencie. No i miała nas, dobre dzieci, myślała: moje dziecko wychowane przeze mnie, ukształtowane, zaradne, uczynne, będzie moją podporą, a ona mi tu ucieka!

Mama miała jakieś plany i marzenia, a to teraz wszystko rypło!

Walczyła o mnie przez kolejne kilkanaście lat. Trwałam w swojej decyzji, ale niezmiennie i cierpliwie potwierdzałam moją miłość. Pisałam, przyjeżdżałam.

Mama karała mnie milczeniem. Jak szłyśmy gdzieś razem, nawet do dziadków, to ona 300 metrów za mną. Wstydziła się mnie. Mnie zakonnicy. Nie wolno mi było wyjść nawet z psem, żeby nikt nie poznał po psie, że ja to ja. Zamknęła się w sobie, odcięła od ludzi. Czuła, jakby na czole miała wypisaną porażkę.

Ale dramat tak naprawdę dopiero się zaczął.

Oskarżyła tatę, że nic nie zrobił. Że mi pozwolił. Ciągłe pretensje. I tata sobie z tym nie poradził. Zaczął pić.

Dla brata religia to bajka, ale nigdy nie był przeciwko mnie. „Ty se wybrałaś, ty se rób" – mówił. W nowicjacie zasada jest taka, że przez dwa lata do domu się nie jeździ. Ale jak w domu już bardzo źle się podziało, dzwonię do brata: „Słuchaj, Marcin, a jak ja bym wróciła, to by to coś zmieniło?". „A ty chcesz wrócić do domu?" „Nie". „No to nie mamy o czym rozmawiać".

Był 2 października, takie daty się pamięta, dostałam telefon, że mam jechać do domu. Teraz, natychmiast! Ratować albo jedno, albo drugie. Musiałam ich rozdzielić. Policja. Tatę do aresztu.

Potem przywiozłam go do klasztoru. Dał się poprowadzić. Usłyszał, że jest dla mnie ważny. Wrócił do domu. Przestał pić.

Mama odpoczęła, ale nie zapomniała. Złożyła pozew o rozwód.

Ale to był początek prawdziwej epoki krzywdy. Już na trzeźwo. Czasem słowa ranią głębiej niż szkło z rozbitych naczyń.

Na moje pierwsze śluby przyjechali babcia, tata, liczyłam, że mama się złamie, ale była zawzięta.

eprasa.pl a94445f492

Rodzice się rozwiedli, na papierze. Dalej mieszkali razem i wzajemnie obarczali winą. Podjęłam decyzję – wyprowadziłam tatę od mamy, by ich rozłączyć. I teraz tata się na mnie obraził.

Jeździłam do mamy, by jej pomóc. Pokazać: „Mamuś, kocham cię tak samo, jesteś dla mnie nadal ważna". I widziałam, że to jest po prostu jej upór. Nie mogła odpuścić, choć już nie miała argumentów, bo gdy mnie potrzebowała, byłam w domu! Mówiłam jej, że jestem szczęśliwa. Że skończyłam studia, jedne, drugie, trzecie, że pracuję z dziećmi, że uczę się księgowości. Że mam wspólnotę. Siostry, które chcą ją poznać. Ale była twarda.

Jak przejeżdżałam niedaleko z towarzyszącą mi współsiostrą, mama nie chciała naszej wizyty. „Innym razem" – mówiła. Choć ja w domach moich sióstr byłam zawsze przyjmowana.

Wspólnota znała sytuację. Do końca życia będę dziękować, że miałam takich, a nie innych przełożonych. Bo w życiu zakonnym to nie jest oczywiste, by jeździć do domu poza urlopem. Takie zgody nie są wydawane z automatu.

Ta wojna trwała dobre dziesięć lat. Nastawienie mamy zaczęło się zmieniać, a zwrotem były jej choroby, jedna, druga, na końcu – nowotwór. Wreszcie przekonała się, że ja tylko żyję inaczej. Że to nie jest inny świat, że świat jest ten sam.

Mama odeszła spokojnie. W miłości. Nawet tata ją okazywał. Widziałyśmy się prawie codziennie. Ostatnie osiem miesięcy była pod opieką moich sióstr zakonnych. W naszym ZOL-u. Siostra Wiktoria, która tam jest dyrektorką, dużo z mamą rozmawiała. Przekazała mi, że mama była bardzo dumna z tego, co robię i kim jestem.

ZOSTAWIĆ Z MIŁOŚCI

Nieraz siedzę do późna, szczególnie pod koniec miesiąca, jak każda księgowa. W klasztorze już po kolacji i komplecie, a ja robię papiery, by przygotować na jutro wypłaty.

Wtedy też nie zdążyłam się położyć. Do dzisiaj widzę, jak tu siedzi w wanience i wpatruje się we mnie dużymi brązowymi oczami. Śliczne dziecko. Miał około sześciu miesięcy. Czyściutkie, kolorowy sweterek. Ciepło ubrane. Nie płakał. Myślę, że był w szoku. Pod jedną pachą butelka z mlekiem, pod drugą – książeczka zdrowia. Otwieram, a tam imię, Tristan. Dziecko zarejestrowane w systemie.

Pogotowie zabrało i słuch zaginął.

Minęło kilka lat i pewnego dnia przyszła do naszego domu dziecka mama po córkę, którą urodziła jako nastolatka i do której właśnie odzyskała prawa. Przyszła z partnerem i jego dziećmi. Dzieci dokazywały na korytarzu. „Tristan nie biegaj" – zawołała. Mnie zmroziło, więc się oglądam. „Tristan?" „Tak, siostro, to jest dziecko z waszego Okna". Okazało się, że policja znalazła rodziców nie po to, by ukarać, ale by zrzekli się formalnie praw. Ale jak tata się dowiedział, że mama się zrzekła, to chciał dziecko odzyskać. Tak się stało i są patchworkową rodziną.

Na ścianie niebieskie światło, migają koguty.

Jest pół godziny po północy.

Teraz służby razem przyjeżdżają, bo 112 koordynuje. Ubrane, zawinięte w kocyk, jeśli można, zanosimy do karetki. Mówią nam, gdzie dziecko zabierają. Najczęściej na Ligotę do Centrum Zdrowia Dziecka, na badania.

Zasada jest taka: która zgłasza, ta zeznaje. Na policji. Więc najczęściej ja. Na początku nie było przesłuchań, teraz są. Siedziałam i po kilka godzin w komisariacie.

To są najczęściej porody domowe z ukrywanych ciąż. Nigdzie nierejestrowanych. Wtedy policja szuka, ale jak nie znajdzie, to sprawa idzie przez sąd, który odbiera prawa i, tak czy inaczej, dziecko do adopcji trafia szybko.

Okno ma taką ideę, że tam nie ma narażenia życia i zdrowia. Jeżeli matka to dziecko położyłaby gdziekolwiek – odpowiada karnie. Bo wtedy jest porzucenie, zaniedbanie, narażenie zdrowia i życia. Jeżeli wkłada do Okna Życia, nie ma tej procedury.

Jak zbiegam, zawsze się zastanawiam: a co jeśli zobaczę matkę? Co, jeśli będzie czekała, aż zabiorę dziecko? Okno jest anonimowe. Takie jest założenie. Dlatego nie mamy tutaj monitoringu.

Dziecko czyste, maksymalnie jak matka mogła, ciepło ubrane. Urodziła u koleżanki. Była bezdomna, bez pracy, bez przyszłości. Wyobrażam sobie, że płakała, ale była pewna swojej decyzji: „To jest najlepsze, co mogę zrobić dla niego. To dla niego szansa". I ja wiem, że to akt miłości. Największe poświęcenie.

Sytuacje są różne w życiu. Pochopne będą każde wnioski. My już tak nie patrzymy. Nie oceniam. Nie wydaję opinii. Zbyt wiele już widziałam. Nie chciałabym się znaleźć w sytuacji, by musieć podejmować taką decyzję.

Według mnie najtrudniejszą w życiu – zostawić kogoś z miłości.

„KSIĘGOWOŚĆ"

Dzieci z naszych placówek mówią: „Tu powinno pisać »gabinet psychoterapii«", a u mnie na drzwiach jest napisane „księgowość". Bo ja jestem taka gąbka dla nich! Zawsze chciałam pracować z dziećmi. Myślałam, że będę uczyć matematyki.

Dzisiaj mamy kontrolę z urzędu miasta. Muszę wyjąć i poskanować faktury za poprzedni rok. Tu na kupkę te za żywność, tu za ubrania. Na szczęście robimy zakupy w hurtowniach, więc tych dokumentów nie ma wiele.

Nie mam obaw. Jestem ekonomką prowincji naszego zgromadzenia od 10 lat i księgową naszych sześciu placówek wychowawczych od 27 lat. Jeśli chodzi o księgowość, poszłam w ślady mamy, choć ona takiej przyszłości dla mnie nie chciała. Ale przez telefon często coś poradziła. Miała ambicje i plany co do mnie. Najlepiej, jakbym była prawnikiem.

Muszę odebrać telefon.

„Szczęść Boże... niestety, przy tym dziecku akurat nie było żadnej karteczki. Nic nie było, pamiątki żadnej też nie. No przykro mi... A to wspaniale. Bardzo dziękuję. Z Bogiem".

To pani z ośrodka adopcyjnego, że nasz chłopczyk znalazł nowych rodziców. Pytała, czy był jakiś list od mamy. Zdarza się kartka z imieniem albo jakieś podstawowe informacje: „poród szybki, bez komplikacji, urodził się 7.15", i data.

Często dzieci, gdy już osiągają dorosłość, chcą znać prawdę i szukają swojej tożsamości. A ten system, jeśli o to chodzi, nie jest doskonały.

15 MINUT MACIERZYŃSTWA

Pamiętam moment w życiu, kiedy baaardzo chciałam się zakochać. Nie, że na siłę, ale że bardzo chciałam wiedzieć, jak to jest. Przeżyć to. A potem tak trzasło w innym kierunku. Nie zdążyłam się zakochać.

To, że mamy taki charyzmat opieki nad dziećmi i taką pracę, to na pewno pomaga nam przeżywać naszą kobiecość i wszystkie procesy, które w nas się dzieją. Bo one się dzieją, co jest naturalne.

Nie tylko macierzyństwo duchowe, ono jest bardzo fizyczne. Można pogadać, przytulić, pogłaskać, umyć, uspać, choroba w nocy, ząb – my to wszystko przeżywamy. Ja te nasze dzieci traktuję jak swoje. To nie są dzieci z przypadku. One tu są, bo potrzebują opieki. Kogoś, kto zastąpi im rodziców. Nawet jeśli tylko na chwilę. I to jest nasze macierzyństwo. Bez rodzenia dzieci.

Długo nie zdawałam sobie sprawy, że małe dzieci inaczej pachną. Mieliśmy takie dwu-, trzylatki w domu dziecka. Siedziałam raz z jednym w kaplicy i zasnął mi na ręku. Tu tak mi się wtulił. Jak on ładnie pachnie! Ja już nie byłam wtedy wychowawcą, byłam w kancelarii. Uświadomiłam sobie, że małe dzieci mają zupełnie inny zapach. Nie wiedziałam, bo nie miałam szansy doświadczyć. Taka sytuacja mi się trafiła i teraz wiem. Coś, co inni mają na co dzień i w ogóle nie zwracają na to uwagi! A ja to odkrywam. Może jak któraś z sióstr ma rodzeństwo, rodzą się dzieci w rodzinie, to styczność z tymi malutkimi dziećmi gdzieś jest, ale ja tego nie miałam.

Mam satysfakcję ze swojego życia. Jestem spełniona.

Mnie nie przydzielano do Okna Życia, to się po prostu stało. Okno mnie wybrało. Czysty przypadek, że ja się tam za każdym razem znajduję! Naprawdę czysty przypadek, że 14 razy na 16 przy tym byłam. Anioł Stróż? Nie wiem.

Ostatnio, gdy włączył się alarm, przybiegła także siostra Waleria. Ma 23 lata. Stała koło mnie, towarzyszyła mi, jakby bała się włączyć, ale jak dzieciątko było ubrane, gotowe, i je podniosłam, to ona nieśmiało: „Czy ja mogę potrzymać?". Możesz, weź kobieto, to jest właśnie twoja chwila, bo patrzy się jak na cud na to dziecko!

Wtedy sobie uświadomiłam, że Okno pozwoliło mi przez te każde 15 minut być w życiu matką. ●

Imię Tristan zostało zmienione

W Norwegii w 2024 roku zakazano używania komórek w szkołach. Po roku okazało się, że jest mniej przypadków nękania i przemocy rówieśniczej. A lekcje przebiegają spokojniej.

Z DR N. MED. **ALEKSANDRĄ LEWANDOWSKĄ**, krajową konsultanką w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży, ROZMAWIAŁA **KATARZYNA WŁODKOWSKA**

Siódmoklasistka brutalnie zamordowała piątoklasistkę. Zanim do tego doszło, sygnalizowała, że dzieje się z nią coś złego. Dużo czasu spędzała w internecie, gdzie oglądała lub zamawiała skrajnie przemocowe materiały. Nie miała wielu koleżanek. Do szkoły nosiła nóż. Opisałam to w reportażu „Czy jestem mordercą?". Jaka była pani pierwsza myśl po jego lekturze?

– Gdzie jest nasza, dorosłych, uważność na to, co dzieje się z dzieckiem, z nastolatkiem? Co się z nami stało?

Tragedii w Jeleniej Górze można było uniknąć?

– Można wysunąć hipotezę, że zabrakło właściwej reakcji szkoły, współpracy z rodzicami. Dziecko, które w ankiecie zaznacza, że stanowi zagrożenie dla innych, woła o pomoc. Nawet jeśli później mówi, że to był żart, taki sygnał trzeba potraktować poważnie. To nie jest normalna reakcja. Pytanie też, jak na te dostrzegalne zmiany w zachowaniu dziecka reagowali sami rodzice.

Oczywiście przemocowe fantazje w dzieciństwie czy okresie adolescencji mogą być elementem rozwoju, ale żeby mieć tego pewność, trzeba się im najpierw uważnie przyjrzeć. Może to być bowiem objaw na przykład trudności z regulacją emocji.

Co powinno się zadziać?

– Nie znam całej historii, ale gdybyśmy mogli przyjrzeć się funkcjonowaniu tej dziewczynki w różnych środowiskach – w domu, w szkole, w relacjach z rówieśnikami – zapewne znaleźlibyśmy punkty, w których można było zareagować znacznie wcześniej.

Natomiast rozmowa ze szkolnym psychologiem lub pedagogiem to absolutne minimum. A rodzice, widząc niepokojące stany czy zachowania, powinni się zgłosić na przykład do jednego z 530 ośrodków środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej dla dzieci i młodzieży. Nie potrzeba skierowania ani postawionej wcześniej diagnozy, nie obowiązuje też rejonizacja, wsparcie jest bezpłatne. Jeśli okaże się, że sytuacja nie jest poważna, dowiedzą się, co warto zmienić w funkcjonowaniu rodziny.

Doktor Maciej Pilecki, kierownik Oddziału Klinicznego Psychiatrii Dorosłych, Dzieci i Młodzieży Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, zwraca uwagę na nowy trend: do specjalistów coraz częściej trafiają młodzi pacjenci z myślami o skrzywdzeniu drugiej osoby.

– To się dzieje i obserwujemy to na wszystkich oddziałach. Mamy przypadki uderzania, duszenia, przynoszenia do szkoły noży czy nożyczek oraz grożenia innym. Pojawiają się też dzieci, które zostały zastraszone i nie potrafią sobie z tym poradzić. Często, gdy później stawiamy diagnozę, okazuje się, że jednym z problemów jest dostęp do przemocowych treści w internecie czy do gier komputerowych, których świat dzieci przenoszą do realnego życia, nie rozumiejąc jeszcze granicy między fikcją a rzeczywistością. Bywa też, że dziecko doświadczyło przemocy domowej i w ten sposób radzi sobie z napięciem.

Basia, czyli sprawczyni zabójstwa, była bardzo aktywna w internecie, sięgała po treści, których ja jako dorosła nigdy nie widziałam. Publikowała też na Pintereście niepokojące materiały.

– Już to powinno zaalarmować bliskich. Dzieci znaczną część wolnego czasu spędzają obecnie w internecie – średnio ponad pięć godzin dziennie. Dla porównania: w 2014 roku były to 3 godziny i 40 minut, a w 2020 roku – 4 godziny i 50 minut. Z najnowszego raportu „Nastolatki", opracowanego przez Państwowy Instytut Badawczy NASK, wynika też, że aż czworo na dziesięcioro dzieci jeszcze przed ukończeniem dziewiątego roku

• Kontakt z autorką rozmowy przez stronę **katarzynawlodkowska.pl**

eprasa.pl a94445f492

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Dzieci myślą o przemocy

życia ma własny telefon z dostępem do internetu. Efekt? 16,2 proc. nastolatków nie jest w stanie wytrzymać bez portali społecznościowych dłużej niż godzinę, a co czwarty badany (25,6 proc.) deklaruje, że ma trudność z myśleniem o czymś innym niż Facebook, TikTok czy Instagram.

To dlatego specjaliści w różnych krajach apelują do decydentów o zmiany legislacyjne. W Australii i Wielkiej Brytanii poskutkowało to zakazem korzystania z serwisów społecznościowych przez osoby poniżej 16. roku życia.

Polski Sejm właśnie uchwalił ustawę dotyczącą korzystania z telefonów komórkowych w szkołach i przedszkolach. Wprowadza zakaz ich wnoszenia i używania.

– W Norwegii taki zakaz wprowadzono w lutym 2024 roku. Po roku okazało się, że lekcje przebiegają spokojniej, odnotowano mniej przypadków nękania i przemocy rówieśniczej, a uczniowie zaczęli częściej utrzymywać bezpośrednie kontakty. Liczę, że to odnotujemy także u nas. Dzisiaj – to dane z ostatniego raportu fundacji Dajemy Dzieciom Siłę – aż 87 proc. polskich uczniów doświadczyło przemocy ze strony rówieśników, a trzy czwarte – cyberprzemocy.

Potrzebujemy też rozwiązań dotyczących dostępu do platform społecznościowych. I musimy pomyśleć o skutecznym blokowaniu stron przeznaczonych dla osób pełnoletnich. Przy wejściu na takie treści pojawia się pytanie, czy ma się ukończone 18 lat. Ale co to za blokada, skoro wystarczy skłamać?

Dziecko wchodzi na stronę i...?

– Każde ma inną historię i inne predyspozycje genetyczne. Rozwija się inaczej, a jego mózg dojrzewa we własnym tempie. Nigdy nie wiemy, na jaką podatność u dziecka, którego ośrodkowy układ nerwowy wciąż się kształtuje, trafią materiały, którymi jest bombardowane.

Dlatego powinniśmy znacznie mocniej apelować do rodziców o regularne sprawdzanie aktywności dzieci w sieci. Z pracy z rodzicami i badań wynika, że nie wiedzą oni, co młodzi ludzie tam robią i na jakie treści trafiają. 58 proc. rodziców twierdzi, że kontroluje dostęp do treści pornograficznych. Tymczasem tylko 18 proc. nastolatków potwierdza, że taki nadzór rzeczywiście ma miejsce.

Facebook ma zasadę, że użytkownik musi mieć skończone 13 lat. Widzę jednak dzieci znajomych, które mają tam konta, choć są młodsze – po prostu podają fałszywą datę urodzenia. Rodzice o tym wiedzą.

– Zapytała ich pani o to?

Odpowiadają, że ich dzieci nic nie publikują i rzadko tam zaglądają.

– To po co im taki profil? Właśnie dlatego istnieją ograniczenia wiekowe – dzieci i młodsi nastolatkowie nie mają jeszcze w pełni rozwiniętego krytycznego myślenia. Kształtuje się ono stopniowo, dlatego najlepiej byłoby, gdyby kontakt z platformami społecznościowymi był odłożony przynajmniej do 16. roku życia. Dopiero wtedy zwykle widać większą zdolność analizowania sprzeczności, oceny argumentów i przewidywania konsekwencji.

Tymczasem 58 proc. dzieci w wieku 7-12 lat aktywnie korzysta z co najmniej jednego serwisu społecznościowego lub komunikatora przeznaczonego dla osób od 13. roku życia. Z przemocą w internecie zetknęło się 56 proc. uczniów. Ale tylko jedna trzecia rodziców wie o tym. Ponad 10 proc. nastolatków spotkało się z osobą dorosłą poznaną w sieci, a co czwarty nikomu o tym nie powiedział. Jednocześnie aż 95 proc. rodziców twierdzi, że ich dziecko nie było nigdy w takiej sytuacji. Coś tu się nam mocno rozjeżdża.

O czym to świadczy?

– O niewiedzy dorosłych, braku zainteresowania, może wypieraniu problemu. Dokładają się do tego szkoły. Normą stały się klasowe grupy na WhatsAppie, do których dostęp mają już siedmiolatki czy ośmiolatki, choć minimalny wiek korzystania z tego komunikatora w Polsce wynosi 13 lat. To przecież początek oswajania z nieustannym byciem online.

Co się więc z nami stało?

– Na podstawie mojego ponad 20-letniego doświadczenia w pracy w obszarze psychiatrii dzieci i młodzieży uważam, że dorośli – zwłaszcza rodzice i opiekunowie, w tym wychowawcy szkolni i przedszkolni – stracili kontakt z dziećmi. To, że 12-latka dopuściła się zabójstwa, jest niezwykle rzadkie. Ale ta historia i jej tło pokazują znacznie szerszy problem.

Nie przyjmujemy do wiadomości zagrożeń wynikających z gwałtownego rozwoju technologii cyfrowych. Funkcjonowanie dorosłych oraz dzieci i młodzieży w przestrzeni online – gdzie nierzadko bywamy częściej niż w realnym świecie – doprowadziło nie tylko do spłycenia relacji i pogorszenia kompetencji komunikacyjnych, ale też zgasiło uważność wobec siebie.

Czyli?

– Jest wiele badań pokazujących, co dzieje się z dzieckiem, gdy rodzic jest nieobecny lub niedostępny emocjonalnie, a co wtedy, gdy pozostaje z nim w kontakcie, potrafi budować głębokie relacje i otwarcie komunikować swoje potrzeby – i dzięki temu uczy tego samego dziecko.

Dziś dzieci już w wieku niemowlęcym, nawet kilkumiesięczne, zamiast kontaktu z rodzicem dostają do rączki telefon lub tablet. A to moment budowania fundamentalnej więzi, bycia w interakcji z uważnym, responsywnym pierwotnym opiekunem, najczęściej matką, ale mogą to być również ojciec, mama zastępcza, adopcyjna babcia.

Dziecko uczy się wówczas, że jest ważne, a świat jest bezpieczny i przewidywalny. Ta więź kształtuje też jego odporność psychiczną. Będzie miała wpływ na to, jak poradzi sobie potem z trudnościami, stresem i różnymi napięciami.

Jeżeli rodzic wręcza dziecku urządzenie ekranowe, sam pozostając emocjonalnie niedostępny, dziecko już na etapie wczesnego dzieciństwa nie uczy się regulowania emocji ani budowania relacji z dorosłym. Im wcześniej dzieci zaczynają korzystać z urządzeń ekranowych i im więcej czasu przed nimi spędzają, tym gorzej rozwijają się obszary mózgu odpowiedzialne za empatię, koncentrację, funkcje wzrokowo-przestrzenne, umiejętności komunikacyjne, a w konsekwencji także społeczne.

Naukowcy, żeby obrazowo pokazać to, o czym teraz rozmawiamy, często nawiązują do badania z 1975 roku – „Eksperymentu nieruchomej twarzy”, przeprowadzonego przez amerykańskiego psychologa rozwoju doktora Edwarda Tronicka.

Proszę opowiedzieć.

– Matka siedzi naprzeciw około rocznego dziecka i w pierwszej fazie wchodzi z nim w typową, żywą interakcję – uśmiecha się, odpowiada na jego gaworzenie, podąża za gestami. Następnie, na polecenie badacza, odwraca się na moment, po czym wraca do dziecka z całkowicie nieruchomą, pozbawioną emocji twarzą i nie reaguje na jego sygnały. Dziecko bardzo szybko odczuwa niepokój: próbuje odzyskać kontakt, uśmiecha się, wokalizuje, wyciąga ręce do matki, a gdy to nie działa – zaczyna płakać, napina się, wierci się w foteliku. Po krótkim czasie część dzieci odwraca wzrok, podejmuje próby samouspokojenia, na przykład poprzez ssanie palców, a ich mimika gaśnie. Wyglądają na wycofane i zrezygnowane. Gdy matka wraca do naturalnej responsywności, kontakt stopniowo się odbudowuje. To pokazuje, że dla rozwoju dziecka sama fizyczna obecność nie wystarczy. Konieczna jest możliwość emocjonalnego dostrojenia.

Bo?

– Inaczej dziecko nauczy się regulować emocje samodzielnie: poprzez odcięcie od uczuć czy autoagresję. Dziecko, które „woła” i nie dostaje odpowiedzi, czuje, a potem myśli: „Ze mną jest coś nie tak”. To buduje niską samoocenę i podatność na depresję, naraża na ryzyko zaburzeń lękowych, zaburzeń osobowości i problemów w związkach. Stąd moja odpowiedź na pani pytanie: co się z nami stało? Jeśli deprywacja uważności postępuje, nie dziwmy się, że wśród dzieci i młodzieży narasta agresja i że dotyczy ona coraz młodszych. ●

eprasa.pl a94445f492

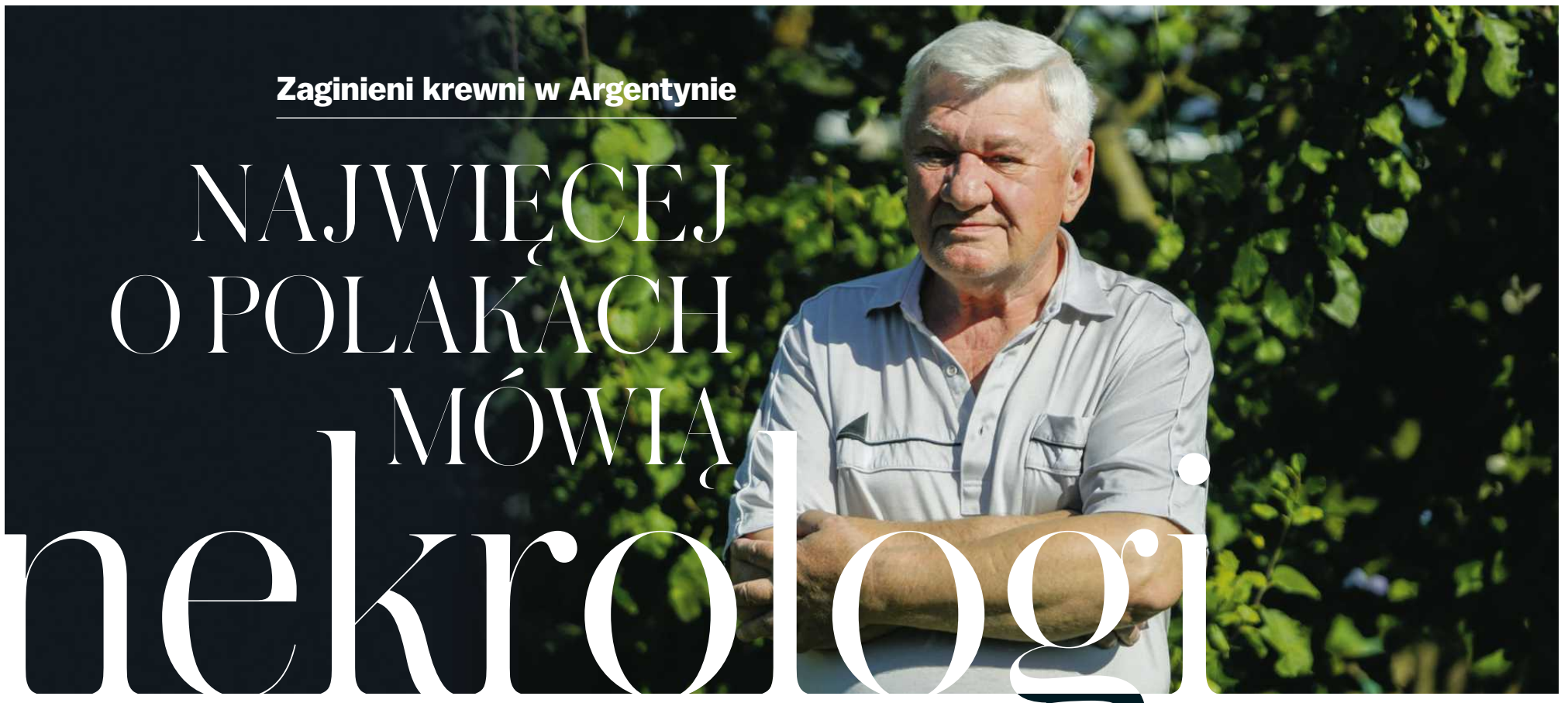

Zaginieni krewni w Argentynie

NAJWIĘCEJ O POLAKACH MÓWIĄ nekrologi

Janina przez całe życia szukała rodziców i siostry wywiezionych na Syberię. Po jej śmierci syn odnalazł ślad dziadka w Argentynie i adres domu w prowincji Buenos Aires. – Okazało się, że wciąż mieszka tam Maria, starsza siostra mamy. Miała 91 lat.

Chcieliby odnaleźć ojców, dziadków, ciotki, stryjów. Wiedzą tyle, że wyjechali do Argentyny. Przed wojną lub po niej. Czasem okazuje się, że po krewnym zostały tylko nekrolog, karta członkowska jakiegoś klubu, adres albo zdjęcie starego domu.

– W naszych zbiorach mamy wyłącznie to, co przynoszą nam bliscy – tłumaczy Marta Bryszewska z Biblioteki Związku Polaków w Buenos Aires. – Jeśli ktoś przyjechał do Argentyny, ale zniknął z życia Polonii, najczęściej już go nie odnajdziemy.

Mimo to dostaje coraz więcej e-maili z Polski.

BUTY DLA JANKI
Tarasówka na Podolu, zima 1939

Czteroletnia Janka lubiła odwiedzać swojego stryja Józefa i jego żonę Teklę. Nie mieli własnych dzieci, rozpieszczali ją. Ale w końcu przed Nowym Rokiem Jan Majka pojechał przywieźć córkę z domu brata.

Gdy dojechał, był już wieczór, śnieg zasypał większość dróg. Drzwi otworzył mu Józef. Nie spodziewał się odwiedzin. Był zdziwiony, że brat chce zabrać dziecko w taką pogodę.

– Janka poszła już spać – zawahał się. – Nie będziesz przecież brał dziecka w te śniegi. Niech zostanie u nas, nawet do wiosny. Ma co jeść i gdzie spać.

Jan się zgodził. Jeszcze tej samej nocy odjechał. Do domu w Ihrowicy miał kilkanaście kilometrów.

Gdy Janka pytała potem o ojca, stryj mówił, że tata pojechał kupić jej buty, żeby jej małe stópki nie marzły na śniegu, i wróci niedługo.

Ale na wiosnę ojciec nie przyjechał. A Józef dowiedział się, że wraz z żoną Anną i starszą córką Marysią zostali wywiezieni na Sybir.

Janka przez jakiś czas pytała – i o ojca, i o buty. Z czasem przestała, a dom stryja stał się jej domem. Ojca będzie jednak szukała przez całe życie – najpierw z mężem Mieczysławem, później z synem Krzysztofem, który po jej śmierci odnajdzie ślady dziadka w Argentynie.

NAWET MILION
Buenos Aires, 2026

Marta Bryszewska otwiera przeszklone drzwi archiwum Biblioteki Związku Polaków przy ulicy Borges 2076. Ma siedemdziesiąt jeden lat i mówi płynnie po polsku, ale z charakterystyczną argentyńską melodią. Urodziła się w Buenos Aires. Z wykształcenia jest muzeolożką. Od 1999 roku pracuje w Bibliotece Polskiej im. Ignacego Domeyki, a od 2007 roku nią kieruje. Porządkuje archiwa, opisuje fotografie i dokumenty, przygotowuje wystawy. Ratuje od zapomnienia historie polskich emigrantów – takich jak jej rodzice – Danuta Bukowińska i Wacław Bryszewski.

– Mama przed wojną zdążyła zacząć pracę w szkole w Grodnie – opowiada. – Po wkroczeniu do miasta Sowietów trafiła do więzienia. Uciekła podczas niemieckiego ataku na miasto w czerwcu 1941 roku i resztę wojny przeżyła w Warszawie. Potem przez Włochy dotarła do Wielkiej Brytanii. Tam poznała ojca, który we wrześniu 1939 roku został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. Prawie sześć lat spędził w Oflagu VII A Murnau. Ślub wzięli w 1947 roku. Rok później przypłynęli do Argentyny. W Ezpeleta, dzielnicy aglomeracji Buenos Aires, ojciec założył warsztat, który z czasem przekształcił w zakład produkujący wyroby z tworzyw sztucznych.

Marta sięga do włącznika światła. Niewielkie pomieszczenie wypełniają rzędy metalowych szaf, biurka zastawione teczkami, skaner i kserokopiarka.

Na szczycie stosu leży otwarta teczka z nazwiskiem Jan „Juan" Pięta. Wystają z niej legitymacja Casa del Futbolista – Dom Piłkarza, Karta Pamiątkowa Uczestnictwa w Mistrzostwach Sportowych Związku Polaków w Argentynie, niewielka książeczka z praktycznymi wskazówkami dotyczącymi hodowli kur oraz legitymacja z danymi osobowymi.

Marta wyciąga zniszczoną legitymację. Na zdjęciu mężczyzna w garniturze. Po drugiej stronie kilka suchych informacji: żonaty, rolnik, oczy piwne, włosy czarne, znaków szczególnych brak.

Odkłada dokument do teczki. Później zeskanuje wszystkie dokumenty i wprowadzi do bazy. W tym tygodniu czekają na nią jeszcze cztery kolejne teczki.

Od końca XIX wieku do Argentyny wyjechały setki tysięcy Polaków. Najpierw chłopi uciekający przed biedą i brakiem ziemi, później największa grupa – emigranci międzywojenni, a po wojnie ci, którzy nie chcieli wracać do Polski rządzonej przez komunistów: żołnierze sił zbrojnych na Zachodzie, byli więźniowie łagrów. Według argentyńskiej Dirección Nacional de Migraciones (Krajowej Dyrekcji ds. Migracji) tylko między 1921 a 1976 rokiem osiedliło się tu 169 tysięcy osób z Polski.

– Polska diaspora może dziś liczyć nawet milion osób. Przed 1918 rokiem wielu emigrantów z ziem polskich figurowało jednak jako obywatele Rosji, Austro-Węgier albo Niemiec. Jeśli ktoś dziś o nich pyta, często nie mamy już żadnej możliwości pomocy – mówi Marta.

MILCZENIE
Jurków, lata 40. i 50.

Po wojnie Józef z żoną i Janką opuścili Tarasówkę i pod koniec 1946 roku osiedlili się w Jurkowie na Dolnym Śląsku. Nowy dom był duży, z bielonymi ścianami i wysokim, dwuspadowym dachem. Podwórze otaczał drewniany płot, wokół rosły drzewa owocowe. Na jednym z zachowanych zdjęć dorosła już Janina głaszcze psa. Patrzy prosto w obiektyw.

W domu o rodzicach i siostrze Janki mówiło się rzadko. Stryj powiedział jej tylko, że wszyscy zostali wywiezieni na Syberię. Ale po wojnie wiele tematów bezpieczniej było przemilczeć. Gdy dorośli zaczynali takie rozmowy, dzieci wysyłano na podwórko.

Do domu przychodziły listy, otwierał je tylko Józef. – Potem w rodzinie mówiło się, że bali się stracić mamę. Byli już starszym, bezdzietnym małżeństwem i wychowali ją jak własną córkę. Mogło tak być, że przychodziły listy, a Józef je od razu palił. Oni, jeśli mieli taką tajemnicę, to wzięli ją do grobu – wspomina Krzysztof Kilarski, syn Janiny.

KARTOTEKI
Buenos Aires, 2026

Na ekranie komputera Marty pojawia się kolejny e-mail z Polski. „Wiemy, że brat naszego dziadka wyjechał do Argentyny w 1925 roku. Nazywał się Wacław Kowalski. Był wysoki, miał blond włosy i niebieskie oczy. Czy mają państwo jakiekolwiek informacje? Chcielibyśmy odnaleźć jego grób".

Marta odsuwa metalową szufladę. W środku setki kart ułożonych alfabetycznie. Przesuwa palcem po nazwiskach. Każde trzeba wyszukać ręcznie.

– Najłatwiej odnaleźć tych, którzy udzielali się społecznie, należeli do stowarzyszeń, tańczyli w zespołach folklorystycznych – mówi. – Jeśli ktoś wżenił się w argentyńską rodzinę, ślad po nim zwykle się urywa.

Otwiera kolejną szafę. Zdejmuje z półki opasłą księgę. Siada przy stole. Przez następne kilkanaście minut przewraca strony. Jeśli nazwiska nie ma tutaj, trzeba sprawdzić jeszcze kartoteki stowarzyszeń, nekrologi, księgi parafialne i teczki przekazane przez rodziny.

– Dostajecie dużo takich próśb?

– Kilka w tygodniu. Dziś dużo łatwiej wysłać e-mail niż kiedyś list. Często ludzie piszą wszędzie, bo nie wiedzą, jaka instytucja mogłaby im pomóc – mówi Marta.

eprasa.pl a94445f492

TRZY ZNICZE
Jurków, początek lat 70.

Mąż Janki, Mieczysław Kilarski, usiadł przy stole. Przed sobą położył czystą kartkę.

„Szukamy informacji o Janie i Annie Majkach, rodzicach mojej żony Janiny Kilarskiej z domu Majki, i o jej starszej siostrze Marii. Nie wiemy nic więcej”.

Złożył list, wsunął go do koperty. Adresatem był Polski Czerwony Krzyż w Warszawie. Odpowiedź przyszła po paru tygodniach. Kilka krótkich zdań. Na końcu: „Los rodziny nieznany”.

– Mama wtedy jakby pogodziła się z tym, że jej rodzice i siostra zginęli pod śniegami Syberii i już nigdy nie dowie się, co się z nimi stało. Przestaliśmy szukać – wspomina Krzysztof Kilarski.

Od tamtej pory na Wszystkich Świętych Janina zapalała na cmentarzu trzy dodatkowe znicze.

PIERWSZY ŚLAD
Jurków, 2008

Krzysztof Kilarski otrzymał list. Nadawcą był Jan Białowąs urodzony w Ihrowicy, który po wojnie zamieszkał w Strzelcach Opolskich i przez lata dokumentował historię rodzinnej miejscowości oraz losy jej dawnych mieszkańców. Wydał także książkę poświęconą Ihrowicy.

W liście znajdował się spis dawnych mieszkańców wsi. Było tam nazwisko Jana Majki. Białowąs podpowiedział też Krzysztofowi, by poszukał jego nazwiska wśród żołnierzy II Korpusu Polskiego, którego trzon stanowili Polacy zwolnieni w 1941 roku z sowieckich łagrów.

Było. To był pierwszy pewny ślad od blisko siedemdziesięciu lat.

Janina przyjęła tę wiadomość z dużą ostrożnością. Nie chciała uwierzyć, że po tylu latach poszukiwań może to być prawdziwy trop. – Powtarzała ciągle, że oni wszyscy pomarli w syberyjskich śniegach – opowiada Krzysztof.

Jeżeli Jan Majka służył w II Korpusie generała Andersa, jego dokumenty powinny się znajdować w brytyjskim ministerstwie obrony. Krzysztof usiadł przed komputerem, opisał historię dziadka, podał jego imię, nazwisko i datę urodzenia. Poprosił o wszelkie informacje dotyczące jego służby.

Odpowiedź przyszła szybko. Brytyjczycy poprosili o akt zgonu Jana Majki.

– Jak miałem dostarczyć akt zgonu człowieka, którego od kilkudziesięciu lat szukaliśmy? Nie wiedzieliśmy nawet, gdzie umarł – wspomina Krzysztof.

Przyszła kolejna wiadomość: zgodnie z brytyjskim prawem dokumentacja mogła zostać udostępniona, dopiero gdy Jan Majka – licząc od daty urodzenia – osiągnie wiek 106 lat i zostanie uznany za zmarłego. Brakowało jeszcze czterech lat.

WIDOWER/WDOWIEC
Jurków, 2016

Janina zmarła 31 marca 2015 roku.

W 2016 roku Krzysztof otrzymał list z brytyjskiego ministerstwa obrony. W środku znajdował się wojskowy zeszyt ewidencyjny Jana Majki. Otworzył go na pierwszej stronie.

Pierwszy wpis sporządzono 21 maja 1942 roku w Isdud, na terenie ówczesnej Palestyny, dokąd po ewakuacji ze Związku Sowieckiego dotarli uwolnieni więźniowie sowieckich łagrów. Urzędnik zapisał w nim podstawowe dane: Jan Majka uznany za zdolnego do służby w kategorii A i przydzielony do piechoty.

Na pierwszej stronie, przy rubryce dotyczącej stanu cywilnego, widniało słowo: Married (żonaty).

Na następnej stronie ten sam wpis był przekreślony cienką linią. Obok roku 1944 ktoś dopisał: Widower (wdowiec).

– To był pierwszy ślad mówiący o tym, że moja babcia Anna zmarła w czasie wojny. Poza tym wpisem nie ma żadnego dokumentu potwierdzającego jej śmierć. W tamtych czasach często wystarczało oświadczenie dwóch świadków i wpis trafiał do ewidencji – mówi Krzysztof. – Po czasie dosłano mi też dokument z 22 sierpnia 1941 roku. To było zaświadczenie o amnestii dla obywateli polskich. Potwierdzało, że Jan Majka odzyskał prawo do swobodnego przemieszczania się po terytorium Związku Sowieckiego i może opuścić miejsce zesłania – dodaje Krzysztof. – W rubryce dotyczącej członków rodziny wpisano tylko jedną osobę – córkę Marię. Żony Anny nie było.

Przerzuca kolejne pożółkłe strony, które informują o przebiegu służby jego dziadka: zmiany przydziałów i wpisy administracyjne. Następny ważny ślad pojawia się pod datą 24 września 1947 roku. Kilka słów zapisanych na maszynie: Statek: „Empire Lance”. Kierunek: Argentyna.

Według danych Instytutu Pamięci Narodowej trzeci transport polskich żołnierzy II Korpusu i ich rodzin, który odpłynął tego dnia z portu w Genui, zabrał do Argentyny 625 Polaków.

Po raz pierwszy od blisko siedemdziesięciu lat rodzina wiedziała nie tylko, że Jan Majka przeżył wojnę. Wiedziała również, dokąd popłynął. – Gdyby dokumenty przyszły rok wcześniej, mama w końcu dowiedziałaby się, co stało się z jej rodziną – żałuje Krzysztof.

◀ **Krzysztof Kilarski koło swojego domu w Kruszynie**
FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

MIŁOSZ STARZYŃSKI

GŁOS W RADIU
Jurków, 2021

Krzysztof Kilarski pojechał odwiedzić swoją kuzynkę, też Janinę. Siedzieli przy stole, wspominając rodzinę. W pewnym momencie Janina powiedziała: – Nigdy ci tego nie mówiłam. W 1978 roku słuchałam Programu 1 Polskiego Radia. Nadawali ogłoszenia. Usłyszałam nazwisko twojego dziadka.

Na chwilę zamilkła. – Mówili, że Jan Majka szuka swojej córki Janiny, którą zostawił w Polsce podczas wojny.

Krzysztof popatrzył na nią w milczeniu. – Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Nie pozwolono mi. Rodzice mówili mi, żeby tego nie ruszać. Nie chcieli ranić twojej mamy.

W 2021 roku matka Krzysztofa nie żyła już od prawie sześciu lat. Nigdy nie dowiedziała się, że ojciec próbował ją odnaleźć.

OGŁOSZENIE
Facebook, 10 lutego 2023

Krzysztof Kilarski publikuje post na Facebooku w grupie En búsqueda de nuestras raíces polacas. W poszukiwaniu naszych polskich korzeni.

Od sierpnia 2012 roku niemal codziennie pojawiają się tam nowe posty: zniszczone fotografie, akty chrztu, listy, nekrologi i pytania o ludzi, którzy kilkadziesiąt lat temu wyjechali z Polski. Społeczność liczy dziś ponad 14 tysięcy osób.

Do posta Krzysztof dołącza zdjęcie Jana Majki w mundurze. Pisze: „10 lutego 1940 roku mój dziadek Jan Majka wraz z rodziną został zesłany na Syberię z miejscowości Ihrowica. Dziadka znalazłem. Służył w 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Przeszedł kampanię włoską. Walczył między innymi pod Monte Cassino. Po wojnie wyemigrował do Argentyny i tam zmarł”. Dopisuje jeszcze: „Natomiast nie udało mi się do tej pory ustalić losów mojej babci Anny oraz ich córki Marii. Na zesłaniu przebywały w miejscowości Gobszor, rejon Priłuzski”.

W ciągu trzech miesięcy udało się odnaleźć pierwszy konkretny ślad.

– W Argentynie nie ma obowiązku meldunkowego – opowiada. – Ktoś podpowiedział, że jeżeli dziadek prowadził działalność gospodarczą, można spróbować odnaleźć adres, pod którym ją zarejestrował.

Okazało się, że w urzędowych spisach zachował się adres Jana Majki. Prowadził niewielką firmę budowlaną, malował mieszkania i kładł tapety.

Wiadomo było jeszcze, że po przypłynięciu do Argentyny 24 września 1947 roku zamieszkał w Hotel de Inmigrantes (Hotelu dla Imigrantów) w Buenos Aires. Dla wielu był to pierwszy argentyński adres. W całym hotelu mogły jednocześnie nocować nawet 3 tysiące osób. Na parterze była ogromna stołówka, w której wydawano przyjezdnym posiłki. Hotel był bezpłatny, ale pobyt trwał najwyżej kilka dni. Potem każdy musiał znaleźć nowy adres.

W 1952 roku Jan wybudował dom i zamieszkał w Villa Ballester w prowincji Buenos Aires.

Krzysztof wysłał adres Gabrielowi, poznanemu na facebookowej grupie Argentyńczykowi. – Zapytałem, czy mógłby pojechać i sprawdzić, czy pod tym adresem ktoś jeszcze mieszka.

Pojechał.

SIOSTRA
Villa Ballester, 2023

Na filmie, który Gabriel wysłał do Polski, widać niewielki, szary dom. Przed wejściem stoi starsza kobieta o siwych włosach i zapadniętej twarzy. – Hola, buenas tardes – mówi.

Gabriel odpowiada po hiszpańsku, że szuka rodziny Jana Majki. Po chwili oboje stoją już obok siebie.

– To jest Maria Maszka – mówi Gabriel do kamery, wymawiając nazwisko po hiszpańsku.

Kobieta uśmiecha się i od razu poprawia: – Maria Majka. Po polsku: Majka.

– Okazało się, że to starsza siostra mojej mamy, która urodziła się w 1931 roku – opowiada Krzysztof. – Miała wtedy dziewięćdziesiąt jeden lat.

CIOCIA MARIA
Jurków, 2023

– Kiedy Gabriel przysłał mi ten film, czułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Jak po jakimś narkotyku. Nie wierzyłem, że po tylu latach można jeszcze kogokolwiek znaleźć – mówi Krzysztof.

Maria nie mówi już po polsku. Od tamtej pory rozmawiają po hiszpańsku, korzystając z internetowego tłumacza. Maria przysyła zdjęcia. Legitymację Krzyża Monte Cassino z numerem 9283. Fotografie Jana Majki. Na jednym ze zdjęć jest jeszcze stara walizka, z którą przypłynął statkiem z Włoch do Argentyny. Dziś walizki już nie ma. Podczas powodzi w Villa Ballester woda zabrała ją razem z wieloma rodzinnymi pamiątkami.

– Od cioci Marii dowiedziałem się, że dziadek Jan ożenił się ponownie. W Argentynie urodziła się mu jeszcze jedna córka Elena. Zmarł 15 lutego 1990 roku. Ale kiedy dopytuję ciocię, co się stało z jej matką, a moją babcią, i dlaczego dziadek nie kontaktował się z rodziną w Polsce, mówi, że mam nie pytać – opowiada Krzysztof. – Maria była w czasie wojny dzieckiem. Sam nie wiem, ile wiedziała i co jej powiedziano.

POŻÓŁKŁE KARTKI
Buenos Aires, 2026

Wchodzimy do archiwum. Marta Bryszewska otwiera jedno ze skrzydeł metalowej szafy. Wyciąga ciężki, oprawiony rocznik „Głosu Polskiego” z 1930 roku. Pożółkłe kartki szeleszczą przy każdym przewróceniu strony. Zatrzymuje się na numerze z 14 maja 1930 roku.

– O tutejszych Polakach najwięcej mówią nam nekrologi – mówi. – Były bardziej rozbudowane niż dziś. Prawie zawsze jest data urodzenia i śmierci. Często dopisywano też imiona dzieci.

Obok stoją teczki z kartami członkowskimi Polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników, które zakończyło działalność w latach 70. Biblioteka przejęła całe archiwum organizacji. Kwestionariusze stowarzyszenia są ułożone alfabetycznie. Nie ma w nich informacji o rodzinach, ale są daty urodzenia, przyjazdu do Argentyny, wykształcenie oraz wykonywany zawód.

– Powojenna emigracja była bardziej wykształcona niż ta przedwojenna. Ci ludzie częściej angażowali się w życie polonijne i lepiej dbali o pozostawienie po sobie śladów – mówi Marta.

WYJAZD WALERII
Stronie, 1939

Pięć lat wcześniej powódź zabrała Kunickim wszystko, z czego żyli. Woda porwała młyn, zniszczyła zabudowania gospodarcze i pola. Żeby odciążyć rodzinę, najmłodsza córka, Waleria, wyjechała do Nowego Targu. Pracowała jako pomoc domowa u znajomego sędziego.

We wrześniu 1939 roku wróciła tylko na chwilę. Powiedziała rodzicom, że rodzina sędziego ucieka przed Niemcami na wschód. Ona jedzie razem z nimi.

Franciszek i Kunegunda odprowadzili córkę przed dom. Nikt nie płakał. Wydawało się, że wyjeżdża najwyżej na kilka tygodni. Nigdy więcej jej nie zobaczyli.

DZIĘKUJĘ BOGU
Mar del Plata, 1948

Na kopercie znaczek z Argentyny i adres z Mar del Plata. W środku kartki zapisane równym, starannym pismem. To list od Walerii. Zaczęła go od słów:

eprasa.pl a94445f492

„Dziękuję Bogu, że przeżyłam wojnę”. Pisała, że znalazła się w Związku Sowieckim, gdzie poznała Jana Janiszewskiego, młodego Polaka spod Warszawy. Kiedy generał Anders zaczął tworzyć armię, oboje zgłosili się do wojska, wierząc, że w ten sposób wydostaną się z ZSRR. Po wojnie dotarli do Argentyny i zaczęli nowe życie. Prosiła, żeby rodzina się o nią nie martwiła. Pod listem podpisała się już nowym nazwiskiem: Waleria Janiszewska.

Przez następnych kilkanaście lat Waleria pisała do rodziców i rodzeństwa w Stroniu. Z Argentyny przychodziły fotografie, świąteczne życzenia i opisy nowego życia. Kiedy w 1950 roku urodził się jej syn Józef, wysłała rodzinie wiadomość o jego narodzinach. A potem zdjęcia z chrztu i pierwszej komunii.

W drugą stronę również wędrowały listy i paczki. W 1957 roku brat Walerii, Piotr, wysłał siostrzeńcowi do Argentyny polski elementarz i pamiętnik. Chciał, by chłopiec nie tracił kontaktu z językiem i krajem rodziców.

W 1963 roku Waleria zmarła. Miała niespełna 56 lat. Dwa lata później zmarł jej mąż Jan. Ich 15-letni syn Józef został sam. Rodzina w Polsce przez pewien czas zastanawiała się nawet, czy nie sprowadzić go do kraju, ale nigdy do tego nie doszło.

Po śmierci ojca Józef trafił pod opiekę innej rodziny. Z korespondencji wynikało, że nie czuł się tam dobrze. Potem zgłosił się jako ochotnik do marynarki wojennej. – Myślę, że wojsko było dla niego ucieczką – mówi dziś Krzysztof Kunicki, syn brata Walerii, Piotra.

Jeszcze z wojska Józef wysłał – przez kolegę z polskiej rodziny – list do Polski. Potem kontakt się urwał. W 1976 roku do Stronia wróciła koperta z adnotacją: „Pod tym adresem nikt o takim nazwisku nie mieszka”.

TELEFON Z PARAFII
Łukowica, 2023

U Wioletty Oleksy, z domu Kunickiej, zadzwonił telefon. Odezwał się zaprzyjaźniony proboszcz z parafii w Przyszowej. Powiedział, że dzwoniła do niego siostra zakonna z Warszawy, z którą skontaktowała się Waleria Janiszewska z Argentyny, wnuczka Walerii Kunickiej. Kobieta od lat szuka swojej rodziny w Polsce.

Waleria z Mar del Plata odziedziczyła po babci pudełka pełne dokumentów, fotografii i pamiątek. Wśród nich był obrazek prymicyjny Kazimierza Kunickiego, księdza z rodziny. Prymicje odbyły się w Krakowie w 1959 roku, a święceń udzielał ówczesny biskup pomocniczy Karol Wojtyła. Szukając Kazimierza, Waleria trafiła do siostry zakonnej, do proboszcza, a w końcu do Wioletty Oleksy.

W Stroniu Kunickich było wielu. Wioletta chodziła od jednych do drugich, pokazywała zdjęcia przysyłane z Argentyny i pytała, czy ktoś rozpoznaje twarze. Nikt nie potrafił powiedzieć: „Tak, to nasi”.

KURCZAK W PAMIĘTNIKU
Łukowica, 2024

Przed Niedzielą Palmową w parku obok szkoły w Łukowicy trwał montaż biblioteczki parkowej. Wyrzeźbił ją w drewnie Krzysztof Kunicki – lokalny rzeźbiarz i poeta. Tego dnia razem z Wiolettą, dyrektorką lokalnej szkoły, czekali na wójta, który miał uroczyście otworzyć nowe miejsce.

Rozmawiali o różnych sprawach, aż Krzysztof wspomniał, że jego rodzina od ponad 20 lat szuka krewnych w Argentynie.

„A kogo szukacie?” – zapytała Wioletta.

„Ciotki. Walerii, po mężu Janiszewskiej”.

– Gdy powiedziała, że ma kontakt z Walerią Janiszewską, która szuka rodziny Kunickich, zapytałem jeszcze tylko: „I może jeszcze mieszka w Mar del Plata?”, a potem jakby piorun przeleciał przeze mnie. Usiadłem na ławeczce.

• **Krzysztof Kunicki z żoną**
FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Między Łukowicą a Mar del Plata jest pięć godzin różnicy czasu, dlatego Krzysztof usiadł do komputera dopiero wieczorem. Pisali od dwudziestej do północy. Korzystali z internetowego tłumacza. Każde zdanie najpierw po polsku, potem po hiszpańsku.

Po drugiej stronie oceanu Waleria Janiszewska podchodziła do wszystkiego z ostrożnością. Chciała mieć pewność, że naprawdę odnalazła swoją rodzinę. Zaczęli przesyłać sobie fotografie. Z Argentyny przyszły też zdjęcia elementarza do pierwszej klasy wysłanego z Polski w 1957 roku oraz starego pamiętnika.

Krzysztof oglądał kolejne strony. Na jednej zauważył rysunek kolorowego kurczaka trzymającego w skrzydłach patelnię. Pamiętał, że identyczny rysunek jest w pamiętniku jego mamy z 1940 roku.

Napisał do Walerii: „Moja mama przerysowała ten rysunek ze swojego pamiętnika dla małego Józia, twojego taty”.

Po kilku minutach na ekranie pojawiła się wiadomość od Walerii: „Teraz wierzę, że jesteśmy rodziną”.

Dopiero wtedy Krzysztof dowiedział się o dalszych losach Józefa, który ożenił się, nazwał córkę Waleria, na cześć swojej matki, i zmarł w 2007 roku.

W lipcu 2025 roku Waleria Janiszewska przyleciała do Polski,

– Z wyglądu była zupełnie inna niż nasza rodzina. Miała urodę z ciepłych krajów, bo jej mama jest Argentynką – mówi Krzysztof – Ale płacz był. Łzy były. Ściskanie było.

Kupił słownik polsko-hiszpański, w telefonie włączał tłumacza.

Waleria przywiozła pamiątki po Józefie, zdjęcia i dokumenty. Po ponad pół wieku rodzina mogła dopisać do swojego drzewa gałąź, którą uznała już za martwą.

W tym roku w lokalnym czasopiśmie „Łukosfera” Krzysztof Kunicki opisał „Losy rodziny splątane wojną” i zamieścił czarno-białe zdjęcie. Przed drewnianym domem stoi troje rodzeństwa. Pośrodku Piotr. Po jego lewej stronie Zofia, po prawej Waleria. Brat trzyma obie siostry pod ręce. Wszyscy patrzą prosto w obiektyw.

JUŻ NIE CZYTAJĄ
Buenos Aires, 2026

Marta Bryszewska opowiada, że kiedy w 1999 roku zaczynała pracę w bibliotece, we wtorki i piątki przychodziły starsze panie z siatkami polskich książek. Oddawały pięć przeczytanych w poprzednim miesiącu i zabierały kolejnych pięć.

– To już się prawie nie zdarza – mówi. – Coraz mniej osób czyta po polsku.

Dziś częściej przychodzą ci, którzy polskiego dopiero się uczą, albo ci, którzy szukają nie książek, tylko nazwisk. Najwięcej ruchu jest dziś przy archiwum.

Dlatego dwa lata temu powstał projekt „Familias Polacas” („Rodziny polskie”). Na stronie projektu jest dziś około stu osób. Każda ma swój numer, opis, czasem zdjęcie, czasem skan dokumentu.

Jako pierwszych Marta wpisała do bazy własnych rodziców. Chciała pokazać innym, jak można zacząć. Że nawet z kilku dokumentów, fotografii i rodzinnych wspomnień można utworzyć i ocalić czyjąś historię.

W metalowych szafkach, segregatorach i oprawionych rocznikach leżą jeszcze setki podobnych historii. Nazwiska, fotografie, nekrologi, legitymacje, adresy, listy, daty przyjazdu i śmierci. Czasem to historie ludzi, których rodziny w Polsce od lat próbują odnaleźć.

Większość z nich nigdy nie została zeskanowana. Nie ma ich w żadnej internetowej wyszukiwarce. Trzeba otworzyć szafę, wyjąć teczkę, sięgnąć po rocznik gazety, przewracać strony litera po literze.

– Tylko że nie ma kto tego robić – mówi Marta.

Przez dwa lata biblioteka miała grant z ambasady polskiej. W tym roku już go nie dostała.

– Hosting, chmura, kserokopie, papier… wszystko kosztuje. Robimy to po godzinach. Za darmo.

Pytam, kto utrzymuje stronę. – Na szczęście mój mąż jest informatykiem. Jak coś się zepsuje, to wie, że musi naprawić – uśmiecha się Marta.

Mówi, że jedne historie kończą się filmem wysłanym z Villa Ballester. Inne – wiadomością z Mar del Plata: „Teraz wierzę, że jesteśmy rodziną”. Ale inne wciąż leżą w metalowych szafkach Biblioteki Związku Polaków w Buenos Aires. Czekają, aż ktoś je odnajdzie.

STRYJ MIKOŁAJ
Facebook, 2024

Na grupie En búsqueda de nuestras raíces polacas Sylwia wrzuca zdjęcia: najpierw sklep, potem drewniany dom, na końcu fotografia starszego mężczyzny siedzącego na wózku. Pisze: „Szukam informacji o moim przodku. Mikołaj Nowosad uciekł z Polski z okolic Hrubieszowa do Argentyny, osiedlił się w El Bolsón. Wybudował swój dom i sklep z artykułami tytoniowymi. Będę wdzięczna za każdą informację”.

Klik. „Opublikuj”.

Sylwia nie szuka potomków Mikołaja. Z rodzinnych przekazów wynika, że nie założył rodziny. Chciałaby ustalić, co stało się pod koniec życia ze stryjem jej taty, gdzie został pochowany i czy w El Bolsón zachowały się jeszcze ślady po jego domu i sklepie.

POCZTÓWKI
El Bolsón, lata 70.

Mikołaj Nowosad ustawia się za ladą swojego sklepu tytoniowego w El Bolsón. Za plecami ma drewniane półki, pudełka papierosów i paczki towaru ułożone jedna na drugiej. Patrzy prosto w obiektyw. Kiedy zdjęcie jest gotowe, odwraca je i zapisuje kilka zdań drobnym, pochyłym pismem.

„Zasyłam wam na pamiątkę fotografie moiego sklepiku tytoniowego i rzeczy wyrobów mego. Gdy wrócę szczęśliwie z podrurzy, zaraz napiszę”. (Pisownia oryginalna).

Kilka linijek niżej dopisuje pozdrowienia: „Całuję was, całą rodzinę, serdecznie. Pozdrowieniem bratku i stryj twoich dzieci Mikołaj Nowosad”.

Na kolejnej fotografii jest drewniany dom stojący przy drodze. Niski płot, dach, ciemna ściana budynku, a w tle wzgórza El Bolsón. Na odwrocie Mikołaj znów pisze do rodziny: „Widok mojego bogactwa i z kul których na nich upieram”. (Pisownia oryginalna).

Potem zdanie, które brzmi bardziej jak prośba niż pytanie: „Kochane dzieci, dlaczego do mnie nie napiszecie?”.

Kończy życzeniami zdrowia i podpisuje się: „Stryj Mikołaj Nowosad”.

Na ostatniej zachowanej fotografii z 1973 roku Mikołaj Nowosad siedzi na wózku inwalidzkim przed swoim drewnianym domem. Ma na sobie marynarkę i ciemne spodnie. Ręce opiera na kolanach. Patrzy prosto w obiektyw. Odwraca zdjęcie. Jak zawsze pisze drobnym, równym pismem: „Kochana Rodzino. Proszę popatrzyć na mnie. Mam już siedemdziesiąt lat, ale jeszcze pracuję i daję sobie radę, żeby zarobić na chleb”.

Potem dopisuje jeszcze kilka zdań: „Dlaczego mi nie chcesz otpisać. Jusz ja parę listów do ciebie wysłałem, a nie mam rzadnej odpowiedzi. Nie wiem, dlaczego, proszę otdpisz mi”. (Pisownia oryginalna).

Na końcu składa podpis. „Serdecznie was pozdrawiam. Wasz stryj Mikołaj Nowosad”.

W rodzinnych rozmowach, na pytanie, dlaczego nie odpisywano stryjowi Mikołajowi, zawsze pada ta sama odpowiedź: „To stare dzieje”. Sylwia przestała pytać. Postanowiła poszukać sama.

Pod postem Sylwii pojawiają się pierwsze komentarze. Ktoś pyta o datę wyjazdu Mikołaja. Ktoś inny udostępnia zdjęcia dalej. Kolejna osoba obiecuje sprawdzić nazwisko w rodzinnych dokumentach.

Historia na razie nie ma zakończenia. ●

Adres mailowy biblioteki:
domeyko@bibliotecadomeyko.com.ar

1 RP

eprasa.pl a94445f492

Dzieci w wirującej pralce

RYS. BARBARA NIEWIADOMSKA

Kandydaci na rodziców adopcyjnych od razu powiedzieli, że są mamą i tatą, wyściskali i wycałowali chłopców, dali prezenty i zabrali na przejażdżkę kabrioletem. **Potem zrezygnowali.**

JAN RYBICKI

Ściany pokoju są pastelowozielone, podłogę przykrywa miękki dywan. Dwa duże misie opierają się o ścianę, na stoliku leżą książeczki dla dzieci. Termin wypożyczenia upłynął 3 kwietnia 2026 roku – dzień po tym, gdy Michaś i Piotrek byli w pokoju ostatni raz. Ewa od tego czasu ich nie widziała. Mówi o sobie: mama.

Urzędnicy z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Goleniowie poprawiają: Ewa jest byłą matką zastępczą chłopców.

Ewa: – Jestem kimś, kto ich kocha i chce ich adoptować.

Andżelika Retmańczyk, dyrektor PCPR, w notatce służbowej: Ewa jest osobą, która stwarza ryzyko dla stabilności chłopców.

Historię Ewy, Piotrka i Michała usłyszałem w dwóch, różniących się od siebie wersjach. Jeśli do czegoś nie ma wątpliwości, to do tego, jak się zaczęła.

WŁOSY I BRELOK

Pierwszy raz spotkali się 25 kwietnia 2024 roku w szpitalu w Poznaniu.

Michał i Piotrek mieszkali tam od czterech miesięcy. Na oddział chirurgii i neurochirurgii trafili po interwencji policji w ich domu. Sąd zdecydował, że nie mogą wrócić do rodziców, ale miejski ośrodek pomocy rodzinie nie mógł znaleźć dla nich rodziny zastępczej. W końcu zgłosiła się Ewa, 40-letnia psycholożka z województwa zachodniopomorskiego.

Chłopcy akurat bawili się na podłodze. Ewa pokazała im zabawki, które przywiozła, i usiadła niedaleko. Po jakimś czasie półtoraroczny Michał wgramolił się jej na kolana i zaczął się bawić jej włosami. Niespełna trzyletni Piotrek był bardziej ostrożny, ale przysunął się do Ewy i zaciekawił się brelokiem od jej kluczy. Spędzili razem dwie godziny.

– I jak, pani Ewo? – następnego dnia zadzwoniła do niej Krzysztofa Buler-Popko, pracowniczka poznańskiego MOPR-u.

– Są cudowni. Chcę ich wziąć do siebie – powiedziała.

PRZESTRASZENI I UFNI

– Początki były wymagające – nie ukrywa.

Trzylatki zwykle potrafią biegać, a Piotrek chwiejnie chodził albo raczkował, naśladując młodszego brata. Większość dzieci w wieku Michała zna kilkadziesiąt słów, ale żaden z chłopców nie mówił. Piotrek swoje potrzeby komunikował wybuchem krzyku i płaczu.

– Pokaż, co ci potrzeba? Chcesz misia? Przestraszyłeś się czegoś? – pytała Ewa. Szybko się zorientowała, że jeśli chłopiec krzyczy po jedzeniu, prawdopodobnie chodzi o dokładkę. Obaj chcieli dokładki niezależnie od tego, ile zjedli.

Mieszkała sama, więc wszędzie musieli wychodzić we trójkę. Pierwszego dnia Piotrek rozpłakał się, kiedy tylko opuścili klatkę schodową. Gdy poszli na plac zabaw, chłopiec zasłonił się ręką, kiedy jakiś dorosły podał mu zabawkę, którą upuścił.

– Wystarczyło, że obszczekał nas pies albo ktoś zatrąbił, żeby wybuchali płaczem. Ale kiedy brałam ich na ręce, potrafili szybko się uspokoić i się śmiać. Chcieli, żeby ich przytulać i głaskać. Bardzo się bali świata, ale w stosunku do mnie prędko stali się głęboko ufni – mówi.

Wzruszało ją to. Nie wiedziała, jak długo chłopcy u niej będą, ale postanowiła zrobić wszystko, co może, żeby dać im dobry start. „Mam nadzieję, że będą szczęśliwi i wyrosną na wartościowych ludzi” – napisała Krzysztofie, relacjonując pierwszy dzień chłopców w domu.

LAMPA, OKNO, MAMA

Zapisała ich na wizyty u specjalistów: do neurologa, logopedy, poradni psychologiczno-pedagogicznej. Znalazła dla Piotrka prywatne przedszkole, gdzie zajęcia dopasowano do zaleceń pedagoga. W domu robiła z nimi ćwiczenia rehabilitacyjne. Dużo ich przytulała i nosiła na rękach. „Lampa”, „okno”, „drzewo” – pokazywała.

Załatwiła w pracy bezpłatny urlop. Na każdego z chłopców otrzymywała 1500 złotych miesięcznie z PCPR, do tego 800+, wypłaciła też część swoich oszczędności.

Po dwóch miesiącach obaj byli już zapisani do klubu malucha. Michaś w swojej grupie odnalazł się dość szybko, Piotrek był bardziej wycofany: wolał się bawić sam albo z wychowawcami. W towarzystwie innych dzieci się nie odzywał, ale w domu mówił coraz więcej.

– Mama – powiedział do niej któregoś dnia.

Ewa nie oponowała. – Miałam powiedzieć, że „wcale nie mama”? To byłoby okrutne – mówi.

We wrześniu 2024 roku Ewa zaczęła się zastanawiać, czy chłopcy nie mogliby u niej zostać. Po spotkaniu w PCPR w Gryficach napisała do Krzysztofy Buler-Popko: „Wszyscy są zdania, że dla dzieci, jeśli zadzieje się to w miarę szybkim tempie [adopcja], to najlepsza opcja. Szansa na nazwisko, spadek i pełną rodzinę, mamę i tatę. Czy zatrzymanie chłopców u mnie nie będzie moim egoizmem?” – chciała wiedzieć. I dopytywała, czy nie byłoby możliwości, żeby to ona adoptowała chłopców za kilka lat, kiedy będą już bardziej samodzielni.

– Napisałam „za kilka lat”, bo adopcja oznaczałaby dla mnie utratę łącznie 3 tys. zł miesięcznie, które przysługują na dwoje dzieci w rodzinie zastępczej. Ja wtedy nie zarabiałam, a opłacałam prywatnych specjalistów – tłumaczy dziś.

Rozmowa z urzędnikami nie miała konkluzji, ponieważ kwestia władzy rodzicielskiej i tak pozostawała nieuregulowana. W listopadzie 2024 roku w związku ze sprawą sądową przeprowadzono badanie z udziałem chłopców, Ewy i biologicznej matki chłopców. „Więzy uczuciowe z matką uległy rozluźnieniu, na rzecz relacji z opiekunką, przy której czują się bezpiecznie i stabilnie” – napisano w opinii, która trafiła do akt sprawy.

Ewa, Michał i Piotrek w marcu 2025 roku przeprowadzili się do powiatu goleniowskiego.

– Zastanawiam się, czy chłopcy nie mogliby zostać na stałe w rodzinie zastępczej, u mnie? – powiedziała w dziale kadr tamtejszego PCPR, kiedy donosiła dokumenty.

– Co to za pomysł? Rodzina zastępcza to nie jest płatna adopcja – usłyszała.

8 maja 2025 roku sąd pozbawił rodziców biologicznych władzy rodzicielskiej.

W sierpniu z Ewą skontaktowała się rodzina, która adoptowała siostry chłopców. Spotkali się kilka razy na placu zabaw. Michał i Piotrek nie pamiętali dziewczynek.

– Powiedziałam im, że to ich siostry, ale chyba nie bardzo to zrozumieli. Bawili się z nimi jak

eprasa.pl a94445f492

z koleżankami – mówi Ewa. Zapytała rodziców adopcyjnych, czy rozważają adopcję chłopców. „Nie mówimy tak, nie mówimy nie" – usłyszała w odpowiedzi. Ale więcej spotkań nie było.

DLA ICH DOBRA

We wrześniu 2025 roku rozpoczęła się procedura adopcyjna chłopców. Od tego momentu w opowieści urzędników i Ewy pojawiają się rozbieżności.

Ewa: – Dostałam do podpisania zgodę na badania chłopców rozpoczynające procedurę ich adopcji. Oczekiwano, że ją podpiszę.

Według notatki służbowej, którą Marta Karp, koordynatorka pieczy zastępczej w Goleniowie napisała dziewięć miesięcy później (27 maja 2026), Ewa była informowana o możliwości adopcji, ale nie była nią zainteresowana. Powiedziała, że nie podołałaby finansowo i pozbawiłaby dzieci męskiego wzorca.

Również urzędnicy ośrodka adopcyjnego w Szczecinie twierdzili wiosną 2026 roku, że jesienią „zwrócili uwagę na silną więź emocjonalną pomiędzy panią Ewą a dziećmi, jej wyjątkowy sposób wypowiadania się o rodzeństwie, a także ponadstandardowe dostosowanie domu do pobytu w nim dzieci, dlatego kilkukrotnie pytano ją o możliwość rozważenia przysposobienia chłopców".

Z kolei Andżelika Retmańczyk dyrektorka PCPR Goleniów, podpisała 23 września 2025 roku opinię dotyczącą Piotrka, w której stwierdza: „przysposobienie przez rodzinę zastępczą nie leży w najlepszym interesie dziecka". Chciałem zapytać ją, na jakiej podstawie wyraziła tę opinię, ale jest na dłuższym zwolnieniu lekarskim i przekazała, że nie może się wypowiedzieć.

Ewa: – Tylko raz, w listopadzie 2025 roku, zostałam zapytana, dlaczego wyraziłam zgodę na adopcję chłopców. Powiedziałam, że to dla ich dobra, że chcę, żeby mieli pełną rodzinę, kontakt z rodzeństwem... Powtarzałam to, do czego mnie przekonywano. Sądziłam zresztą wtedy, że chłopców zaadoptują rodzice, którzy adoptowali ich siostry.

KWALIFIKACJA

Jadę do ośrodka adopcyjnego w Szczecinie dowiedzieć się, na czym polega procedura adopcyjna.

Magdalena Płudowska, kierownik ośrodka: – Ustawa mówi, że każde dziecko, którego rodzice stracili prawa rodzicielskie, musi zostać zgłoszone do ośrodka adopcyjnego, który bada jego sytuację. Do kwalifikacji do adopcji nie dochodzi w trzech przypadkach. Po pierwsze, kiedy zgody na adopcję nie wyraża samo dziecko: to dotyczy w głównej mierze nastolatków. Po drugie, kiedy widać brak gotowości dziecka do przysposobienia podczas diagnozy.

– Co to oznacza?

– Na przykład to, że dziecko potrzebuje więcej czasu, żeby dojść do siebie po interwencji i odebraniu od rodziców biologicznych. Czasem jest zbyt zlęknione, nie nawiązuje żadnej więzi z opiekunem. Czasem widać, że żyje nadzieją na powrót do rodziny biologicznej. W takim wypadku do ponownej diagnozy i kwalifikacji podchodzi się po pewnym czasie.

Jak mówi kierownik, trzecim powodem negatywnej kwalifikacji do adopcji jest brak pisemnej zgody opiekuna prawnego.

– W wielu przypadkach procedura adopcyjna kończy się na tym. W trakcie procedury adopcyjnej zawsze też parokrotnie pytamy rodzinę zastępczą, czy nie rozważa adopcji dzieci. Jeśli nie, przygotowujemy rodziny i dzieci do spotkania z kandydatami na rodziców adopcyjnych.

SOWA I WRÓBELKI

– W ogóle nie zostałam przygotowana do adopcji – mówi Ewa. – Nie było żadnego spotkania na ten temat, przestrzeni do zadawania pytań. Był jeden wywiad środowiskowy w październiku, a potem dwa spotkania diagnostyczne dzieci w ośrodku.

Na badaniu jednego z braci zapytała, co robić, skoro chłopcy mówią do niej „mama". Otrzymała e-maila ze specjalnymi bajkami, które mają pomóc małym dzieciom zrozumieć tę sytuację. – Bajka była o tym, że małe wróbelki wypadły z gniazda, mądra sowa przygarnęła ich na jakiś czas, a potem pomogła wrócić do wróbelków. Chodziło o to, że ja jestem jak ta sowa, a dzieci jak wróbelki, które teraz wrócą do swoich. Wydaje mi się, że chłopcy się wyłączali, kiedy to opowiadałam.

Spotkanie z kandydatami na rodziców adopcyjnych odbyło się w ośrodku adopcyjnym 18 lutego 2026 roku. Ewa, Piotrek i Michał mieszkali wtedy razem od ponad 21 miesięcy.

Ewa: – Ci państwo wyściskali i wycałowali chłopców, mieli dla nich prezenty. Tak się chcieli z dziećmi zapoznać, że od pierwszych chwil powiedzieli, że są mamą i tatą. Po spotkaniu wymieniliśmy się numerami. Wspomniałam, że jedziemy z chłopcami do Ikei, państwo bardzo chcieli dołączyć. Nikt z ośrodka adopcyjnego nie protestował, że to za szybko, że trzeba się zapoznawać powoli.

Według późniejszej o kilka miesięcy relacji jednego z pracowników ośrodka Ewa 18 lutego miała powiedzieć Piotrkowi: „Ja już nie jestem twoją mamą, to jest twoja mama" – i wskazać na kobietę, którą dopiero co poznał.

Ewa temu zaprzecza.

DZIECI JUŻ WIEDZĄ

– Czy to normalne, że dzieci od razu dowiadują się, że spotykają swoich nowych rodziców? – pytam Magdalenę Płudowską, kierowniczkę ośrodka adopcyjnego.

– Tak. Jak inaczej wytłumaczy pan dziecku, kim są dorośli, których właśnie poznaje? Po przejściu kwalifikacji i przygotowaniu przez opiekuna dzieci już wiedzą, że adopcja będzie miała miejsce – słyszę.

To samo pytanie zadaję dr Annie Krawczak z fundacji Dajemy Dzieciom Siłę i Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem UW.

– Trudno powiedzieć, co jest „normalne", ponieważ w Polsce nie istnieją żadne ogólnopolskie standardy dotyczące adopcji. Zwykle podczas pierwszych spotkań zalecana jest powściągliwość, ale bywa, że kandydaci od razu oczekują, by dziecko zwracało się do nich „mama" i „tata", oraz posługują się zmienionymi imionami dzieci – opowiada.

Bo w Polsce podczas adopcji nowi rodzice mogą zmienić imię dziecka, niezależnie od jego wieku.

KONTAKT – NIE ZALECANY

Po spotkaniu w ośrodku adopcyjnym Ewa, chłopcy i kandydaci na rodziców pojechali razem do Ikei. Przyszli rodzice odwiedzili Ewę już następnego dnia. 20 lutego kandydat na ojca wysłał jej na WhatsAppie głosówki do dzieci, w których mówił, że bardzo je kocha i bardzo tęskni.

Ewa: – Wpuszczałam obcych ludzi do domu, a oni nie złożyli nawet jeszcze wniosku adopcyjnego. To wszystko było nagłe. Chłopcy nie wiedzieli, co się dzieje. Michaś potrafił odepchnąć tę „nową mamę" i biec do mnie. „To ty jesteś mama" – powiedział Piotrek. A ja dowiedziałam się, że za kilka tygodni chłopcy będą już prawdopodobnie w nowym domu.

Magdalena Płudowska: – Po pierwszym spotkaniu kandydaci powoli wchodzą w życie dziecka. Kiedy są zdecydowani, składają wniosek o adopcję. Zwykle po kilku tygodniach znajomości dziecko trafia do domu kandydatów na okres próbny adopcji. Od pierwszego spotkania do adopcji mijają zazwyczaj dwa, trzy miesiące. Po jej zakończeniu dziecko dostaje nazwisko rodziców i nowy PESEL. Rodzi się na nowo.

Jak mówi kierownik, po adopcji utrzymywanie kontaktu dziecka z poprzednią rodziną zastępczą nie jest zalecane.

Chłopcy musieli myśleć, że ich na zawsze zostawiłam, oszukałam

KARUZELA EMOCJI

27 lutego 2026 roku, dziewięć dni po zapoznaniu z nowymi rodzicami. Ewa esemesuje do Gabrieli Taterczyńskiej, pracowniczki ośrodka adopcyjnego. „Michałek wczoraj nie chciał wyjść z ciemnej łazienki. Dziś tulił głowę do ściany, siedział w kącie łóżeczka, jest małomówny, wycofany, wychodzi z łóżeczka po autka/zabawkę i do niego wraca. Gdy usiadłam obok, mówi „nie, nie, nie" i taka komunikacja. Raz tylko przyszedł do mnie i przez okno obserwowaliśmy ptaki, które dokarmiamy. Piotrek jakby na pustej baterii. Potrzebuje pauzy po tej karuzeli emocji, euforii, nowych wrażeń".

Ewa zapowiedziała, że w przyszłym tygodniu spotkania przyszłych rodziców z chłopcami muszą być mniej intensywne. Wysłała kandydatce na matkę adopcyjną propozycję harmonogramu spotkań, na którą nie dostała odpowiedzi.

Ewa przyznaje: – Byłam rozdarta, widząc, jak chłopcy okazują mi swoje uczucia, jak przynależą tutaj, jak mają swój świat. Czułam, że dla nich jestem mamą, a muszę oddać dzieci, podobno dla ich dobra. To jest taki ból, który rozwala od środka.

Do kolejnego spotkania doszło osiem dni później, w ośrodku. Potencjalni rodzice zapowiedzieli, że złożą wniosek adopcyjny. Para mówiła już o sobie „mama" i „tata". Po spotkaniu poszli na spacer z Ewą i chłopcami. Michał i Piotrek wsiedli do kabrioletu, którym przyjechało małżeństwo.

– Jeszcze wstrzymamy się z jego sprzedażą, chłopcy będą mieli frajdę – powiedział mężczyzna.

Byli umówieni na kolejny dzień, 7 marca 2026 roku. Pół godziny przed spotkaniem do Ewy zadzwoniła kobieta. Powiedziała, że rezygnują.

ZWROT

– Czy kandydaci na rodziców mogą się tak po prostu wycofać, nawet po spotkaniach z dziećmi? – pytam kierowniczkę Płudowską. Odpowiada: – Kandydaci na rodziców adopcyjnych mogą się wycofać w każdym momencie. Oczywiście, to zawsze bardzo trudna sytuacja, zarówno dla dziecka, jak i kandydatów na rodziców, ale w procesie adopcji nie można jej wykluczyć. Na szczęście zdarza się to bardzo rzadko.

Statystyk na ten temat nie ma. Anna Krawczak uważa, że około 10-20 proc. prób adopcji nie udaje się już po zapoznaniu dzieci i kandydatów na rodziców.

KRYZYS

Ewa: – Po telefonie od tej pani przeżyłam szok. Dzieciom wytłumaczyłam, że z tym państwem to była tylko taka zabawa w mamę i tatę. Chłopcy odżyli, ale ja byłam wyczerpana miesiącami niepewności.

Po rezygnacji kandydatów poczuła, że nie ma na nic siły, była drażliwa, rozkojarzona. Poszła do psychiatry i wróciła z diagnozą: zaburzenia adaptacyjne. Według klasyfikacji chorób ICD-11 to reakcja na silny stres, która może dawać objawy podobne do depresji i zaburzeń lękowych, ale trwa do sześciu miesięcy.

– Dostałam leki, ale bardzo źle na mnie zadziałały. Doświadczyłam na sobie tego, o czym mówiła ulotka: przyspieszone bicie serca, poczucie osłabienia, rozkojarzenie, mdłości, zaburzenia snu i łaknienia, stany omdlenia, napięcia, zawężenie pola widzenia... podczas jazdy samochodem raz przypadkowo zjechałam na drugi pas. Bałam się, że zemdleję, że nie dam rady zadbać wystarczająco o chłopców – mówi.

O swoim stanie zdrowia poinformowała PCPR. Zaproponowano jej konsultację z psychologiem, z której skorzystała.

19 marca 2026 roku spotkała się w Goleniowie z pracownikami PCPR oraz ośrodka adopcyjnego, żeby omówić sytuację.

Ewa: – Byłam zupełnie rozbita, płakałam i potrzebowałam wsparcia. Tego, żeby ktoś mnie odciążył, zaproponował rodzinę pomocową, w której dzieci mogłyby mieszkać przez kilka tygodni. Zamiast tego przekonywano mnie, że „w mojej sytuacji odpowiedzialnie jest odpuścić". Nie zaproponowano mi żadnej alternatywy. Podsunięto mi kartkę i długopis. Napisałam oświadczenie, w którym rezygnowałam z funkcji rodziny zastępczej. Skreślono moje dwa lata z chłopcami i wyrzucono je do kosza.

ZAGROŻENIE

Urzędnicy obecni na spotkaniu pamiętają je inaczej.

Marta Karp, koordynatorka pieczy zastępczej w notatce służbowej: „Ewie zależało na jak najszybszym znalezieniu nowej rodziny zastępczej. Nie wspominała o możliwości powrotu dzieci pod swoją opiekę. Zgłoszone objawy stanowiły racjonalne zagrożenie dla zdrowia i życia dzieci".

Jedna z uczestniczek spotkania 19 marca: – Zapytałam panią Ewę, co by się musiało stać, żeby jej pomóc. Jasno powiedziała, że trzeba zabrać od niej dzieci, bo boi się o swój stan. Podczas spotkania wybrzmiało, że jedyne, co PCPR może w tym momencie zaproponować, to rodzina zastępcza w Poznaniu.

A Andżelika Retmańczyk, dyrektorka PCPR Goleniów, jeszcze tego samego dnia (19 marca) napisała do sądu, że w powiecie brakuje rodzin zastępczych mogących przyjąć dzieci.

Osiem dni później (27 marca) Ewa wysyła esemesa do Krzysztofy Buler-Popko, pracowniczki poznańskiego MOPR: „Bardzo proszę o pilne znalezienie opieki dla chłopców [...] Nie daję rady, boję się o chłopców każdego dnia, że coś się złego stanie, są aktywni, pełni pomysłów, ja nie mam uważności na nich i ich potrzeby w tym stanie".

Dziś tłumaczy ten esemes: – Mówiłam, że chłopcy nie mogą u mnie zostać tylko ze względu na mój stan zdrowia.

NOWY DOM

Sześć dni później Ewa otrzymała adres nowej rodziny zastępczej i wsiadła do samochodu, by zawieźć chłopców do nowego domu.

1 RP

eprasa.pl a94445f492

– Powiedziano mi, że to rodzina zastępcza, w której mieszka dwóch chłopców w wieku Michałka i Piotrka. Dopiero kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że trafią do zawodowej rodziny zastępczej, gdzie mieszka ośmioro innych dzieci. Piotrek się przedstawił, Michaś nic nie mówił. Powiedziałam im, że na razie zostaną z ciocią, i umówiłam się z Pauliną, panią, która prowadziła rodzinę zastępczą, że zadzwonię. Już wtedy wiedziałam, że jak tylko dojdę do siebie, będę próbowała naprawić ten dramat.

Następnego dnia Paulina nie odebrała od niej telefonu. 4 kwietnia, dwa dni po pożegnaniu, napisała, że dzieci „już się przyzwyczaiły do nowego miejsca. Nie wspominają pani ani domu, z którego przyjechały".

Z każdym dniem rozłąki Ewa była coraz bardziej zdesperowana. – Nikt mnie nie pytał o nic, o dietę chłopców, o to, co lubią, jakiej muzyki słuchają. Jakbym była dla nich zupełnie obcą osobą. Ani od pani Pauliny ani w MOPR Poznań nie mogłam się nawet dowiedzieć, jak chłopcy się czują. Usłyszałam tylko podczas rozmowy telefonicznej z koordynatorką pieczy zastępczej, że Michaś przestał mówić. Musieli myśleć, że ich na zawsze zostawiłam, oszukałam.

Po kilku dniach telefonów i esemesów Krzysztofa Buler-Popko poprosiła Ewę, by nie kontaktowała się z Pauliną, ponieważ ta nie ma na to czasu. Dodała, że decyzja o wstrzymaniu kontaktów została skonsultowana z psychologiem.

Pytam Annę Krawczak, czy odcięcie dziecka od kontaktów z dotychczasowym opiekunem rzeczywiście jest dla niego dobre.

– Dla dziecka przenosiny z jednej rodziny do drugiej są zawsze obarczone ryzykiem retraumatyzacji – odpowiada. – Istnieje wiele mechanizmów, które mogą je przed tym chronić: to m.in. stopniowe budowanie relacji z nowym środowiskiem i nowymi opiekunami i uniknięcie gwałtownego zerwania relacji ze starym środowiskiem. Są kraje, m.in. Australia, Nowa Zelandia czy Walia, w których zmiana środowiska dziecka odbywa się na podstawie planu przejściowego – obecnie trwają prace nad wprowadzeniem tej zasady również w Polsce – który określa, jak mają wyglądać poszczególne fazy tego procesu. Obecnie, wobec braku regulacji, zmiana środowiska dziecka zależy od wrażliwości dorosłych, którzy są zaangażowani w sprawę.

„REAGOWALIŚMY"

Ewa: – Mój kryzys zdrowotny był chwilowy i ustał niedługo po tym, jak odstawiłam nietrafione leki.

13 maja poszła po pomoc do Andżeliki Retmańczyk, kierowniczki PCPR w Goleniowie.

– Wszyscy popełniliśmy błąd. Dla Michałka i Piotrka ta sytuacja to jest trauma. Proszę mi pomóc – błagała.

– Nie możemy ponownie zmieniać miejsca zamieszkania chłopców – odpowiedziała jej Retmańczyk.

Ewa: – Przecież nie chodzi o to, żeby przerzucać ich do jeszcze innego miejsca, tylko o to, by wrócili do domu!

Uważa, że nikt z PCPR nie szukał rodziny pomocowej na terenie powiatu. Kilka tygodni po spotkaniu z urzędnikami sama znalazła taką rodzinę, która zadeklarowała, że mogłaby przyjąć na jakiś czas chłopców. Ale było już zbyt późno, by odwrócić bieg wydarzeń.

21 maja Ewa spotkała się z urzędniczkami PCPR Goleniów: Andżeliką Retmańczyk, Martą Karp i Patrycją Gul-Owczarek.

– Nie dostałam wsparcia, które mi się należało – powiedziała im.

– Reagowałyśmy na pani stan i potrzeby. Pani nie chciała kontynuować opieki, nie chciała pani czasu – usłyszała w odpowiedzi.

Według urzędniczek Ewa podczas spotkania 19 marca nie tylko nie powiedziała, że chciałaby wrócić do opieki nad dziećmi, kiedy dojdzie do siebie, ale wręcz oczekiwała, aby niezwłocznie podjąć kolejną próbę adopcji.

Ewa uważa, że jej słowa są przekręcane. – Dowiedziałam się, że ma dojść do kolejnej próby adopcji za kilka miesięcy. Mówiłam: „Ale jak państwo sobie to wyobrażacie? Piotrek niedługo do zerówki pójdzie, tego już nie można dzieciom robić, już są mocne więzi przecież, dzieci mają tutaj swój dom". I mówiłam, że jeśli do adopcji ma dojść, to teraz jest ostatni dzwonek.

ZAKAZ ZBLIŻANIA

18 maja 2026 roku Ewa zawnioskowała w sądzie o zmianę miejsca pobytu chłopców. Do dokumentu dołączyła zaświadczenie od neurologa i psychologa o dobrym stanie zdrowia i dokumenty potwierdzające istnienie bliskiej więzi między nią i chłopcami – m.in. opinie wychowawców z przedszkola oraz ocenę funkcjonowania rodziny zastępczej z 2025 roku, w której stwierdzono, że dzieci są „otoczone opieką i ciepłem rodzinnym", a Ewa „chętnie współpracuje z placówkami".

Usłyszała, że termin rozprawy sądowej może być wyznaczony na jesień.

Ewa zadzwoniła do przedszkola, do którego został zapisany Piotrek. W ramach protestu stała pod MOPR-em w Poznaniu ze zdjęciami chłopców. Pojechała pod dom nowej matki zastępczej. Paulina nie chciała z nią rozmawiać, na miejsce przyjechały Krzysztofa Buler-Popko, a później Agnieszka Zeidler, wicederktorka MOPR-u.

Do spotkania z chłopcami nie doszło, a MOPR Poznań wystosował 25 maja wniosek do sądu o zakaz zbliżania się Ewy do nowej rodziny zastępczej, argumentując, że nachodzi ona rodzinę zastępczą i „uporczywie" mówi o sobie „mama". W uzasadnieniu wniosku napisano, że ze względu na kryzys psychiczny Ewy decyzja o kontaktach powinna zostać uregulowana po badaniu przez biegłych albo decyzję sądu.

Andżelika Retmańczyk z MOPR Goleniów 28 maja napisała do sądu, że Ewa w sytuacji stresu może działać w sposób niestabilny i nieprzewidywalny, a powrót chłopców pod jej opiekę nie byłby bezpieczny.

Tymczasem podczas wizyty u rodziny zastępczej 27 maja urzędnicy MOPR Poznań zaobserwowali, że „dzieci nie przejawiają wyraźnych emocji, co może sugerować mechanizm adaptacyjnego wycofania emocjonalnego". To obronny mechanizm psychiczny, w którym człowiek odcina się od swoich uczuć, ogranicza kontakt z ludźmi i chowa się w sobie, aby przetrwać silny stres, ból lub traumę.

Ewa jest pewna: – Ta sytuacja dla nich to trauma. Od kwietnia nie miałam pojęcia, co się dzieje z chłopcami. Wiedziałam tylko, że z każdym dniem relacje, które stworzyliśmy, będą słabły.

11 czerwca złożyła wniosek o adopcję chłopców.

– Mówili mi, że u mnie jest ich dom, że chcą zostać ze mną. Każdego dnia czuję się winna, że ich nie posłuchałam, i zrobię wszystko, żeby to naprawić – mówi.

W dokumentach, do których udało mi się dotrzeć, nie ma stanowiska PCPR Goleniów w sprawie adopcji.

NOWE KAPCIE

Pierwsza rozprawa sądowa w sprawie, która ma zadecydować o dalszym losie chłopców, odbyła się 24 lipca: 3 miesiące i 21 dni od ostatniego spotkania Ewy z Michałem i Piotrkiem.

Na rozprawie przesłuchano dwóch świadków: Ewę, która mówiła o więziach łączących ją z chłopcami, i Paulinę, która przekazała, że chłopcy zaadaptowali się dobrze do nowych warunków i mówią do niej „mama".

Po rozprawie prawniczka reprezentująca Ewę podeszła do Pauliny i poprosiła ją, by pozwoliła Ewie przynajmniej zadzwonić do Piotrka.

Do wideorozmowy doszło dwa dni później. Ewa opowiada, że Piotrek mówił bardziej niewyraźnie niż wcześniej, Michaś nie odezwał się wcale. Bracia pokazali jej swoje nowe kapcie. Ona przeczytała chłopcom wierszyk z książki, której mimo upomnień nie oddała do biblioteki.

– Za ile dni się zobaczymy, mama? – zapytał Piotrek.

– Za sześć – obiecała Ewa.

Sąd przyznał jej na razie jedno, czterogodzinne spotkanie z chłopcami. Pozostałe ustalenia mają zapaść podczas kolejnych rozpraw.

DZIECI MIOTANE

Anna Krawczak: – W niektórych krajach, na przykład w Wielkiej Brytanii, priorytetem pieczy zastępczej jest jak najszybsze ustabilizowanie sytuacji dziecka. Robi się to, by nie dopuścić do sytuacji, która jest nagminna w Polsce: dziecko znajduje w rodzinie zastępczej swoje miejsce na świecie, poznaje tam kogoś, kogo nazywa mamą, a następnie rozwala mu się to wszystko i przedstawia nowych rodziców.

Często spotykam się z opinią, że utrzymanie kontaktu z rodziną zastępczą po adopcji – albo po zmianie rodziny zastępczej – „miesza dziecku w głowie". Że jeśli ma teraz nową mamę, to stara powinna zniknąć. To dokładnie tak, jakby komuś, kto stoi nad grobem matki przedstawić nową osobę i powiedzieć: znowu masz mamę, nie musisz być już smutny. Na poziomie psychologii rozwojowej to kompletna głupota. Dziecko, które zmieniło środowisko, potrzebuje kontaktu z poprzednim opiekunem. To utwierdza je w przekonaniu, że było godne miłości. Że nie zostało zdradzone kolejny raz.

Znam przypadek dziecka, które po czterech latach spędzonych w rodzinie zastępczej w ciągu tygodnia zostało przeniesione do rodziny adopcyjnej. Płakało i pytało, kiedy zobaczy swoją prawdziwą mamę, na co słyszało w odpowiedzi: „Nigdy. Teraz to my jesteśmy twoimi rodzicami". Po zmianie środowiska dziecko zatrzymało się w rozwoju, stało się najpierw agresywne, później przeszło w stan „zamrożenia" i zdiagnozowano u niego RAD, reaktywne zaburzenie przywiązania.

Dobrze wiemy, jak na dzieci wpływa nagła zmiana miejsca zamieszkania. David Rubin z zespołem w badaniu sprzed dziewiętnastu lat porównał dzieci, które trafiły do pieczy zastępczej i zostały w jednym miejscu, z tymi, które były po pieczy zastępczej miotane – wracały do rodziny pochodzenia, zmieniały rodziny zastępcze, przechodziły nieudane adopcje... u dzieci z tej drugiej grupy odsetek zaburzeń był wyższy o 64 proc. Darren Maguire z zespołem potwierdzili skrajnie niekorzystny wpływ gwałtownej destabilizacji na rozwój dzieci umieszczanych w pieczy zastępczej w pracy przeglądowej z 2024 roku, która przeanalizowała prawie 2500 badań w tym zakresie.

Mówiąc prosto: obiecujemy coś dziecku, a później zmieniamy zdanie. To jest tak, jakby wrzucić dziecko do wirującej pralki. Nie może znaleźć żadnego punktu, który dawałby mu niezawodne oparcie. Nie jest już w stanie powiedzieć o nikim: to jest mój bezpieczny dorosły, osoba, która nie zniknie z mojego życia i nigdy mnie nie oszuka.

W Polsce robimy to notorycznie. ●

Niektóre imiona i szczegóły zmieniłem, by utrudnić identyfikację dzieci.

eprasa.pl a94445f492

jolka 211

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski K i Q. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

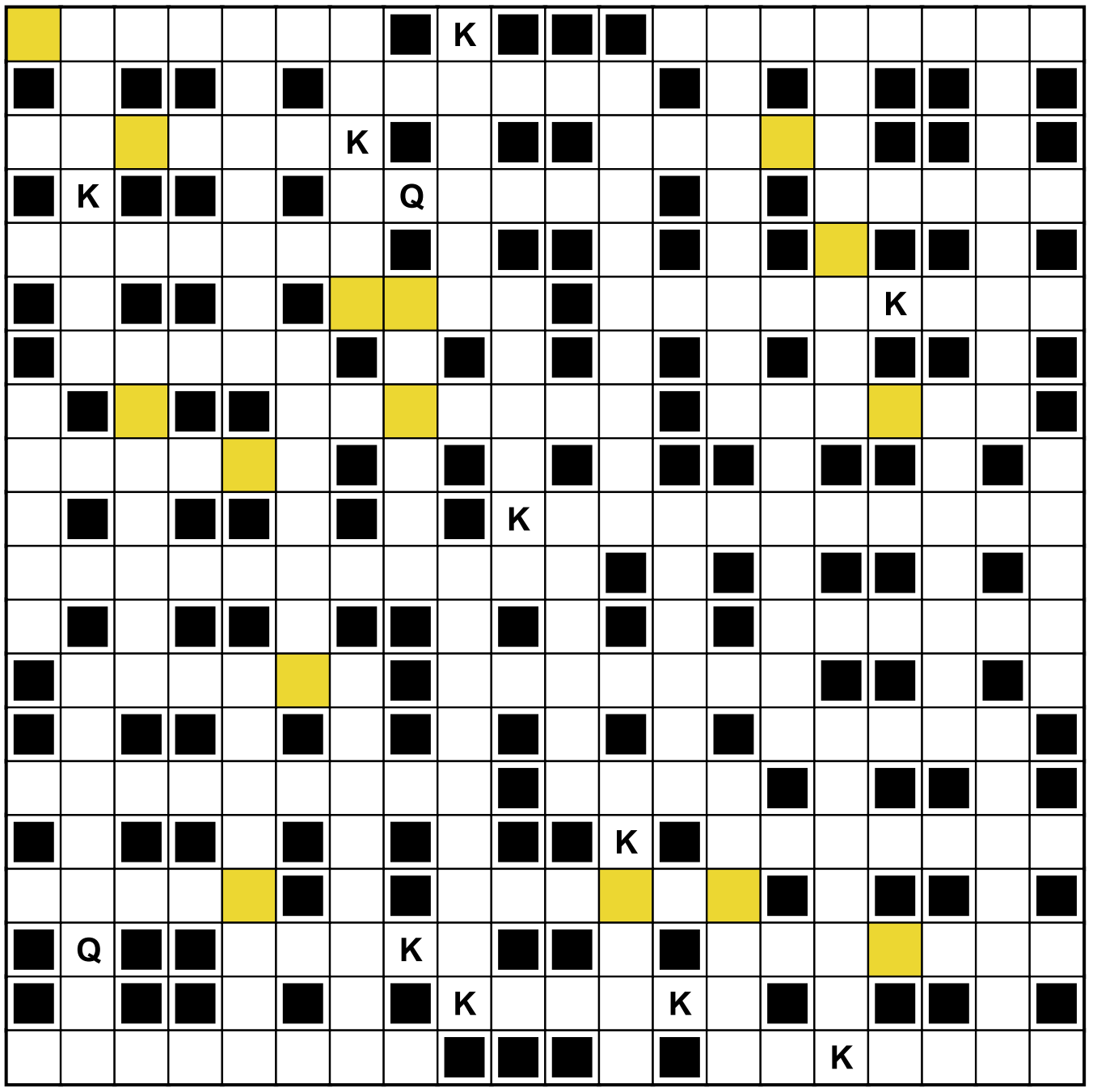

- Andrzej (zm. 2011), szefował Samoobronie
- baśniowe stwory podobne do karłów, zamieszkujące kopalnie
- całe w namiotach
- cięta, błyskotliwa odpowiedź lub reakcja na zarzut
- często woła: „Cięcie!”
- Daniłowicza – w kopalni soli w Wieliczce
- dawny model Opla
- film o łowcach tornad, w którym wystąpili Helen Hunt i Bill Paxton
- filozofujący Patałłach, którego spotkali Jacek i Placek
- gdy ludność masowo opuszcza teren zagrożony kataklizmem, wojną
- gruba zamarznięta pokrywa zalegająca w obszarach podbiegunowych
- Gucio i ..., hipopotam i pies z dawnego polskiego serialu animowanego
- imię Ozimka, sztangisty, dwukrotnego medalisty olimpijskiego
- imię Szemplińskiej, piosenkarki
- Iwona, dziennikarka i prezenterka telewizyjna
- Jan Paweł, patron warszawskiej ulicy z siedzibą Telewizji Polskiej
- Jan Tomaszewski wiedział, jak ją zatrzymać
- Kolumbijka śpiewająca „Whenever, Wherever”
- komediowe widowisko muzyczne przeplatane piosenkami
- Konstancin-..., miasto sąsiadujące z warszawskim Lasem Kabackim
- koralowiec budujący rafy
- królowej – w tytule powieści Aleksandra Dumasa
- krzewinki z piosenki Dany Lerskiej („To szumiały polskie ...”)
- na maliny w „Balladynie”
- najwyższe pasmo Gór Świętokrzyskich
- np. dwa szeregi gości weselnych, między którymi przechodzą nowożeńcy
- o kimś wyglądającym lub zachowującym się ekscentrycznie
- odpłynięcie w myśli
- państwo z Gotlandią i Skanią
- potocznie: stresująca atmosfera, np. w pracy
- prezencja
- ... projektu (pomysł dopiero raczkuje)
- prosty przyrząd w postaci obracającego się kręgu, stosowany do ostrzenia narzędzi
- przestarzale: nikczemnik, łajdak
- ... RCB
- ... Rembiszewski, wieloletni „Pan Lotto”
- rodacy Edvarda Griega
- rodaczki Asty Nielsen
- samce cietrzewi, bażantów (nie pieją)
- skrzat poniewierany przez rodzinę Malfoyów (świat Harry'ego Pottera)
- sport, którego odmianą jest ricochet
- stan USA, którego strażnikiem był sierżant Cordell Walker
- Stanisław, autor powieści „Jezioro Bodeńskie”
- szeroki i łagodny stok górski porośnięty trawą
- ... Śląska, miasto z dzielnicą Halemba
- św. Izydor – Sewilczyk, św. Franciszek – ?
- tajemnicze elementy krajobrazu Wyspy Wielkanocnej
- teleturniej, którego gospodarzami byli Kazimierz Kaczor i Przemysław Babiarz
- tester trzeźwości
- uroczyste przywdzianie habitu przez nowych zakonników
- ... Wardejn, zagrał docenta Wolańskiego w komedii „Kogel-mogel”
- wirtuozi keyboardów
- włoskie danie uwielbiane przez kota Garfielda
- zakon, którego członkiem był Marcin Luter
- zarośla, chaszcze
- został nim Koziołek Matołek w jednej ze swoich przygód (skojarz: naczelne, korona)

Rozwiązanie jolki nr 210: Partnerstwo lokalne.

Rzędami: Puddleby, Duży Format, ptactwo, nicpoń, dogmat, dzik, Hetman, ciałko, kochanka, rasizm, atłasy, pieniądz, pamiętnikarz, Pampalini, balsamina, laryngolożka, rajdowcy, wicher, moneta, równonoc, kładka, Nursja, litr, Lacjum, leżaki, opuncja, Metalmania, Bajdocja.

Kolumnami: widok, kilim, oliwa, anioł, Dilmah, psychodrama, Anita, Lipton, realizm, dziwo, blacharz, lament, piwo, uroki, statysta, Kiejstut, uroda, izba, znamię, Rarańcza, tylda, funkcja, Woland, Arden, rachatłukum, ojciec, kasar, Necko, Tońko, Camus.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087

1 RP

eprasa.pl a94445f492